

Przedziwna historia

Biblioteka Formacji Stałej

1. *Misterium Serca Jezusa*
2. *Kontemplacja i działanie*
3. *Przedziwna historia*

Anna Gąsior, ks. Janusz Królikowski

Przedziwna historia

Miesiąc
ze św. Małgorzatą Marią Alacoque



WYDAWNICTWO KSIĘŻY SERCANÓW

REDAKCJA

Wydawnictwo DEHON

KOREKTA JĘZYKOWA

Monika Ślizowska

NIHIL OBSTAT

ks. dr hab. Józef Stala, prof. UPJPII

IMPRIMATUR:

Kuria Diecezjalna w Tarnowie

Tarnów, 4.02.2011 r. Nr OW-2.2/11/11

bp dr Andrzej Jeż, wik. gen.

PROJEKT OKŁADKI

Klemens Knap

NA OKŁADCE

Fragment obrazu z kaplicy objawień w kościele sióstr wizytek
w Paray-le-Monial – fot. *ks. Z. Phuska SCJ*

SKŁAD I ŁAMANIE

Barbara Kerschner

ISBN 978-83-7519-140-0

© 2011 Wydawnictwo Księży Sercanów
ul. Saska 2, 30-715 Kraków
tel./fax: 12 290-52-98
e-mail: dehon@wydawnictwo.net.pl
sprzedaz@wydawnictwo.net.pl
www.wydawnictwo.net.pl

Druk: Drukarnia Know-How, Kraków 2011

1

Przedziwna historia

Szczególnie przedziwna jest historia służebnicy Bożej Małgorzaty Marii Alacoque, której wielokrotnie ukazał się Pan i życzliwie skierował do niej słowo, aby wzbudzić uczucia pobożności i miłości do Najświętszego Serca Jezusa Chrystusa, które tak bardzo umiłowało ludzi, podczas gdy oni odpowiadają niewdzięcznością na Jego miłość. Doświadczenia dobroci i miłosierdzia Bożego, które tak jasno ukazują się w życiu tej służebnicy Bożej, poruszają liczne dusze odrodzone w krwi Chrystusa do miłości Jego Najświętszego Serca, aby w tych smutnych czasach otrzymały łaski, które obiecał On rozlać na tych wszystkich, którzy z pobożnością będą czcić Jego Serce.

Benedykt XV¹

Tymi słowami papież Benedykt XV rozpoczynał bullę, którą dokonał uroczystego wyniesienia Małgorzaty Marii Alacoque do chwały ołtarzy, ogłaszając ją świętą. Miało to miejsce 13 maja 1920 roku. Czczyciele jednej z największych świętych w Kościele

¹ Benedykt XV, Bulla *Ecclesiae consuetudo* (13 maja 1920 roku), AAS 12 (1920), s. 487.

długo czekali na tę chwilę, bo kościelne uznanie jej świętości nie było łatwe i ciągnęło się bardzo długo, mimo że proces beatyfikacyjny Małgorzaty Marii zaczął się wkrótce po jej śmierci, która nastąpiła 17 października 1690 roku. Promotorzy pierwszego procesu beatyfikacyjnego pewnego dnia stwierdzili ironicznie: „Potrzeba więcej formalności, by ogłosić świętego, niż abyś stał się świętym”. Faktycznie, mimo że Małgorzata Maria cieszyła się powszechnie sławą świętości, która otoczyła jej postać, i mimo entuzjazmu prowadzących jej proces beatyfikacyjny sama beatyfikacja nastąpiła dopiero w 1864 roku, za pontyfikatu papieża Piusa IX, a więc prawie dwa wieki po jej śmierci, natomiast kanonizacja nastąpiła po 230 latach.

Przyczyny tego opóźnienia wynikły nie tyle z „formalności” procesowych, ile raczej z komplikowania sprawy przez licznych nieprzyjaciół kultu Najświętszego Serca Jezusa. Należeli do nich przede wszystkim janseniści, a także ci katolicy – zresztą w każdej epoce dający o sobie znać – którzy uważają się za mądrzejszych od Kościoła. Przedstawiano więc Małgorzatę Marię jako kobietę zwiedzioną przez złego ducha; jako tę, która zmyśliła wszystko, co dotyczyło doznanych objawień; jako tę, która była niezrównoważona, o czym miałyby świadczyć jej fascynacja cierpieniem. Absurdalnych oskarżeń było zresztą więcej.

Papież Benedykt XV w bulli kanonizacyjnej zwraca uwagę na ważne wydarzenia w życiu świętej i zdecydowanie odrzuca wszelkie zarzuty kierowane pod jej adresem. Podkreślone przez papieża wydarzenia rozgrywające się w życiu Małgorzaty Marii zasługują na przypomnienie, ponieważ mogą się stać kluczem do odczytania tajemnicy jej osoby i zrozumienia jej misji w Kościele.

Papież Benedykt XV nie tylko więc odrzuca jako nieuzasadnione zarzuty wysuwane pod adresem Małgorzaty Marii, ale opowiadając jej „przedziwną historię”, zwraca uwagę na jej całkowicie wyjątkową osobowość oraz przedstawia ją jako kobietę zrówno-

ważoną i opanowaną, która w codziennym życiu, odważnie znosząc ciężkie doświadczenia, dojrzewa do heroiczności w pójściu za Chrystusem. Kościół w najwyższym stopniu może się nią chlubić i stawiać ją jako wzór dla wszystkich, szczególnie dla czcicieli Najświętszego Serca Jezusa. W życiu Małgorzaty Marii nie ma niczego, co kładłoby się cieniem na jej osobie i mogło budzić wątpliwości.

Warto w tym miejscu przypomnieć to, co w 1864 roku, w kontekście beatyfikacji, mówił o Małgorzacie Marii papież Pius IX, podkreślając jej nadzwyczajną misję w Kościele i w świecie: „Odkupiciel świata, który wywyższony na krzyżu postanowił przyciągnąć wszystko do siebie, w przedziwny sposób przyciągnął do siebie swoją czcigodną służebnicę Małgorzatę, aby ona, wnikając do wnętrza Jego Serca, kosztowała z samego źródła słodycz nieskończonej miłości i rozlewała ją wśród ludzi. Stało się w ten sposób, że czcigodna Małgorzata rozlała jak rzekę, na całej ziemi, te najśłodsze wody, które zaczerpnęła z otwartego boku Chrystusa, z jedynym i gorącym pragnieniem pobudzenia serc ludzi do oczyszczenia się w tym oceanie wód żywych i zobaczenia, jak rodzą się w ich sercach źródła bijące aż do życia wiecznego”².

Czcząc Małgorzatę Marię jako wielką świętą, papież Benedykt XV ukazał ją także jako wielką mistyczkę, w pełni aprobowując jej orędzie, którym jest kult Najświętszego Serca Jezusa. Kościół jest bardzo ostrożny i dyskretny w uznawaniu tak zwanych objawień prywatnych, w ich akceptacji i głoszeniu. Sprawa św. Małgorzaty Marii jest jednym z bardzo rzadkich przypadków, które spotkały się z wyraźną aprobatą, a jej objawienia stały się przedmiotem oficjalnego nauczania w Kościele, nabierając tym samym szczególnej rangi eklezjalnej. Wprawdzie kult Najświętszego Serca Jezusa

² Cyt. za: L. Gauthey, *Vie et oeuvres de ainte Marguerite Marie Alacoque*, t. 3, Paris 1915, s. 141.

ma podstawy obiektywne w objawieniu Bożym, o czym świadczą Pismo Święte i Tradycja Kościoła, to jednak nosi on wyraźne znamię objawień prywatnych, które stały się udziałem św. Małgorzaty Marii.

W orędziu św. Małgorzaty Marii jest jednak punkt, który budził i nadal budzi pewne trudności. Jest nim tak zwana „wielka obietnica” przekazana jej przez Jezusa. Przy okazji procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego wszystkie pisma Małgorzaty Marii zostały poddane wnikliwemu badaniu, przy czym wyjątkową uwagę zawsze zwracała kwestia wielkiej obietnicy. Była ona przedmiotem wielu analiz i komentarzy. Jednak osąd teologów w ramach procesu kanonizacyjnego był tak jednoznaczny i przychylny, że papież Benedykt XV, chcąc dać uroczyste i autorytatywne świadectwo autentyczności wielkiej obietnicy Najświętszego Serca, włączył ją do bulli kanonizacyjnej, przytaczając słowa Jezusa skierowane do Małgorzaty Marii: „Obiecuję ci, w niezmierzonym miłosierdziu mojego Serca, że tym wszystkim, którzy zbliżą się do świętego stołu przez kolejnych dziewięć miesięcy, w każdy pierwszy piątek miesiąca, wszechmocna miłość mojego Serca udzieli daru końcowej pokuty: nie umrą w stanie grzechu ani bez przyjęcia sakramentów świętych, a moje Serce w tych ostatnich chwilach będzie dla nich pewnym schronieniem”³.

Jest to w najwyższym stopniu kwestia wyjątkowa, która powinna ciągle na nowo skłaniać do refleksji oraz do podejmowania zadania włączania jej do duchowości chrześcijańskiej i praktyki duszpasterskiej. Oczywiście domaga się ona spójnego uzasadnienia teologicznego, ale sam fakt nauczania Kościoła w tym względzie nie może budzić wątpliwości. Nie powinien on ulegać ani zapomnieniu, ani tym bardziej bagatelizowaniu, które niekiedy daje się zauważać w wypowiedziach na temat kultu Najświętszego Serca, jego aktualności i zgodności z duchem Kościoła.

³ Benedykt XV, Bulla *Ecclesiae consuetudo*, dz. cyt., s. 503.

W proponowanych tutaj rozważaniach zamierzamy więc zbliżyć się duchowo i teologicznie do tej „przedziwnej historii”, którą jest życie św. Małgorzaty Marii Alacoque. Nie będziemy jednak analizować szczegółowo jej biografii, ale przede wszystkim chcemy zatrzymać się na niektórych wypowiedziach zaczerpniętych z jej pism, pochylając się nad nimi z namysłem teologicznym i duchowym. Chcemy zbliżyć się do tych treści, którymi ona żyła i które propagowała, ale zarazem próbować je odczytywać w nowym kontekście, w którym żyjemy. Posługujemy się bowiem nieco zmienioną argumentacją w dziedzinie teologicznej i używamy trochę innego języka, niż to miało miejsce w XVII wieku. Najważniejsze treści przeżywane przez św. Małgorzatę Marię i przez nas, chrześcijan XXI wieku, są jednak takie same – pozostaje tylko otwarte zadanie ich odkrywania i zbliżania się do nich z nową wrażliwością, którą posiadamy. Jest to tym bardziej konieczne, że chodzi tutaj przede wszystkim o ukazanie i przeżycie dwóch zasadniczych zagadnień: serca i miłości, które stanowią centrum chrześcijaństwa. Są to zagadnienia podstawowe i bliskie każdemu człowiekowi, dlatego możemy powiedzieć, że już w punkcie wyjścia jesteśmy dobrze do nich nastawieni i gotowi do ich zgłębiania.

2

„Umarła święta wśród świętych Marii”

Skoro tylko w mieście rozeszła się wieść o jej [Małgorzaty Marii] śmierci, pojawiała żałoba jakby z powodu publicznego nieszczęścia i wszyscy na drogach głośno mówili: „Umarła święta”. Także dzieci, na swój sposób wołały: „Umarła święta wśród świętych Marii”⁴.

Benedykt XV⁵

Małgorzata Maria Alacoque zajaśniała w swoim życiu wyjątkową świętością, którą z podziwem i głębokim przekonaniem dostrzegali jej współcześni. Przytoczone przez papieża Benedykta XV w bulli kanonizacyjnej fakty, mówiące o reakcji na jej śmierć – która nastąpiła 17 października 1690 roku, gdy święta przeżyła czterdzieści trzy lata – rzeczywiście miały miejsce i były potwierdzeniem wyjątkowego uznania, jakim cieszyła się za życia. Było to życie całkowicie podporządkowane realizacji misji zleconej jej przez Chrystusa i dążeniu do coraz większej świętości, opromienionej spektakularnymi łaskami i wydarzeniami.

⁴ „Świętymi Mariami” nazywano siostry wizytki.

⁵ Benedykt XV, Bulla *Ecclesiae consuetudo*, dz. cyt., s. 508.

Małgorzata Maria urodziła się 22 lipca 1647 roku w miejscowości Verosvres, w diecezji Autun. Od najwcześniejszych lat pragnęła poświęcić się Bogu, czego dowodzi ślub czystości złożony przez nią w wieku czterech lat (w 1651 roku)⁶.

W 1671 roku wstąpiła do zakonu wizytek w Paray-le-Monial. O wyborze tego zakonu zdecydowała wizyta w klasztorze w Paray, podczas której w rozmównicy usłyszała słowa: „To jest miejsce, w którym chcę cię mieć”⁷. W 1672 roku złożyła śluby zakonne. Można prześledzić jej życie w klasztorze, przywołując niektóre daty i związane z nimi wydarzenia: w 1684 roku została asystentką matki Marii Krystyny Melin, przełożonej domu; w 1685 roku została mianowana mistrzynią nowicjuszek i pełniła tę funkcję do 1687 roku; w tymże roku została znowu wybrana na asystentkę.

Za tymi zwyczajnymi wydarzeniami i funkcjami pełnionymi w klasztorze kryje się wielkie życie osoby zjednoczonej z Bogiem i poświęconej Mu bez reszty. W klasztorze Małgorzata Maria stała się powiernicą i apostołką Najświętszego Serca Jezusa, które dzięki niej otoczone zostało wyjątkową czcią i jest czczone aż do dzisiaj. Cieszyła się Bożą przychylnością od dzieciństwa, ale sławną uczyniły ją wielkie i przejmujące wizje, którymi została obdarowana. Cztery doznane objawienia mają szczególne znaczenie dla jej duchowości i należą integralnie do przesłania przekazanego Kościołowi.

27 grudnia 1673 roku, we wspomnienie św. Jana Ewangelisty, Małgorzata zostawiła infirmerię, aby udać się do kaplicy, i uklękła przed kratą chóru. Wtedy ukazał się jej Pan Jezus, a ona poczuła się „tak ogarnięta Jego Boską obecnością jakby jakąś szatą”⁸. Została zaproszona do zajęcia miejsca, w którym znajdował się

⁶ W życiorysie wykorzystano opracowanie: R. Darricau, *Margherita Maria Alacoque*, w: *Bibliotheca Sanctorum*, t. 8, Roma 1967, kol. 804-809.

⁷ Maria Małgorzata Alacoque, *Pamiętnik duchowy*, tł. J. Hojnowski, Kraków 2003, s. 61.

⁸ Tamże, s. 89.

św. Jan w czasie Ostatniej Wieczerzy. „Moje Boskie Serce – powiedział do niej Jezus – jest tak rozpalone miłością do ludzi... że już nie może dłużej tłumić w sobie płomieni tej palącej miłości. Ono chce ją rozlać za twoim pośrednictwem i objawić ją ludziom, by ich ubogacić kosztownymi darami... Ciebie wybrałem, pomimo twej niewypowiedzianej niegodności i ignorancji, ażeby ten wspaniały plan skutecznie. Wszystko jednak powinno być moim wyłącznym dziełem”⁹. Aby ją oświecić, Jezus odsłonił przed nią „cuda swojej miłości i niewypowiedziane tajemnice swojego Najświętszego Serca”, które dotychczas był jeszcze ukryte¹⁰.

Po licznych innych objawieniach o mniejszym znaczeniu, kolejne wyjątkowe wydarzenie miało miejsce na początku 1674 roku, prawdopodobnie w piątek. Dane jej było spojrzeć niemal w głąb Serca Jezusa. Tak św. Małgorzata Maria opisała to wydarzenie: „Ukazało mi się potem Boskie Serce na ognistym tronie, bardziej jaśniejące niż słońce i bardziej przejrzyste niż kryształ, z godną uwielbienia raną otoczoną koroną z cierni oznaczających przebicia spowodowane przez grzechy i zwińczone krzyżem, oznaczającym, że od pierwszych chwil wcielenia, to znaczy od kiedy zostało uformowane Najświętsze Serce, krzyż był już w nim postawiony, i od pierwszych chwil istnienia było napełnione wszelką goryczą, którą miały w nim spowodować upokorzenia, ubóstwo, bóle i zniewagi, którego Jego święte człowieczeństwo miało znieść w ciągu całego życia i w czasie męki”¹¹.

Kilka miesięcy później, w piątek, kiedy był wystawiony Najświętszy Sakrament, po święcie Bożego Ciała Jezus ukazał się świętej „jaśniejącej chwałą. Jego pięć ran świeciło jak pięć słońc.

⁹ Tamże, s. 90.

¹⁰ Tamże, s. 89-90.

¹¹ *List 133, do ojca Croiseta* (3 listopada 1689 roku). Fragmenty z listów św. Małgorzaty Marii Alacoque wykorzystane w niniejszej publikacji zostały przetłumaczone na podstawie wydania: *Vie et oeuvres*, t. 1-2, Editions Saint-Paul, Paris 1990-1993; w przypisach podajemy numer listu, adresata i datę.

Z Jego najświętszego człowieczeństwa wydobywały się we wszystkich kierunkach ogniste płomienie, ale szczególnie z Jego godnej czci piersi, podobnej do rozpalonego pieca. Kiedy ona się otworzyła, zobaczyłam Jego Serce, to Serce, które wszystkich ogarnia miłością i samo jest godne wszelkiej miłości. Serce to było niewyczerpanym źródłem tych płomieni¹². Jezus ubolewał nad niewdzięcznością ludzi: „Ale moje pragnienie czynienia im dobrze spotyka się – jako z odpowiedzią – jedynie z oziębłością i obojętnością”¹³. Jezus poprosił ją, aby w tym zastąpiła niewdzięcznych, podczas gdy z Jego Serca wychodził płomień tak gorejący, iż myślała, że ją unicestwi. Potem prosił ją, aby przyjmowała Komunię w każdy pierwszy piątek miesiąca i adorowała Go, leżąc twarzą do ziemi od jedenastej do północy w nocy z czwartku na piątek. Zostały w ten sposób pokazane dwie zasadnicze praktyki związane z kultem Najświętszego Serca: Komunia Święta w pierwszy piątek i Godzina święta.

Miedzy 13 a 20 czerwca 1675 roku, w czasie oktawy Bożego Ciała, prawdopodobnie w niedzielę, 16 czerwca, miało miejsce przedziwne i najbardziej decydujące objawienie. Pan Jezus powiedział, że czuje się zraniony przez braki czci ze strony wiernych i przez świętokradztwa bezbożnych: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że w niczym nie oszczędzając siebie, całkowicie się wyniszczyło i ofiarowało, aby im okazać swoją miłość. W zamian zaś otrzymuję od większości z nich jedynie niewdzięczność przez nieuszanowanie i świętokradztwa, przez oziębłość i wzgardę”¹⁴. Jezus dodał również z wyrzutem: „Jednak jeszcze bardziej boli Mnie fakt, że podobnie odnoszą się do Mnie serca Mnie poświęcone”¹⁵. Jezus prosił ponadto, aby w piątek po oktawie Bożego Ciała zostało ustanowione specjalne święto, by czcić Jego

¹² *Pamiętnik duchowy*, dz. cyt., s. 93.

¹³ Tamże, s. 94.

¹⁴ Tamże, s. 146-147.

¹⁵ Tamże, s. 147.

Serce Komunią i okazywaniem Mu wdzięczności, a w ten sposób wynagradzać za niewdzięczność, którą otrzymuje, podczas gdy jest wystawiony na ołtarzach. Dla realizacji tego wskazania św. Małgorzata Maria otrzymała pomoc w osobie o. Kaludiusza La Colombière'a, przełożonego w domu jezuitów w Paray, który miał zająć się działaniami zmierzającymi do realizacji wyznaczonego celu¹⁶.

W późniejszym objawieniu, po 1678 roku, Pan Jezus, pokazując na nowo Małgorzacie Marii skarby swojego Serca, czynił ją ich dziedziczką i apostołką.

Małgorzata Maria podjęła Boże wezwanie z całą gorliwością, stając się apostołką kultu, który miał wzbudzić u wiernych adorację Najświętszego Serca Jezusa. Działała w sposób właściwy dla swojego środowiska i dla swoich czasów, dowodząc w każdym razie, że jej misja ma rzeczywiście źródło w Bożym wezwaniu. Z ludzkiego punktu widzenia jej gorliwość i zapał byłyby po prostu niezrozumiałe. W szerzeniu kultu Najświętszego Serca Jezusa szczególnej wymowy nabrały dwa wydarzenia, które miały miejsce w klasztorze Wizytek w Paray w 1685 i 1686 roku. 20 lipca 1685 roku Małgorzata Maria po raz pierwszy oddawała wraz z nowicjatem publicznie cześć Najświętszemu Sercu w kaplicy klasztornej; 21 czerwca 1686 roku cała wspólnota klasztorna jednoczyła się z nią w obchodzeniu święta Najświętszego Serca. Od tej chwili propagowany przez Małgorzatę Marię kult zaczął zataczać coraz szersze kręgi i utrwalać się mimo ciągle pojawiających się przeszkód.

Z biegiem lat kult Najświętszego Serca Jezusa stał się ważną częścią „depozytu łaski”, posiadanego przez Kościół, jak mówił papież Pius XII, łącząc się już nierozdzielnie z osobą Małgorzaty Marii Alacoque, która 18 września 1864 roku została ogłoszona błogosławioną, a 13 maja 1920 roku została uroczystie ogłoszona

¹⁶ Por. tamże, s. 147.

szona świętą. Paray-le-Monial, gdzie Małgorzata Maria dojrzewiała w świętości i gdzie w wyjątkowy sposób jej i za jej pośrednictwem wszystkim wierzącym objawiło się Najświętsze Serce Jezusa, stanowi żywy pomnik tego, co św. Jan z przejęciem zapisał w swojej Ewangelii: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3,16-17).

3

Skarga serca

Z kolei odstąpił przede mną nieopisane, cudowne dzieła. Jego prawdziwej miłości i pokazał mi, jak bardzo ukochał nas, ludzi, jakkolwiek odpłacamy Mu za to jedynie niewdzięcznością i wzgardą. – To Mnie boli bardziej – dodał przy tym – niż wszystko inne, co musiałem znieść w czasie mej męki. Zaprawdę, gdyby zechcieli okazać mi choć trochę miłości, za nic bym sobie poczytał wszystko, co dla nich uczyniłem, i gdyby to było możliwe, uczyniłbym jeszcze więcej. Ale moje pragnienie czynienia im dobrze spotyka się – jako odpowiedzią – jedynie z oziębłością i obojętnością.

*św. Małgorzata Maria*¹⁷

Bóg żałujący się na swoje najwspanialsze i najbardziej ukochane stworzenie – na człowieka, Bóg wzgardzony w największej miłości. W wielu wypowiedziach, które zapisała św. Małgorzata Maria, możemy usłyszeć echo przejmującej skargi, wyrażonej zarówno przez biblijnego proroka: „Cóż jeszcze miałem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem?” (Iz 5,4), jak i w kolejnych strofach wielkopostnej pieśni: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił, w czemem zasmucił albo w czem zawinił?”.

¹⁷ *Pamiętnik duchowy*, dz. cyt., s. 94.

Być może dramatu skargi zapisanej przez św. Małgorzatę Marię: „Ale moje pragnienie czynienia im dobrze spotyka się – jako odpowiedzią – jedynie z oziębłością i obojętnością”, nie odczuwamy dziś już tak mocno, gdy odrzucona miłość często kojarzy się nam z sentymentalną, łzawą opowieścią, melodramatem, nostalgiczną piosenką, które niewiele mają wspólnego z codziennym życiem. Człowiek współczesny, który przede wszystkim ceni sobie niezależność, siłę oddziaływania na innych i korzyści, jakie może mieć dzięki relacjom z ludźmi; człowiek ograniczający się najczęściej do ściśle wykalkulowanej wymiany coś za coś, jeśli nawet słyszy o miłości, stara się nie traktować tego poważnie. Miłość przecież jest siłą, ale jest również słabością, gdyż czyni nas zależnymi od drugiego. Ten drugi staje się bowiem częścią życia, tak ważną, a może nawet ważniejszą niż my sami, to jemu towarzyszy dobra myśl, troska, czułość, życzliwość. Lepiej więc pozostać przy swoich wyobrażeniach, by przypadkiem nie zburzyć misternej konstrukcji, nie zobaczyć tych sytuacji, drobnych gestów, spojrzeń, które przeczyłyby wybudowanej z takim trudem wizji świata, zmuszały do jej weryfikacji, a tym samym zburzenia własnego obrazu, sposobów postępowania, odrzucenia wygodnych zabezpieczeń. Człowiek nie widzi więc spojrzenia własnego dziecka, które tylko chciało się przytulić, gdyż należałoby mu poświęcić więcej uwagi, niż wymaga tego kupno nowych zabawek i zapewnienie interesujących przyszłościowych zajęć; nie pamięta on prośby dziadków, którzy na próżno czekają na odwiedziny wnuków; zapomniał o prośbie przyjaciela, który nie doczekał się dzwonka telefonu. Wzgardzona miłość – ta, za którą nie stoi żaden interes, która jest czystym oddaniem, pragnieniem dobra dla drugiego, w której nie ma żadnego „teraz ja”, „dla mnie”, „to moje”. Wzgardzona miłość Boga, w której zanurzony zostaje smutek odrzuconej ludzkiej miłości – zgaszony uśmiech i oczy dziecka, puste kubki na herbatę po raz kolejny odłożone do szafki, wyłączony telefon. Niechciane dobro...

Obraz Pompeo Batoniego w kaplicy Najświętszego Serca Jezusowego w rzymskim kościele Il Gesù – pełna słodczy twarz Chrystusa i Jego Serce wyciągnięte na dłoni do tego, kto na chwilę tutaj przychodzi. Tak jakby Boży Syn chciał powiedzieć: „Przyjmij dar mojej miłości, nie odrzucaj...”.

Jak daleko doszedł Bóg w swojej miłości, że zali się na człowieka i prosi o wzajemność: „Oto stoję u drzwi i kołaczę...” (Ap 3,20). Czyż można pełniej wyrazić tajemnicę Wcielenia? Bóg przyjmuje ludzkie ciało i cały człowieczy los, który przemienia i uświęca, ale równocześnie przeżywa ten los w jednym z najtrudniejszych doświadczeń – ten, którego ukochał, do którego zwraca się z najczulszym słowem, odpowiada niewdzięcznością i wzgardą. Szaleństwo Bożej miłości, jak mówili ojcowie Wschodu – *eros maniakos*, spotyka się z szaleństwem człowieczego odrzucenia i pogardy. Ten, do którego Bóg mówi: Miłuję cię aż do męki krzyża, aż do otwartego i zranionego do głębi serca – stwierdza świadomie, z pewną siebie obojętnością, która w odpowiedzi na miłość staje się już okrucieństwem: Nie chcę Cię, nie przedstawiasz dla mnie żadnej wartości, odejdz. Twoja miłość to zbyt mało, by wystarczyło do wejścia w dzisiejszy, nowoczesny świat. Twoja miłość zupełnie nie pasuje do mojego myślenia. Cóż znaczą te słowa: „Błogosławieni cisi, błogosławieni ubodzy, błogosławieni, którzy smucą się i płaczą” (por. Mt 5,1-12)? Dlaczego powtarzasz: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11,29)?

Łatwo jest zranić kogoś, kto się nie broni, nie karze, nie podnosi głosu, kto jest cichy i łagodny: „Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją” (Iz 53,7), a tak przecież o Jezusowym Sercu mówi litania: „Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne”; „Serce Jezusa, dla nieprawości naszych starte”. Miłość, która pozwala się zranić, udowadnia, że jest prawdziwą miłością, zwłaszcza gdy nie odpowiada złem za zło; jest łaskawa, cierpliwa, wszystko przetrzyma, we wszystkim pokłada nadzieję, nigdy nie ustaje (por. 1 Kor 13). Miłość, o której pisze w swym

Liście do Koryntian św. Paweł, to samo imię Jezusa i Jego Boskiego Serca – „Dobroci i miłości pełne”.

Miłość Jezusowego Serca – można rzucić w jej kierunku każdą potwarz, każdą obelgę, można próbować ją zabić i zniszczyć, zranić szyderstwem czy milczeniem, a jednak ona jest silniejsza: „I pokazał mi, jak bardzo ukochał nas, ludzi, jakkolwiek odpłacamy Mu za to jedynie niewdzięcznością”. Ten, kto prawdziwie kocha, kocha do końca, wciąż oczekując na człowieka i wciąż na nowo zostaje przez niego zraniony: „Zaprawdę, gdyby zechcieli okazać mi choć trochę miłości, za nic bym sobie poczytał wszystko, co dla nich uczyniłem, i gdyby to było możliwe, uczyniłbym jeszcze więcej”. Ten, kto kocha, kocha z uporem i na nowo podejmuje swój trud, za który nie wymaga nagrody. Ten, który kocha, oczekuje do końca, by przekroczyć granicę ciemności, zła i śmierci i poprowadzić do zmartwychwstania. Tajemnica miłości silniejszej od zła i śmierci – tę tajemnicę pokazuje Boże Serce „dobroci i miłości pełne”.

4

Droga zaufania

Nie martwiłam się więcej okolicznościami czasu ani miejsca, odkąd mój Pan był wszędzie ze mną. Do woli można było mną rozporządzać, tak mi wszystko zobojętniało. Byłam pewna, że On mi się całkowicie oddał w darze, bez żadnej zasluzgi z mej strony, a raczej jedynie i wyłącznie ze swej szczodroblowości.

*św. Małgorzata Maria*¹⁸

Święta Małgorzata Maria w swoim *Pamiętniku duchowym* w sposób szczególny podkreśla drogę zaufania Bogu, która staje się całkowitym przyłgnięciem serca do Serca, stałą obecnością przy Bogu. Wielokrotnie zachęcają do niej nauczyciele życia duchowego, podkreślając przy tym niepojęty dar Bożej miłości i bliskości. Święty Jan Chryzostom pisał: „Nie myśl jednak, że modlitwa, o której mówię, polega na słowach. Jest ona bowiem przede wszystkim pragnieniem zwróconym ku Bogu, niewysłowionym przywiązaniem się do Niego i nie pochodzi od człowieka, ale stanowi dar Bożej łaski”¹⁹.

¹⁸ *Pamiętnik duchowy*, dz. cyt., s. 84.

¹⁹ Jan Chryzostom, *Homilia*, w: *Liturgia godzin*, t. 2, Poznań 1984, s. 59.

Zaufanie związane jest w sposób bezpośredni i nierozzerwalny z jedną z pierwszych i podstawowych potrzeb człowieka – poczuciem bezpieczeństwa. Tę potrzebę różnymi metodami próbuje zaspokoić człowiek współczesny, ale łączy ją jeszcze z jedną sprawą – pragnieniem całkowitej niezależności, pokładaniem ufności jedynie w sobie, we własnej przezorności, zapobiegliwości, umiejętności radzenia sobie ze wszystkim. Chce się on zabezpieczyć na każdą okoliczność. Poszukuje więc coraz to lepszych ofert firm ubezpieczeniowych, nowych kart kredytowych, zakłada, jak mu się wydaje, dobre lokaty inwestycyjne. To kolejne środki, które mają go zabezpieczyć przed niespodziewanymi wypadkami, zmianami sytuacji na rynku. Sprawiają one, że wydaje się całkowicie niezależny od innych, a tym samym wolny i niczym nieskrępowany w swoim postępowaniu i decyzjach. Równocześnie jednak, przynajmniej w chwili uczciwej refleksji, zaczyna zdawać sobie sprawę, jak bardzo krótkotrwała i złudna jest to niezależność – to, co miało ochraniać przed złem, okazuje się niewystarczające; to, co miało być ratunkiem, stanowi tylko zbędny balast; to, co miało przynosić wolność, staje się pułapką, z której nie ma ucieczki. Dla tych bowiem, którzy mieli mu zapewnić bezpieczeństwo, jest tylko klientem, petentem, jednym z wielu elementów sprawnie funkcjonującego systemu, w którym relacje osobowe zostały zastąpione przez przepisy, paragrafy, procedury postępowania, a konkretny człowiek i jego problem to tylko jeden z „przypadków”.

Na zupełnie inną drogę, jaką jest osobowa relacja z Bogiem, wskazuje św. Małgorzata Maria w *Pamiętniku duchowym*: „Nie martwiłam się więcej okolicznościami czasu ani miejsca, odkąd mój Pan był wszędzie ze mną”. Trudno jest nam to przyjąć i zrozumieć, gdyż często na bliskość z Bogiem patrzymy przez jedyne dostępne nam doświadczenie, a jest nim rozczarowanie, ból, odrzucenie w relacjach z ludźmi, którzy nadużyli naszego zaufania, odeszli w momentach najtrudniejszych. Nie potrafimy nawet prze-

czuć swoim sercem tego pragnienia Boskiego Serca, które wciąż jest przy człowieku i dla człowieka. Trudno w czasie cierpienia czy nawet beznadziejności i rozpaczry przypomnieć sobie Dobrego Pasterza, który zostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec, by iść szukać tej jednej, zabłąkanej i potrzebującej pomocy. „Odnalezionej zaś nie bije ani nie przynagla gwałtownie, by dołączyła do reszty owiec, lecz bierze ją na swoje ramiona i obchodzi się z nią łagodnie, zanoszą do swojego stada”²⁰. Ten obraz przypomina niewypowiedzianą czułość Boskiego Serca i kieruje naszą myśl do słów Starego Testamentu, które pokazują stosunek Boga do człowieka. Jest to miłość tak wielka, że nie zmniejsza się ani nie ustaje na skutek odrzucenia, zdrady i popełnionego zła. Ona nigdy nie odrzuca od siebie: „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. [...] Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem je” (Oz 11,1.4); „Ulecę ich niewierność, szczodrą obdarzę ich miłością, bo gniew mój odwrócił się od nich. Stanę się jakby rosą dla Izraela, tak że rozkwitnie jak lilia i jak topola zapuści korzenie” (Oz 14,5-6). Podobne wypowiedzi odnajdujemy u proroka Izajasza: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49,15). Do takiej bliskości w czasie trudnym zapraszają wielokrotnie święci. Zaufanie potrzebne jest bowiem szczególnie wtedy, gdy życie zdaje się nas oszukiwać i jesteśmy samotni nawet wśród tych, którzy nas kochają, gdyż nie potrafią przyjąć z pomocą w sytuacji przekraczającej niekiedy możliwość ludzkiego współodczuwania, zrozumienia i cierpliwości.

Święta Małgorzata Maria zachęca, by właśnie w takiej chwili spojrzeć na Jezusowe otwarte Serce. To spojrzenie, które jest jed-

²⁰ Asteriusz, *Homilia*, w: *Liturgia godzin*, t. 2, dz. cyt., s. 100.

nocześnie spojrzeniem na krzyż, przynosi świadomość najgłębszej jedności Boga z ludzkim losem. To nie jest nieporuszony Absolut deistów, głuchy na ludzkie wołania, to nie podstępny oskarżyciel podglądający człowieka, by dowieść mu winę jak u Sartre'a, ale Ten, który najgłębiej wszedł w ludzkie życie, doświadczył całkowitego ogołocenia ze wszystkiego, co mogłoby być ochroną przed złem i cierpieniem – odarty z szat, wystawiony w swej nagości i bezbronności na widok publiczny, wyszydzony przez tych, którzy niedawno może poszukiwali Jego obecności i pełnego dobroci spojrzenia. Jest On tak samotny, że pozostaje Mu jedynie wołanie, w którym zawiera się rozpacz i opuszczenie ludzi wszystkich wieków: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). Spojrzenie ufności na krzyż, na tę niepojętą jedność Boga z człowiekiem – w otwartym rozszarpującym uderzeniu Sercu Jezusa odnajduje swoje miejsce każda skarga, każdy ból: „Serce Jezusa, zbawienie ufających w Ciebie”.

Spojrzenie na krzyż. Za nim jeszcze nieśmiało – za trudną do udźwignięcia ciszą i milczeniem Wielkiej Soboty, za wielkim oczekiwaniem – rozbłyska światło poranka paschalnego, blask zmartwychwstania. Ufność w cierpieniu, nawet wtedy gdy wyrażona jest przejmującym wołaniem: „Czemuś mnie opuścił?”, staje się zapowiedzią udziału w tym, co jeszcze wydaje się niemożliwe, a równocześnie już się wypełniło. „On mi się całkowicie oddał w darze, bez żadnej zasługi z mej strony” – w Nim to, co jest moim ciężarem nie do uniesienia i nie do zniesienia, już zostało przemienione. Tajemnica dla nas niepojęta, tajemnica miłości, która przychodzi zawsze pierwsza do tych, którym coraz trudniej uczynić coś, co będzie miało chociażby pozór bezinteresowności. Bóg jest pierwszy, Bóg staje przy nas bez naszej zasługi. Święty Paweł przypomina: „Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8).

Obecność Boga staje się siłą – w swojej słabości nie jestem sam, w swojej samotności nie jestem sam, w swoim cierpieniu

nie jestem sam. Co więcej, tej Bożej obecności nikt nie może odebrać: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość?” (Rz 8,35).

Spojrzyć z ufnością na Serce Jezusa, to równocześnie powtarzać z wiarą za św. Pawłem: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim wszystkiego nam nie darować?” (Rz 8,31-32).

5

Miłość i wolność

Pan chce, aby miłość i przejawy czci ze strony ludzi były wyrażeniem wolnej, miłującej i spontanicznej woli, bez cienia przymusu i udawania.

*św. Małgorzata Maria*²¹

Jesteśmy dzisiaj wyjątkowo świadomi faktu, że człowiek jest *wolny*. Ta świadomość stała się tak głęboka i powszechna, iż wydaje się nam, że przekonanie o wolności człowieka jest tak stare i długie jak jego dzieje i ma jednoznaczny związek z jego samoświadomością. Tymczasem, o czym często się zapomina, przyznanie każdemu człowiekowi wolności osobistej i wewnętrznej wcale nie dokonało się w sposób naturalny i bezproblemowy. Ma ono bardzo długą, nie wolną od napięć, konfliktów i dramatów prehistorię. Przyjrzyjmy się więc procesowi dojrzewania przekonania o wolności wszystkich ludzi, a okaże się to bardzo pouczające i pozwoli lepiej zrozumieć myśl wyrażoną przez św. Małgorzatę Marię.

²¹ List 48, do siostry Magdaleny des Escures (21 czerwca 1686 roku).

W świecie starożytnym, w kręgu cywilizacji i kultury babilońskiej, która w sposób uzasadniony uchodzi za kolebkę cywilizacji i kultury ludzkiej, wolność była przywilejem zarezerwowanym dla jednostek. Wolnym człowiekiem był w tamtym kręgu tylko i wyłącznie władca. Wszyscy inni, nawet najwyżsi urzędnicy państwowi, byli tylko sługami i poddanymi, niewiele różnili się od niewolników. O osobistej wolności nawet nie myśleli, bo racją ich bycia była zależność od władcy. Niekiedy, bardzo rzadko, przywilej wolności rozciągano na jakichś herosów, którzy odznaczyli się wyjątkowymi zasługami w czasie wojen w obronie kraju, najczęściej wtedy gdy uratowali życie władcy. Wolność babilońska była więc związana z pozycją zajmowaną w państwie, a zyskiwano ją na podstawie pochodzenia z królewskiego rodu.

Starożytny świat grecki, w wyniku głębokiego namysłu nad człowiekiem, poszedł trochę dalej w swoim poszukiwaniu wolności. Wraz z rozwojem filozofii, która zaczęła zajmować się człowiekiem, a zwłaszcza jego rozumem i sumieniem, zaczęto pytać się także o ludzką wolność. Duże znaczenie w tym względzie miał Sokrates i jego śmierć. Odzwierciedleniem filozofii jest także problematyka podejmowana przez grecką tragedię, czego dowodzi na przykład *Antygona* Sofoklesa. Dokonano więc odkrycia, że źródło wolności musi się kryć w człowieku, w jego zdolnościach intelektualnych i duchowych. Wolności trzeba szukać we wnętrzu człowieka. Greckie zachwycenie się rozumem i jego zdolnościami doprowadziło do przyznania wolności filozofom, a więc stało się przyczyną poszerzenia kręgu ludzi wolnych. W społeczeństwie już nie tylko sam władca jest człowiekiem wolnym, ale z wolności korzysta także krąg filozofów, a więc ludzi poszukujących mądrości i miłujących ją. Grecy zwrócili się zatem ku poszukiwaniu wolności we wnętrzu człowieka, a tym samym dość wyraźnie poszerzyli krąg ludzi cieszących się przywilejem wolności.

Trzeba było jednak jeszcze czekać na chrześcijaństwo, a zwłaszcza na św. Pawła, który analizując dzieło odkupienia dokonane

przez Jezusa Chrystusa, mógł się zdobyć na zapisanie w Liście do Galatów jednej z najbardziej rewolucyjnych konsekwencji tego boskiego dzieła: „Wszyscy bowiem przez wiarę jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy *wszyscy*, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, *wszyscy* bowiem jesteście kimś *jednym* w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,26-28).

Odkupieńcze dzieło Chrystusa wprowadziło niezwykłą i niesłychaną równość w społeczności ludzkiej. Straciły znaczenie zarówno wszelkie różnice zewnętrzne, wynikające na przykład z pochodzenia czy sprawowanego urzędu, jak i różnice wewnętrzne, to znaczy wynikające z posiadanych zdolności czy nabytej wiedzy. Wszyscy zostali odkupieni, a przez chrzest stają się w jednakowym stopniu dziećmi Bożymi. Zostali obdarowani nową, niezwykłą godnością, wobec której wszystkie różnice zewnętrzne i wewnętrzne nie mają już żadnego dzielącego znaczenia. Święty Paweł wyjaśnia wielokrotnie, że tym, co ma podstawowe znaczenie i co się ostatecznie liczy, jest dar Chrystusa, który sprawia, że wszyscy stanowią „jedno”.

Wychodząc od tej równości i jedności, św. Paweł wypowiada się także zdecydowanie na temat ludzkiej wolności: „Ku wolności wyswobodził²² nas Chrystus” (Ga 5,1). Dzięki odkupieniu dokonano się między innymi powszechne wyzwolenie, którego efektem jest darowana każdemu człowiekowi wolność oraz możliwość stawiania się coraz bardziej wolnym. List św. Pawła do Galatów stanowi pierwszą w historii deklarację powszechnej wolności, a tym samym wyznacza przełom w dojrzewaniu człowieka w jego świadomości bycia wolnym. Warto pamiętać, że powszechne dzisiaj przekonanie, iż każdy człowiek jest wolny, ma swoje chrześcijańskie pochodzenie. Pojawiło się ono na świecie i zostało włączone

²² W tym miejscu lepiej oddałby sens czasownik „wyzwolił”.

w ludzkie doświadczenia za sprawą interpretacji dzieła Odkupienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa.

Jeśli chcemy więc dojrzewać w autentycznej wolności, musimy zwrócić się do tej jej wizji, którą kształtuje chrześcijaństwo i którą w ciągu wieków proponuje ono człowiekowi. Nie ma innej wolności niż ta przyniesiona przez Jezusa Chrystusa, gdyż tylko ona, jako jedyna, może być uzasadniona jako wolność na miarę każdego człowieka. Poza chrześcijaństwem nie da się uzasadnić, że każdy człowiek jest wolny, ani pokazać pewnych dróg, które do wolności mogłyby doprowadzić.

Odkupieńcze dzieło Chrystusa stało się więc dla człowieka źródłem wolności. Dzięki darowi łaski ta wolność może się autentycznie urzeczywistniać, ponieważ łaska umacnia ludzką wolę, inspiruje dobre czyny i dopełnia ich wypełnienie. Zostało w ten sposób radykalnie przekreślone w swoim znaczeniu to wszystko, co mógłby uczynić człowiek, opierając się na konwenansie, przypadku czy przymusie, czyli na tym wszystkim, co ma tylko zewnętrzny wyraz. Odkupienie dokonane przez Chrystusa ukazało w nowym świetle sens każdego czynu ludzkiego, pozbawiając raz na zawsze wszelkiego sensu to, co nie rodzi się z wolnej woli człowieka. Od tej chwili człowiek potwierdza swoje człowieczeństwo tylko za pośrednictwem tego, za czym stoi jego dobrowolne: „Chcę”. Wszelka zasługa i zbawienie zależą teraz już tylko od woli człowieka, jego wyboru i jego decyzji. Święty Tomasz z Akwinu podsumował lapidarnie tę kwestię, mówiąc: „Zbawienie jest w woli”.

Na wolności w najwyższym stopniu opiera się ludzka miłość. Można właściwie powiedzieć, że tylko tam, gdzie jest wolność, miłość jest możliwa i rzeczywiście jest ona miłością. Stoi ona na antypodach wszelkiego konwensu, przymusu czy udawania. Albo miłość jest w sercu, albo jej nie ma wcale. Miłość bez zaangażowania woli czy związana tylko z jakimiś zewnętrznymi gestami rozmija się z tym, co stanowi o jej istocie. Jeśli miłość nie rodzi się

w sercu i nie wyraża w czynach serca, nie jest wyrażeniem całego człowieka, a więc może być tylko ładnym udawaniem.

Ma rację św. Małgorzata Maria, gdy miłość i cześć Boga każe zakorzenieć w „wolnej, miłującej i spontanicznej woli”. Chodzi tu o pełną autentyczność miłości, a więc w gruncie rzeczy o człowieka, który powinien stawiać wobec Boga na miarę otrzymanego daru – daru wolności, jak również stawiać w pełni swojej ludzkiej autentyczności, a ta zasadza się na wolności. Tylko w takim przypadku miłość i cześć wyrażana przez człowieka będą uwielbieniem Boga. Będą pełnym wyrażeniem tego, że człowiek został stworzony na obraz Boży, a wolność jest w najwyższym stopniu znakiem tego obrazu w człowieku. Człowiek jest powołany nie tylko do tego, by zewnętrznie uznawać Boga za swego Stwórcę i Pana, ale do tego, by ofiarować Mu siebie w całej pełni i całej swej istocie. Święta Małgorzata Maria wymownie potwierdziła swoim życiem to przekonanie i pozostaje jego wymownym wzorem, który ciągle zachwyca swoją aktualnością.

6

Obraz Stwórcy

Usłyszałam w sercu słowa: Przyjdź, ja cię pouczę. Kiedy przebywałam na modlitwie, wyjaśnił mi mój najwyższy Mistrz, że to moja dusza jest tym płótnem, na którym zamierza wymalować obraz swojego cierpiącego życia, tego życia, które bez reszty upłynęło w miłości i wyrzeczeniu, w samotności, milczeniu i ofierze aż do wyniszczenia. On chciałby ten obraz odtworzyć w mojej duszy, oczyściwszy ją najpierw z wszelkiej zmazy, jaka na niej pozostała, a więc z przywiązania do rzeczy ziemskich, z miłości własnej i do wszelkiego stworzenia, do czego z natury byłam skłonna.

św. Małgorzata Maria²³

Słowa św. Małgorzaty: „Kiedy przebywałam na modlitwie, wyjaśnił mi mój najwyższy Mistrz, że to moja dusza jest tym płótnem, na którym zamierza wymalować obraz swojego cierpiącego życia”, odsyłają do jednej z najwznioślejszych prawd o człowieku, przekazanych na kartach Pisma Świętego. Przypominają prawdę, o której, patrząc na naszą codzienność, jesteśmy skłonni zapominać czy też nie potrafimy traktować jej nazbyt poważnie: Człowiek

²³ *Pamiętnik duchowy*, dz. cyt., s. 65.

został stworzony na obraz Boży i stąd wynika jego wielkość i godność. Prawdę wyrażoną w słowach: „*Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę*” (Rdz 1,27) ze zdumieniem i radością rozważa psalmista:

*Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz,
i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?
Uczyliś go niewiele mniejszym od istot niebieskich,
chwałą i czcią go uwieńczyłeś.
Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich;
złożyłeś wszystko pod jego stopy (Ps 8,5-6).*

Do prawdy tej z upodobaniem wracają również święci, kontemplując niezmierną Bożą miłość wobec stworzenia: „I czemuż to, proszę, obdarzyłeś człowieka tak wielką godnością? Niewątpliwie, stało się tak jedynie dla niepojętej miłości, dzięki której dostrzegłeś Twe stworzenie w sobie samym i w nim się rozmiłowałeś. [...] Bo z miłości stworzyłeś go i dałeś mu istnienie, by radował się Twoim najwyższym i wiecznym dobrem”²⁴.

Prawda o stworzeniu pozwala nam wejść w tajemnicę Bożej miłości, która nadaje sens i wartość każdemu ludzkiemu istnieniu. Pozwala człowiekowi spojrzeć na własne życie i na siebie nie w kategorii przypadku, wyroku losu, splotu okoliczności, ale zobaczyć je jako spełnienie największego pragnienia i oczekiwania kochającej osoby, która nie chce dla siebie niczego i wychodzi naprzeciw z darem, a my stajemy ogarnięci Jej spojrzeniem pełnym łagodności i nieskończonej życzliwości. Człowiek stworzony na obraz Boga, Tego, który jest Trójjedyną Miłością, od początku w tę miłość zostaje włączony i do niej powołany w taki sposób, że św. Jan Chryzostom z podziwem i wdzięcznością równocześnie przypomina: „Jakaż to istota otoczona tak wielkim poważaniem otrzyma istnienie? Jest nią człowiek, wielka i wspaniała po-

²⁴ Katarzyna ze Sieny, *Dialog*, w: *Liturgia godzin*, t. 4, Poznań 1988, s. 67.

stać żyjąca, cenniejsza w oczach Boga niż całe stworzenie. Jest nią człowiek; dla niego istnieje niebo i ziemia, morze i całe stworzenie. Dla jego zbawienia Bóg przywiązuje taką wagę, że dla niego nie oszczędził nawet swego jedyne Syna. Bóg nie przestał bowiem czynić wszystkiego, by doprowadzić człowieka do siebie i posadzić go po swojej prawicy”²⁵.

Słowa te kierują naszą uwagę na dwa zagadnienia, które są szczególnie ważne dla człowieka współczesnego. Po pierwsze, skłaniają do przyjrzenia się z dystansem propagowanym dziś chętnie teoriiom, głoszącym, że zależność od Boga, uznanie człowieka za Boże dzieło jest ograniczeniem ludzkiej wolności, a równocześnie umniejszeniem jego godności i indywidualności. Stwierdzenie: „wielka i wspaniała postać żyjąca, cenniejsza w oczach Boga niż całe stworzenie”, ukazuje bowiem człowieka jako tego, który został najbardziej umiłowany. Nie jest on dziełem przypadku, skazanym na ślepy los, na bycie niezauważalnym pyłkiem i nic nieznaczącym mgnieniem w dziejach wszechświata. Po drugie, słowa te przypominają o ludzkiej wolności, która musi wprowadzać w zdumienie, jeśli patrzy się na to zagadnienie bez uprzedzeń i z góry przyjętych założeń. Oto Bóg może uczynić wszystko, nie może jedynie zmusić człowieka do tego, by Go kochał. Wobec tego Stwórca staje bezsilny, będąc niejako zakładnikiem ofiarowanego człowiekowi daru. Tajemnica ludzkiej wolności... być może dlatego, patrząc na drugiego człowieka, a często także na siebie, z trudem jedynie dostrzegamy ów obraz Stwórcy, widząc wykrzywioną nienawiścią i okrucieństwem ludzką maskę. Właśnie wtedy rodzi się to – podyktowane zwątpieniem i rozczarowaniem – pytanie: Czy jest to rzeczywiście odbicie Boga? Pojawia się równocześnie rozpaczliwe wołanie: Boże, gdzie jesteś? Dlaczego człowiek tak daleki jest od Ciebie, czyż to wszystko nie jest jedynie

²⁵ Jan Chryzostom, *Sermones in Genesim*, w: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 2002, nr 358.

złudzeniem? Święty Grzegorz z Nyssy powie: „Ludzkość składa się z ludzi o obliczach aniołów oraz ludzi noszących maskę bestii”²⁶. Teologowie, szczególnie należący do tradycji wschodniej, zwracają uwagę, że tak jak Bóg we Wcieleniu nie jest już tylko Bogiem, lecz Bogiem i człowiekiem zarazem, tak i człowiek nie jest po prostu człowiekiem, ale istotą teandryczną lub demoniczną. W wyjaśnieniu tego zagadnienia posługują się terminem *prosopon*, który pierwotnie oznaczał maskę i oddaje filozofię ludzkiej osoby: „Oznacza on nieistnienie autonomicznego porządku ludzkiego, gdyż istnieć znaczy uczestniczyć w bycie albo w nicości. Uczestnicząc, człowiek realizuje obraz Boga lub stroi demoniczny grymas małpowania Boga”²⁷.

Gdybyśmy, ulegając łatwemu pesymizmowi, pozostali jedynie przy tej ostatniej wizji człowieka, to musiałaby ona budzić zniechęcenie i lęk. Chrześcijaństwo jednak nie jest wizją pesymistyczną – możliwe jest odnowienie obrazu Boga w człowieku, a co za tym idzie, relacji między Stwórcą a stworzeniem, a także wzajemnych ludzkich odniesień, dzięki odkupieniu przyniesionemu przez Chrystusa. Ten, który przyjął na siebie cały ludzki los, a Jego Serce zostało „dla nieprawości naszych startę”, pozwala człowiekowi na powrót zobaczyć siebie w całej właściwej mu godności. To przywrócony dar, o którym pisze św. Małgorzata Maria: „Moja dusza jest tym płótnem, na którym zamierza wymalować obraz swojego cierpiącego życia, tego życia, które bez reszty upłynęło w miłości i wyrzeczeniu, w samotności, milczeniu i ofierze aż do wyniszczenia. On chciałby ten obraz odtworzyć w mojej duszy”.

Małgorzata w swojej refleksji przypomina, że nasze życie powinno stać się realizacją obrazu Chrystusa w duszy. Obraz ten wpisany w dzieło stworzenia, został odnowiony w dziele odkupienia, a naszym zadaniem jest otrzymany dar uczynić swoim, przeży-

²⁶ Grzegorz z Nyssy, *De opificio hominis*: PG 44, 192.

²⁷ P. Evdokimov, *Prawosławie*, tł. J. Klinger, Warszawa 2003, s. 81-82.

tym i rzeczywiście ważnym. Być obrazem Bożej miłości, odbijać oblicze Chrystusa, to swoją codziennością potwierdzać wartość i prawdę stworzenia i odkupienia. To ciągła pamięć serca o tym, jak bardzo zostałem ukochany – nie tylko wezwany przez Boga z niebytu do istnienia, ale i otoczony najczulszą troską, która nakazuje oddać życie za umiłowanego.

Spojrzenie w Boże serce, spojrzenie wraz ze św. Małgorzatą Marią, pozwala zrozumieć, jak wygląda ten obraz Boga, który Chrystus chce wymalować – jak metaforycznie pisze święta w *Pamiętniku duchowym* – na płótnie naszej duszy. Boimy się tej prawdy i tego obrazu, gdyż łączy on to, co człowiek chciałby od siebie oddzielić – miłość i cierpienie. Chętnie słuchamy i mówimy o miłości, ale tylko dotąd, dopóki niczego od nas nie wymaga. Myśl o wyrzeczeniu, samotności, ofierze wyrzucamy z naszej pamięci, tym bardziej że słowa te nie pasują zupełnie do wizji współczesnego człowieka, który wpatrzony, często bezkrytycznie, w ideał sukcesu, samorealizacji, samozadowolenia, samoafirmacji pojęcie ofiary i wyrzeczenia wyrzucił nie tylko ze swojego słownika, ale przede wszystkim ze swojego codziennego życia. Nie potrafi już często podejmować dzieł, które wymagają wytrwałości, dalekomyślności i nie przynoszą widocznych zysków już tu i teraz, nie potrafi cenić rodziny, gdyż szuka ciągle nowych wrażeń, nie umie dostrzec uroku codzienności, daleko odbiega bowiem ona od wzorców proponowanych przez media.

Spojrzenie na Boże Serce pozwala przywrócić równowagę i spojrzeć w sposób realistyczny na własne życie. Serce Jezusa pełne jest miłości do człowieka, ale równocześnie najmocniej zranione. Kontemplując Boże Serce, powtarzamy równocześnie: „Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości”; „Serce Jezusa, dla nieprawości naszych start”, i tym sposobem możemy powrócić do właściwego porządku życia. Spojrzenie na Chrystusowe Serce przywraca człowiekowi wolność od różnorodnych zależności i pozorów, w które jest uwikłany. Pokazuje prawdę o ludzkim losie i ludzkiej kondycji,

od której nie można się odwrócić, a wszelkie próby jej ominięcia prowadzą wcześniej czy później do wewnętrznego zamętu, rozczarowania, załamania, pragnienia ucieczki, także tej, która jest całkowitą osobową destrukcją. Nie można bowiem uciec od prawdy mówiącej, że miłość wiąże się z cierpieniem, a im większa jedność i zaangażowanie, tym większa możliwość zranienia; nie da się zapomnieć, że dzieła prawdziwie wielkie wymagają zarówno *dalekomyślności*, jak i bezinteresowności. Taki jest warunek tego, by człowiecze serce stawalo się podobne do Bożego Serca, taki jest grunt, na którym maluje się najwspanialsze dzieło – odbłask Bożego wybrania i Trójedynej Miłości w ludzkim życiu.

Współdziałanie w zbawieniu

Trzeba więc zdecydować się zacząć pracować na rzecz naszego zbawienia, ponieważ nikt nie może nas w tym zastąpić, gdyż Ten, który stworzył nas bez nas, nie zbawi nas bez nas.

*św. Małgorzata Maria*²⁸

W niedawno odnalezionym liście Alberta Einsteina, pisanym 3 stycznia 1954 roku do filozofa Erica Gutkinda, niedostępnym dla badaczy przez ponad pięćdziesiąt lat, można znaleźć wiele treści, w których wielki uczony określa swoje stanowisko w kwestii religii – kwestii, która spotkała się z wieloma, niejednokrotnie sprzecznymi interpretacjami. Można znaleźć w nim także jego stanowisko w sprawie Biblii. Napisał więc Einstein w taki sposób: „Dla mnie słowo Boże nie jest niczym więcej niż wyrażeniem i produktem ludzkiej słabości, a Biblia jest kolekcją czcigodnych, ale prymitywnych legend, które – prawdę mówiąc – są raczej infantylne”. I dodawał: „Żadna interpretacja, nieważne jak subtelna, nie jest w stanie zmienić mojego poglądu na ten temat”.

²⁸ *List do pewnej urszulanki* (2 czerwca 1685 roku).

Pomijając kwestię, czy na podstawie odnalezionego listu da się wydać ostateczny osąd na temat religijności Einsteina, trzeba zauważyć, że przytoczone stwierdzenie odzwierciedla jedno z ważnych pytań, które stawia sobie dzisiejszy człowiek. Jaki autorytet przypisać Biblii w kwestii religii? W jakim stopniu jest ona słowem Bożym, a w jakim jest słowem ludzkim? W jakim stopniu jest odzwierciedleniem tego, co nosi człowiek w swoim sercu, a w jakim jest ona rzeczywiście słowem samego Boga, który zwraca się do człowieka? Jak dalece historia marginalnego narodu z Bliskiego Wschodu może być odpowiedzią na uniwersalne poszukiwania człowieka, wśród których pierwszorzędne miejsce zajmuje problem religii? Czy Biblia jest czymś więcej niż tylko wytworem człowieka?

Od czterech wieków takie i podobne pytania stawia się Biblii ze szczególną intensywnością, nie kryjąc przy tym chęci jej zakwestionowania i odrzucenia. Czasy nowożytne poddały więc szczególnej weryfikacji Biblię, jej autentyczność historyczną i literacką, a także psychologiczne i egzystencjalne znaczenie jej przesłania. I co ciekawe, broni się ona przed wszystkimi zmasowanymi atakami, przypuszczonymi na nią i na tych, którzy starają się na zawartym w niej Bożym słowie oprzeć swoje życie. Nie zawsze ta obrona domaga się subtelnych interpretacji. Wystarczy, że realistycznie postawi się jakiś problem dotyczący człowieka, a na pewno w Biblii można znaleźć równie realistyczną odpowiedź, która nie tylko zadowala ludzką dociekliwość, ale i skutecznie staje się fundamentem ludzkiej egzystencji. Oczywiście, to nie urzeczywistnienie człowieczeństwa w takim czy innym człowieku decyduje o prawdziwości Biblii, ale nie można tej „weryfikacji” słuszności orędzia biblijnego lekceważyć. Dla nas, chrześcijan Biblia pozostaje słowem Bożym, które zniżyło się do słowa ludzkiego, by w nim i przez nie zwrócić się do człowieka. Tajemnica, ale i fascynujące wyzwanie!

Za każdym razem, gdy bierzemy do ręki Biblię, jako ludzie wierzący jesteśmy wezwani, by odkrywać w niej słowo Boże.

Owszem, ma ono swój ludzki wymiar i kształt, zwraca się do nas na sposób ludzki, ale przesłanie Biblii jest boskie, ponadczasowe, uniwersalne, skuteczne z egzystencjalnego punktu widzenia. Nie wahamy się więc na tym słowie opierać naszego życia i szukać w nim wskazań dotyczących konkretnych problemów naszej codzienności, naszych pytań, naszych niepokojów... Jesteśmy świadomi, że przesłanie boskie musi docierać do nas na sposób ludzki. Elementem tego przesłania jest także interpretacja, komentarz, stawiane pytanie. Tylko w ten sposób odczytywanie słowa biblijnego może doprowadzić do wydobywania z niego tego, co boskie.

Słowo Boże ma właściwie jeden cel – ukazać nam Boże zbawienie i drogę, której obranie może doprowadzić do jego osiągnięcia. Dlatego dzisiaj, osiągnąwszy głębsze rozumienie Pisma Świętego i jego znaczenia dla człowieka, z całym przekonaniem głosimy, że zawiera ono i przekazuje „prawdę zbawczą”. Tak każe nam patrzeć na Biblię II Sobór Watykański w konstytucji *Dei Verbum*: „Księgi Pisma w sposób pewny, wiernie i bez błędu uczą prawdy, jaka z woli Boga została zapisana w księgach świętych dla naszego zbawienia”²⁹.

Święta Małgorzata Maria w przytoczonym na początku fragmencie swego listu do pewnej zakonnicy, w którym odwołuje się do słynnego powiedzenia św. Augustyna, przypomina zasadniczą prawdę – zbawienie człowieka zależy od jego osobistego udziału w tym wielkim dziele. Owszem, zbawienie jest wzniosłym darem Bożym, jest darem darmowym i suwerennym samego Boga, ale Bóg nie zmusza i nie może zmusić człowieka do jego przyjęcia. Człowiek sam, na gruncie swojej wolności, powinien włączyć się w dzieło Boże, a może to uczynić, ponieważ został zbawiony, a więc jego wolność zyskała nowe możliwości działania i wyrażania się.

²⁹ Konstytucja dogmatyczna o objawieniu Bożym *Dei Verbum*, nr 11.

Pozostaje jednak pytanie: co i jak człowiek powinien czynić? Jakie możliwości udziału w zbawieniu są dla niego dostępne i zostały przed nim otwarte? Jak podjąć współdziałanie, którego Bóg oczekuje od człowieka?

W szukaniu odpowiedzi na te i podobne pytania Pismo Święte okazuje się niezastąpionym i nieomylnym przewodnikiem. Można powiedzieć za Einsteinem, że rzeczywiście Biblia jest „wyrażeniem i produktem ludzkiej słabości”. Tak, ludzka słabość jest w Biblii ukazana z wielką przenikliwością; w niejednym miejscu jest ona wręcz dramatycznym krzykiem człowieka, który ugina się pod ciężarem swojej słabości, swojej ograniczoności, doznawanego i znoszonego zła; który słusznie niepokoi się wobec przytłaczającej go perspektywy śmierci. Rzeczywiście odzwierciedla się w niej ludzka słabość, skoro do słabego człowieka jest ona skierowana. Jeśli zatem Bóg mówi na sposób ludzki, to nie może nie uwzględnić tego wymiaru ludzkiego losu. Biblia w swoim ludzkim aspekcie może być również uznana za wytwór ludzkiej słabości. Nic nie stoi temu na przeszkodzie. Z tego powodu Biblia powinna być postrzegana jako księga nad wyraz realistyczna, chwytająca ludzki los takim, jaki faktycznie jest i z jakim człowiek musi się zmagać.

Biblia może być uznana za księgę rzeczywiście „infantylną” w wielu miejscach, w których dokonuje opisu różnych zjawisk mających miejsce w świecie, jeśli zostanie zestawiona z osiągnięciami dzisiejszych nauk, takich jak kosmologia, astronomia, geografia, biologia, zoologia itd. Gdy jednak przechodzimy do tekstów – zajmujących zresztą najwięcej miejsca i mających pierwszorzędne znaczenie – w których została podjęta kwestia człowieka, jego działania i jego pragnień, jego ograniczeń i jego pomyłek, to musimy stwierdzić, może nawet z niemałym zdumieniem, że Pismo Święte jest księgą genialną. Nic, co ludzkie, nie ukryło się przed jej przenikliwym wzrokiem. Wszystko stoi otworem przez jej spojrzeniem. I nie tylko to, Pismo Święte nie tylko opisuje sytuację

egzystencjalną człowieka; zawiera ono także odpowiedź na tę sytuację i pokazuje, jak jej stawić czoła, by człowiek mógł się stać – mimo wszystko – człowiekiem na miarę swojej godności i swojego przeznaczenia. W tym miejscu geniusz Biblii ukazuje się z całym realizmem i z całą siłą przyciągania dla każdego, kto chce podjąć wędrówkę prowadzącą do zbawienia.

Bóg, który „nie zbawi nas bez nas”, dał nam przewodnik, który pokazuje, jak możemy się włączyć w Jego dzieło zbawcze i otrzymać te dary, które w swojej łaskawości dla nas przygotował i którymi pragnie się z nami dzielić.

8

Obsypani na nowo darami

On – za wszystkie moje grzechy i ciągłe niewierności – uznaje tylko jeden rodzaj zemsty, mianowicie obsypywanie mnie na nowo darami swej miłości i dobroci. Jego miłosierdzie w pewnym sensie pokonuje moją niewdzięczność.

św. Małgorzata Maria³⁰

Święta Małgorzata Maria zwraca w swoich rozważaniach uwagę na całkowitą inność myślenia człowieka i działania Boga. Jej myśl przypomina o tym, o czym wielokrotnie pisali ojcowie Kościoła, szczególnie ojcowie wschodni, którzy wręcz mówili, że o Bogu nie można nic powiedzieć, ponieważ to, co jest „całkiem inne” w Bogu, nie ma skali porównania, przekracza ludzką możliwość wyrażania, poznania, zrozumienia, a każde nasze słowo, próba muśnięcia nieskończonej tajemnicy, będzie nie tyle wejściem w Bożą obecność, ile zaciemnieniem nieskończonej jasności i tajemnicy. W ten sposób myśli człowieka o Bogu są nieadekwatne, gdyż wszelkie ludzkie słowo popada w sprzeczność, wszelka myśl wypowiedziana, utrwalona, ze względu na swoje ubóstwo

³⁰ *Pamiętnik duchowy*, dz. cyt., s. 113.

nie sięga nigdy do ostatecznej głębi, nie wyczerpuje pełni, jak przypomina prorok Izajasz:

*Bo myśli moje nie są myślami waszymi
ani wasze drogi moimi drogami –
wyrocznia Pana.
Bo jak niebiosa górują nad ziemią,
tak drogi moje – nad waszymi drogami
i myśli moje – nad myślami waszymi (Iz 55,8-9).*

Tę tajemnicę Boga, którego działanie albo w ogóle, albo jedynie z trudem przystaje do ludzkich wyobrażeń, pokazuje św. Małgorzata Maria, mówiąc o Jego postępowaniu wobec grzesznika: „Uznaje tylko jeden rodzaj zemsty, mianowicie obsypywanie mnie na nowo darami swej miłości i dobroci”. Niepojęty pozostaje dla naszego serca i myślenia sposób działania Boga i Jego relacja do człowieka. Jeszcze większa miłość staje się odpowiedzią na niewierność, pomnożony dar jest odpłatą za te, które zostały roztrwonione. Łaska ukazuje ograniczoność stworzenia, którą natychmiast przekracza, skoro jest łaską, czyli Boską nieskończoną miłością.

Tyle razy, być może, słyszeliśmy czy czytaliśmy opowieść o przebaczącym ojcu i synu marnotrawnym. Wydawać by się mogło, że nic nowego nie możemy już z niej odczytać, ale wraca do nas ciągle prawdziwa i ciągle przemawiająca. Syn, żądając majątku od ojca, właściwie rzucił mu w twarz najokrutniejsze ze słów, jakie dziecko może powiedzieć do swoich rodziców: nie kocham cię, wołałbym, abyś umarł, chcę korzystać z tego, co zgromadziłeś, teraz moja kolej. Ten syn przegrał wszystko, roztrwonił posiadany majątek – to, co przyszło tak łatwo, nie wymagało żadnego wysiłku, zgodnie z życiową logiką, łatwo jest roztrwonić, bo nie stoi z tym osobisty wysiłek, praca, pot codzienności, nieprzespane noce i troska. Traci on w końcu to, co ważniejsze jest nawet od majątku – szacunek do siebie samego. Zostaje pa-

sterzem świń, który chciałby pożywić się tym, co jedzą zwierzęta. Nie myśli o sobie jako o kimś, kto jest wolny i może decydować o swoim losie, ale jako o kimś, kto nawet nie jest godzien być najemnikiem. Wraca do domu ojca, oczekując, że zostanie potraktowany tak, jak sobie na to zasłużył, sam przyznaje ojcu prawo do kary. A jednak myślenie Ojca nie jest myśleniem syna, droga Boga nie jest drogą człowieka: „To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi” (1 Kor 1,25). Powracający syn obdarowany zostaje tak, że w każdym, kto czyta biblijną opowieść, musi narastać zdumienie – widzi bowiem czułość ojca, który już z daleka wypatrzył syna i wychodzi, aby go powitać, tak zdecydowanie wydaje rozkazy sługom, że nie mają czasu na zdziwienie czy komentarze; nowa szata i pierścień, radość wspólnego świętowania.

Można tutaj zadać pytania, które w jakiś sposób zadaje starszy brat: Czy miłość jest pobłażliwością? Czy miłość nie widzi zła? Odpowiedź ojca wyklucza takie postawienie zagadnienia. Miłość nie jest niedostrzeganiem zła. Ojciec doskonale wie, co uczynił syn – zaginął i umarł, umarł jako ten, który kocha, i jako ten, który ma godność syna. Ojciec zna jednak również drogę jego wewnętrznej przemiany, drogę nawrócenia i upokorzenia – najtrudniejszą, gdyż trzeba stanąć z prośbą i wyznaniem przed najbliższymi, przed tymi, którym wyrządziło się największe zło. Mądry ojciec wie, jak trudno jest wrócić do tych, którym wyrządziło się krzywdę. Jego miłość to nie pobłażanie, ale stanowcze postanowienie, by pomóc synowi w powrocie, odnalezieniu wartości i celu własnego życia. Mądrość ojca wskazuje, że być może jest to ostatni moment, by uratować ukochane dziecko. Wyrzucenie go z domu byłoby uświadomieniem mu raz jeszcze tego, co już sam zrozumiał.

Mądrość miłości... miłość jest cierpliwa, miłość nie próbuje przyspieszać decyzji człowieka, który musi sam dojrzeć do tego, by umieć przyjąć i docenić otrzymany dar. Ojciec nie próbuje

przekonać syna do powrotu, nie wysłała do niego sług, nie przynagla – czeka. Wie, że każdy inny powrót byłby przymusem, a to, co czyni się tylko ze strachu przed karą, przymusem, jest bardzo kruche i niepewne, staje się oczekiwaniem na dogodny moment, by uczynić inaczej. Ojciec więc czeka – to czekanie pełne troski o syna wyraźnie pokazuje przypowieść: „Gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec” (Łk 15,20). Zobaczył go z daleka, musiał więc wypatrywać... Tej mądrości, która płynie z prawdziwej miłości i życzliwości, nie ma już starszy syn, on dostrzeże więc w postępowaniu ojca tylko pobłażliwość i niesprawiedliwość. W chwili gdy młodszy syn otwiera się na przebaczenie, starszy syn odgradza się od ojca murem zastrzeżeń i pretensji. Wypowiada prawdopodobnie to wszystko, co długo gromadziło się w jego sercu, i czekał tylko na stosowny moment: „Mnie nigdy nie dałeś...”, „Tyle lat ci służyłem...”. Ten, który nigdy fizycznie nie odszedł z domu, był równie daleko od ojca jak młodszy syn. I jemu ojciec musi pokazać i przypomnieć godność syna, która jest czymś zupełnie innym niż poddanie niewolnika czy podejmowana za zapłatę praca sługi: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko, co moje, do ciebie należy...” (Łk 15,31).

Różne rodzaje niewierności – odejście fizyczne i odsunięcie serca – na wszystkie Bóg ma jedną odpowiedź – uporczywe, wytrwale potwierdzanie synostwa i uczenie bycia blisko Jego miłości. To ciągle potwierdzanie tego, o czym pisze św. Małgorzata Maria: „On – za wszystkie moje grzechy i ciągle niewierności – uznaje tylko jeden rodzaj zemsty, mianowicie obsypywanie mnie na nowo darami swej miłości i dobroci. Jego miłosierdzie w pewnym sensie pokonuje moją niewdzięczność”.

Taka miłość jest w stanie przezwyciężyć lęk i pozwala wrócić. Miłość ta łączy się z nieskończoną łagodnością i czułością, jak pisze św. Maksym Wyznawca: „Nad powracającym synem marnotrawnym pochyła się najlepszy ojciec i obejmując tego, który przez pokutę wraca do niego, okrywa go znowu blaskiem ojcowskiej

chwały, nie wypominając niczego, czym przedtem zawinił. Z tego samego powodu owieczkę, która odeszła z Bożej owczarni i błąkała się po górach i wzgórzach, odnajduje dobry Pasterz. Nie łaje jej ani nie bije, lecz z powrotem przyprowadza do stada, nie żałując trudu. Owszem, bierze ją w ramiona i w rozrzucający sposób dołącza do reszty stada³¹. W ten sposób spełniają się słowa proroka Izajasza: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy” (Iz 43,18). Miłość Boga w ten sposób jest zawsze nowym początkiem, równocześnie jednak ta miłość ukazuje powagę grzechu i wielkość ludzkiej niewierności.

Dopiero w świetle miłości ojca możemy zobaczyć przerażającą wielkość winy obu braci, dopiero w trudzie i trosce pasterza szukającego zagubionej owcy widzimy jej zabłąkanie i samotność, dopiero przed otwartym na krzyżu Sercem Jezusa widzimy, jak wielka jest nasza niewdzięczność i niewierność. Wtedy możemy w swoim ludzkim sercu otworzyć się na ten niewypowiedziany słowem dar, tajemnicę Boga, która jest odpowiedzią miłości na niewierność; tajemnicę Syna Bożego, który staje się człowiekiem aż do całkowitego ofiarowania na krzyżu swego Serca:

*On to, istniejąc w postaci Bożej,
nie skorzystał ze sposobności,
aby na równi być z Bogiem,
lecz ogołocił samego siebie,
przyjawszy postać służi,
stając się podobnym do ludzi (Flp 2,6-7).*

³¹ Maksym Wyznawca, *List*, w: *Liturgia godzin*, t. 2, dz. cyt., s. 244.

9

Zamieszkać w Bogu

Jeśli więc pragniesz zostać zaliczona do Jego [Serca Bożego] przyjaciół, w pierwszy piątek miesiąca, po Komunii [...] złóż siebie w ofierze i cała Mu się poświęć z postanowieniem kochania Go na nowo i okazania Mu całej miłości, czci i chwały, która będzie w Twojej mocy i w taki sposób, jak On sam ci zasugeruje. Potem patrz na siebie jako na tę, która należy i która zależy od godnego uwielbienia Serca Jezusa Chrystusa; zwracaj się do Niego w wszystkich Twoich potrzebach i – na ile to będzie możliwe – uczyni w Nim swoje mieszkanie.

św. Małgorzata Maria³²

Życie religijne, jak mało która dziedzina naszej egzystencji, sprzyja refleksji filozoficznej, a zarazem jej się domaga. W tym przypadku filozofia ma charakter wybitnie nawiązujący do myśli św. Augustyna, w którego koncepcji, mocno związanej ze starożytną filozofią grecką, jest ona „miłością mądrości”, a więc – ponieważ Bóg jest miłością – łączy się ona nierozdzielnie z miłością samego Boga. Refleksja filozoficzna jest wyjątkowym zwrotem do

³² *List do pani de Soudeilles* (3 listopada 1684 roku).

siebie samego, „nawróceniem się” do własnego wnętrza, aktem, który otwiera się na Boga w spotkaniu tego, co ziemskie, z tym, co wieczne. Mówiąc filozoficznie, jest spotkaniem immanencji podmiotu z transcendencją celu, ukazującym, że transcendencja stanowi podstawę immanencji. W tym znaczeniu modlitwa, w której człowiek spotyka się z Bogiem, stanowi oparcie dla niego jako bytu skończonego, to znaczy zapewnia mu to, co jest konieczne, aby mógł trwać jako byt, łącząc się ze swoim Fundamentem. To działanie może wydawać się surowe i niemal mechaniczne, ale łączy się z filozofią transcendencji, która jest całkowicie nastawiona na danie oparcia temu, co skończone. Człowiek może przekroczyć swoją skończoność, tylko spełniając akt transcendentny, który zapewnia spójność temu, co skończone, i leczy jego relację z nicością początku, o której mówi stworzenie.

Ta doktryna, opisana tutaj w swoich najogólniejszych podstawach metafizycznych, wywołuje praktyczne reperkusje w naszym życiu. „Nawrócenie”, o którym wspomniano, jest zwrotem do własnego wnętrza, ale ta wewnętrzność jest niezwykle płodna dla człowieka, ponieważ dotyka samej podstawy życia ludzkiego, ukazującej nam prawdę o nas samych, a tym samym ukazuje nam Boga. Skierowane do Samarytanki słowa Jezusa, że prawdziwi czciciele mają się modlić „w duchu i prawdzie” (J 4,24), mają znaczenie religijne i filozoficzne zarazem, ponieważ zwracają uwagę na wyjątkowo duchowy cel modlitwy, którym jest zjednoczenie z Bogiem, a równocześnie łączą ją z prawdą o ludzkiej kondycji. Mówi ona, że prawda stworzenia, według której pochodzi ono od Boga, może znaleźć swój fundament tylko w Stwórcy, któremu zawdzięcza swój byt. Nawiązuje się wtedy ciągła wymiana między bytującym (człowiek) i samym Bytem (Bóg), która rodzi modlitwę i sprawia, że promieniuje ona na wszystkie elementy i wydarzenia życia.

Modlitwa słusznie została nazwana „oddechem duszy” i jest nim w tym znaczeniu, że ożywia ducha, utrzymując go przy życiu

i wyzwalać jego możliwości. Jest ona jednak czymś więcej niż oddech. Oddech oznacza organizm doskonale funkcjonujący, to znaczy podstawową strukturę organiczną, która wyłania się z ruchu serca i obejmuje wszystkie działania ciała. Modlitwa sytuuje się na poziomie wyższym i głębszym, ponieważ dotyczy samych źródeł bytu, bez których nie można zrozumieć aktywności cielesnej. Jak dusza ożywia ciało, tak modlitwa ożywia duszę, a ona, w akcie modlitwy, łączy się z Bogiem, będącym źródłem bytu. Ma miejsce podtrzymywanie w istnieniu, które – jak mówi św. Tomasz z Akwinu – jest „nieustannym stwarzaniem”, skoro byt, który pochodzi z nicości, powróciłby do niej, gdyby Bóg nie kontynuował nieustannie swojego wpływu na jego istnienie. To, co dokonuje się zatem na ogólnym poziomie ontologicznym, weryfikuje się również w porządku duchowym przez modlitwę.

Modlitwa jest więc nadprzyrodzonym odpowiednikiem tego, co dzieje się w porządku naturalnym. To odniesienie do nadprzyrodzoności jest wymagane przez historyczny fakt, który mówi, że człowiek na początku otrzymał od Boga dar pierwotnej świętości. Ta świętość wyniosła go ponad porządek natury, a w następstwie odkupienia po grzechu uzyskał ponownie dostęp do nowego stanu nadprzyrodzonego. Cele modlitwy są ściśle związane z taką właśnie sytuacją człowieka: przez adorację uznaje on absolutną transcendencję Boga, przez prośbę poświadcza, że to wszystko, czego potrzebuje, pochodzi od Boga, przez przeblaganie uzyskuje od Boga przebaczenie swoich grzechów, które oddaliły go od Niego. Modlitwa obejmuje duży zbiór aktów, które pozwalają na jej całościowe określenie oraz wiernie odzwierciedlają specyfikę bytu Bożego i konkretną sytuację egzystencjalną człowieka w dziejach. Tym właśnie jest modlitwa „w duchu i prawdzie”.

W ten więc sposób modlitwa jawi się jako „czyn serca”³³ zwierniczający wymiar ontologiczno-religijny osoby. Przygodność czło-

³³ K. Rahner, *Przez Syma do Ojca*, tł. A. Morawska, D. Szumska, Kraków 1979, s. 15.

wieka zostaje odniesiona do absolutnej pełni bytu Bożego i w jakiś sposób zostaje przekroczona nieskończona przepaść między tym, co skończone, a tym, co nieskończone. Zostaje przekroczone to, co klasyczna teologia nazywa „przestrzenią nieprzystawalności” (*regio dissimilitudinis*). Słowa z Apokalipsy: „Ty bowiem mówisz: «Jestem bogaty» i «wzbogaciłem się», i «niczego mi nie potrzeba», a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi” (3,17), mogą się wydawać surowe i zniechęcające, ale są one zbawiennym napomnieniem skierowanym do człowieka, by pokazać mu jego rzeczywistą kondycję i otworzyć go na szukanie zjednoczenia z Bogiem i na wzywanie Jego pomocy w codziennych potrzebach. Byt przygodny i skończony, który uważa, że niczego nie potrzebuje, stawia się w sytuacji sprzeczności z sobą samym, skoro miesza autonomię z samowystarczalnością.

Modlitwa zatem, zanim stanie się faktycznym aktem podniesienia myśli do Boga, jest immanentną koniecznością bytu człowieka. Modlitwa jest wyrazem ludzkiej konieczności odniesienia do Boga i nawiązania z Nim relacji, wyzwającym od lęków immanentyzmu i pozwalającym stale trwać w wierności wobec najbardziej podstawowych wymagań egzystencji. Kryzys człowieka jest kryzysem modlitwy, kryzysem podstawowych zasad wiary w życiu codziennym, rezygnacją z najbardziej pocieszających prawd chrześcijaństwa, zredukowanego do elementu dekoracyjnego lub czysto historycznego zjawiska. Człowiek, który się modli, nawiązuje relację z Bogiem i żyje prawdą tej relacji, która jest konstytutywna dla jego bytu. W tym znaczeniu trzeba się zawsze „modlić i nie ustawać” (Łk 18,1).

Modlitwa zakłada całą filozofię i całą teologię: zakłada filozofię, zwłaszcza metafizykę, ponieważ określa podstawę bytu człowieka, ukazując jego strukturę ontologiczną; zakłada teologię, ponieważ uwzględnia całą Bożą ekonomię zbawienia, przyjmując przesłanie zawarte w jej najważniejszych wydarzeniach. Modlitwa

uaktywnia całą duchowość człowieka, obejmując intelekt, wolę, wolność, uczucia, w akcie zwieńczającym jego wewnętrzność, dostosowując się do rzeczywistości jego kondycji wobec Boga, bliźnich i świata rzeczy. Święty Tomasz z Akwinu w swojej teologii nie zrobił właściwie niczego wyjątkowego poza nałożeniem na jej wykład struktury modlitwy. Wyszedł od pokazania tego, w jaki sposób człowiek pochodzi od Boga, by na tym tle ukazać następnie drogę, którą powinien on przejść, by wrócić do Boga, posługując się środkami naturalnymi i nadprzyrodzonymi, jakie zostały mu dane do dyspozycji. Można powiedzieć, że opatrność Boża w stosunku do człowieka byłaby niedoskonała, gdyby powrót do Boga nie odpowiadał Jego opatrności. Taki powrót urzeczywistnia się przez modlitwę wraz z tym wszystkim, czego spójnie domaga się ona na poziomie naturalnym i nadprzyrodzonym. Ontologia modlitwy ukazuje człowieka, który urzeczywistnia się jako człowiek, o ile nawiązuje relację z Bogiem.

Prowadzona tutaj refleksja może nie całkiem pasuje do ducha pism św. Małgorzaty Marii, ale nie stawiała sobie ona za cel tylko rozwinięcia przytoczonej na początku myśli z tych pism zaczerpniętej. Chodziło przede wszystkim o wykazanie, że kierowane przez świętą wezwania do zjednoczenia z Bogiem, do zamieszkania w Nim, do połączenia się z Nim, które jak refren powracają w jej pismach, są jak najbardziej uzasadnione. Mają one podstawę filozoficzną, czyli sam ludzki rozum może wykazać ich słusność. Gdy dojdzie do tego teologia, czerpiąca ze źródeł objawionych, słusność tych wezwań zostaje przesądzona. Sama św. Małgorzata Maria jawi się nam jako kobieta zrealizowana, dzięki temu, że żyła tym, do czego wzywała innych – to znaczy modlitwą.

10

Wypisani w Sercu Boga

Wydaje mi się, że Pan pozwolił mi zobaczyć, iż wielu ludzi, przez żywione pragnienie uczczenia Go, ma swoje imiona wypisane w Jego Sercu, i z tej samej racji nigdy nie pozwoli, aby zostały z niego usunięte.

*św. Małgorzata Maria*³⁴

Mieć czyjeś imię wypisane w swoim sercu, to kochać kogoś tak, że każda myśl, każde pragnienie, wszystkie wydarzenia w życiu do tej osoby są skierowane. I nawet gdy jest ona daleko, przebywa się stale w jej obecności, prowadząc z nią serdeczny dialog, licząc się przede wszystkim z nią w podejmowanych decyzjach, pamiętając o niej w motywach swego postępowania. Mieć czyjeś imię wypisane w swoim sercu, to kochać drugiego tak, że jego dobro staje się ważniejsze od naszego własnego życia, a jego istnienie zdaje się podtrzymywać nasze własne i nie ma tu już miejsca na żadne wyrachowanie, żądanie, roszczenie. Pragniemy takiej miłości, czekamy na to, by nasze imię było wypisane w czyimś sercu, i myślimy o tym nawet wtedy, gdy cynicznie stwierdzamy,

³⁴ List 39, do pani Grefié (styczeń 1686 roku).

że miłość dzisiaj nie istnieje, liczy się tylko układ, interes, wzajemne korzyści; gdy z przekonaniem – chociaż w głębi wołamy o coś zupełnie innego – głosimy, że miłość to tylko wzajemna wymiana i możemy być razem dotąd, dopóki tak najzwyczajniej nam się to opłaca, dopóki nasze uczucie może pokonać wzajemne znudzenie i narastającą obojętność.

To tłumaczenie jest często próbą ukrycia najgłębszych pragnień i rozbłyskającej niekiedy świadomości, że miłość jest darem, jest cudem, wielkim objawieniem wolności człowieka i nie można jej ani naukowo wypracować, ani sprowokować sztuczkami podpowiadany w modnych magazynach, w kolorowych poradnikach „gwiazd” czy „specjalistów” od wizerunku. To najwyższe sposoby na rozbudzenie chwilowego zauroczenia, pragnienia, które zgaśnie, gdy pojawi się nowy człowiek, który zdaje się nieść obietnicę bardziej urokliwe i kuszące. To mniej lub bardziej udane sposoby na wywołanie chwilowego złudzenia, że jest się kochanym. Gdy one znikają, odsłaniając prawdę, sprawiają, że rozczarowanie staje się jeszcze większe i bardziej bolesne, stąd też rozpaczliwe będzie się szukać następnej podpowiedzi, zapominając o tym, że to nie jest droga do serca i do miłości. „Ani miłość w swojej wolności, ani piękno w swej «bezinteresowności» nie dają się *spowodować* (Rilke), a już najmniej przez potrzebę podmiotu. Taka redukcja do «potrzeby» byłaby cynicznym zhańbieniem miłości; tylko w uznaniu czystej łaski bycia kochanym kochający może wspótpotwierdzać swoje bycie napełnionym przez taką miłość”³⁵. O tej niemożności dojścia do miłości inaczej jak tylko przez dar i odpowiedź na dar mówią słowa biblijnej Pieśni nad pieśniami:

*Bo jak śmierć potężna jest miłość,
zazdrość jej nieprzejechna jak Szeol,
żar jej to żar ognia,
uderzenie boskiego gromu.*

³⁵ H. Urs von Balthasar, *Wiarygodna jest tylko miłość*, tł. E. Piotrowski, Kraków 1997, s. 45.

*Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki.*

*Jeśli ktoś oddał za miłość całe bogactwo swego domu,
Z pewnością nim pogardzą (Pnp 8,6-7).*

Jedyną racją miłości jest bowiem miłość i jedyną odpowiedzią na miłość może być tylko miłość. Miłość niesie bowiem w sobie nadzieję odpowiedzi, nadzieję wzajemności.

Gdy czytamy słowa św. Małgorzaty Marii: „Wydaje mi się, że Pan pozwolił mi zobaczyć, iż wielu ludzi, przez żywione pragnienie uczczenia Go, ma swoje imiona wypisane w Jego Sercu, i z tej samej racji nigdy nie pozwoli, aby zostały z niego usunięte” – i w chwili skupienia zastanawiamy się nad ich treścią, możemy odczuć całe ciepło i słodycz miłości, radość wynikającą z przebywania blisko kochającego Serca, w którym na zawsze, nie do zmazania wyryte są nasze imiona. Tajemnica miłości i czułość miłości – patrząc na Boże Serce, powtarzając słowa zapisane przez św. Małgorzatę Marię, mogę sobie uświadomić, że na tym Sercu wypisane jest moje imię, a zatem należę całkowicie do Niego.

Ludzkie Serce Syna Bożego – Serce, które tak bardzo zna nasze największe pragnienia, Serce, w którym zapisane są ludzki smutek, poszukiwanie, pragnienie i tęsknota za miłością. Któż mógł lepiej poznać to wszystko, co jest losem każdego z nas, jak nie Ten, który najmocniej ukochał i najmocniej został odtrącony; Ten, który zstępuje z darem z wysokości niedostępnego, pełnego światła majestatu i przyjęty zostaje szyderstwem, obelgą i ukrzyżowaniem. Odtrącona i zraniona zostaje największa miłość. W tym odtrąceniu odnajdujemy wszystkie nasze rozczarowania i wszystkie zadane przez nas rany. W słowach szyderstwa z miłości: „Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w niego. *Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje*” (Mt 27,42-43), słyszymy nasze własne słowa. Hans Urs von Balthasar pisał: „Jest to serce takie, jak nasze, serce ludzkie, które sprag-

nione jest wzajemnej miłości. Serce takie, jakie są serca: pełne naiwności i nierozumnej nadziei. Uparte. Serce, które choruje, gdy nie jest kochane. [...] Co może serce, gdy nie znajdzie odpowiedzi na miłość?”³⁶.

Możemy jednak też zapytać: Co uczyni serce, gdy odnajdzie odpowiedź na miłość, nawet tak nieporadną i nieśmiałą jak odpowiedź człowieka, nawet taką, która jest tylko pragnieniem pragnienia, nieudolną i nieśmiałą próbą kochania. Małgorzata daje odpowiedź na pytania: te serca już zostały zapisane w Sercu Boga ze względu na „żywione pragnienie uczczenia Go”. Pragnienie jest bowiem zadatkami miłości, a im większe pragnienie, tym większa miłość. Pragnienie uczczenia Boga to pragnienie kochania Go ponad wszystko, gdyż cześć dla Boga to umiłowanie Go, stałe przebywanie w Jego obecności; pragnienie, w którym wszystko inne staje się mniej ważne, gdyż Ten, kogo się kocha, staje się centrum i źródłem życia.

Prawdziwa miłość aż nazbyt dobrze rozumie obraz przedstawiony w postaciach biblijnej Marty i Marii. Dla Marii najważniejszy był sam Jezus i Jego obecność, tak jak dla kogoś, kto kocha, ważna jest tylko ukochana osoba, a wszystko inne jest tylko dodatkiem – najważniejsze, by przy niej być, nawet w milczeniu, wystarcza sama obecność. Taka miłość już niczego nie próbuje udowodnić, jest naszym byciem dla drugiego. Marta też kocha, ale wciąż jeszcze zapomina, że rzeczy zewnętrzne nie zastąpią obecności, być może jeszcze nie potrafi rozróżnić tego, co bardzo ważne, od tego, co najważniejsze, chociaż to właśnie ona powie: „Panie, gdybyś tu był...” (J 11,21).

Wypisani jesteśmy na Bożym Sercu, wypisani już samym pragnieniem, na które Bóg odpowiada nieustającą wiernością. Gdy drogi człowieka są zmienne, gdy dzisiejsze „tak” zamienia się w „nie”, a dzisiejszy zachwyt w oddalenie, Bóg wciąż pozostaje

³⁶ H. Urs von Balthasar, *Serce świata*, tł. U. Poprawska, Kraków 2003, s. 43.

wierny temu, kto swym pragnieniem, swą myślą przyzywającą Bożej miłości, wypisał się na Jego Sercu, i ten pozostaje tam już na zawsze. Nigdy nie zostanie wymazany, nawet gdyby sam pragnął wymazać imię Boga ze swego serca. Zawsze ma możliwość powrotu, spojrzenia na siebie jako na tego, kto został ukochany, jako na tego, dla którego Serce Boże pozwoliło się zranić aż tak, że wypłynęły z niego krew i woda: „Nigdy nie pozwoli, aby zostały z niego usunięte”. To Serce, „z którego pełni wszyscyśmy otrzymali”.

Wzbudzić w sobie pragnienie miłości Boga, wzbudzić w sobie przynajmniej pragnienie pragnienia, by wpatrując się w Boże Serce, przychodzić do Tego, którego obecnością i miłością zostajemy ogarnięci. Odpowiedź Boga nieskończenie przerasta ów pierwszy krok człowieka, a Jego pragnienie wobec nas zawarte jest stale w jednej prośbie: „Synu, daj mi twoje serce” (Prz 23,26).

11

Miłość i sąd

Wydaje mi się, że Pan za pośrednictwem kultu Najświętszego Serca chce wyrwać wiele dusz z wiecznej zatraty, ponieważ Boskie Serce jest mocą i pewną ucieczką dla tych, którzy szukają schronienia i chcą uniknąć sprawiedliwości Bożej, której słuszne oburzenie w przeciwnym razie wyniszczyłoby grzeszników z ich grzechami, tym bardziej że dzisiaj popełnia się ich tak wiele i pobudzają Boski gniew tego Najświętszego Serca.

św. Małgorzata Maria³⁷

Czytelnika pism św. Małgorzaty Marii może zaskakiwać, że chociaż są one wszystkie właściwie pismami o miłości – nieskończonej i miłosiernej miłości Boga – która narzuca się jako temat pierwszorzędny i ukierunkowujący całe jej przesłanie, bardzo często pojawia się w nich temat sądu Bożego i kary, na którą jest narażony grzesznik. Jest to kwestia, która nie tylko porusza swoim dogłębnym realizmem, ale i słyszy się w niej bardzo przejmujący ton, który wyraźnie zwraca uwagę.

³⁷ List 64, do matki de Saumaise (kwiecień 1687 roku).

Pojawiają się więc liczne pytania. Czy nie ma w tym jakiegś sprzeczności? Jeśli Bóg jest miłością, jeśli jest miłosierdziem, to czy jeszcze można mówić o sądzie Bożym, o karaniu człowieka i ewentualnym potępieniu? Jak można pogodzić obraz Sądu Ostatecznego z dwudziestego piątego rozdziału Ewangelii św. Mateusza z przypowieścią o zagubionej owcy?

W Piśmie Świętym zdają się istnieć dwa obrazy Boga, na pozór trudne do pogodzenia. Historia duchowości chrześcijańskiej pokazuje zresztą, że raz akcent jest w niej kładziony na sąd, a innym razem na miłość i miłosierdzie. Zarzuca się chrześcijanom z wieków XVI-XIX, że opierali swoją religijność na strachu. Zarzut jest częściowo uzasadniony, ale byłoby błędem wyciągnięcie wniosku, że zapominali oni o miłosierdziu. Nasza duchowość zaś w znacznym stopniu jest zdominowana przez bardzo mocne poszukiwania, chociaż nie zawsze właściwe, miłosiernej miłości Boga. Należy się z tego cieszyć, ponieważ życie chrześcijańskie przeżywane pod znakiem strachu nie odpowiada objawionemu obrazowi Boga. Należy się jednak też pytać, czy pewne ujęcia obrazu Boga i życia chrześcijańskiego nie eliminują zbytnio kwestii sprawiedliwości Bożej i Sądu Ostatecznego. Jest faktem, że dzisiaj bardzo mało mówi się o tym ostatnim, a jeszcze mniej o piekle. Nie brakuje takich, którzy naiwnie twierdzą, że jest „puste”. Musimy także zapytać się o nasz sposób rozumienia miłości, którą Bóg nam okazuje i którą my okazujemy Bogu, tak jak musimy pytać się o nasze rozumienie świętości, do której jesteśmy powołani. Do czego konkretnie prowadzi nas przejście od obrazu Boga surowego i groźnego do Boga dobrotliwego i przymykającego na wszystko oczy? Jeśli jednostronny obraz Boga Sędziego budzi bojaźń, to obraz Boga naiwnie pobłażliwego w stosunku do człowieka wywołuje obojętność. Autentyczne życie duchowe nie może być budowane na strachu. Czy jednak życie duchowe, które przemilcza jednoznaczne i rozległe wymagania miłości, połączone z konkretną sankcją za brak wprowadzania ich w życie,

może być jeszcze uznane za autentyczne? Czy przemilczanie Sądu Ostatecznego nie oznacza w gruncie rzeczy przyjmowania ducha świata?

Konieczne jest więc właściwe rozumienie sądu Bożego. Często sąd jest utożsamiany z potępieniem. Jednak sąd nie oznacza przede wszystkim potępienia, a nawet surowości. Oznacza wydanie autorytatywnej oceny. Osądzenie działania oznacza ocenienie go, określenie, czy jest dobre czy złe. Zakłada odniesienie do prawa, które określa, co jest dobre, a co złe.

W Biblii sąd Boży ma zbyt wielkie znaczenie – nie tylko w Starym, ale i w Nowym Testamencie – by mógł być uważany za obraz narzucony przez mentalność jakiejś minionej epoki, a tym samym obraz, który w innej, nowej, bardziej wyemancypowanej epoce mógłby zostać wyeliminowany. Sąd Boga jest sposobem, za którego pośrednictwem manifestuje się Jego panowanie nad światem. Cała historia zbawienia rozgrywa się pod znakiem sądu Tego, który jest Stwórcą i Panem świata, a cel historii, eschatologia, będzie polegać na powszechnym sądzie nad każdym złem.

Jak wyobrażamy sobie ten sąd? Gdy myślimy o sądzie Bożym, przywołujemy na myśl te obrazy, których dostarcza nam Biblia. Stanowią one ważną część nauczania Chrystusa: sieć, w którą łowi się ryby, chwast i zboże, trybunał; mają one silną i wyrazistą wymowę, ponieważ nawiązują do bliskich nam scen. Wszyscy wiemy, czym są sądy i na czym polegają wydawane przez nie wyroki. Nie należy przemilczać siły wymowy i konkretności egzystencjalnej tych obrazów. Przeciwnie, za ich pośrednictwem możemy uchwycić rzeczywistość sądu Bożego. Tą rzeczywistością jest przede wszystkim samo istnienie sądu. Sąd nad naszym ziemskim życiem, nad tym, co zrobiliśmy złego lub dobrego, zostanie zwieńczony różnym przeznaczeniem, zależnie do tego, kim byliśmy i co zrobiliśmy w naszym życiu. Sąd jest związany z sankcją. Jezus mówi o wejściu do chwały Ojca i gehennie ognia, o uczcie, na którą są zaproszeni wybrani, i „ciemnościach, płaczu i zgrzytaniu

zębów” poza nią. Nie ma konkretnych opisów, a jest afirmacja życia w Bogu i z Bogiem albo życia poza Bogiem. Często wyobrażamy sobie ten sąd pod postacią trybunału, w którym Bóg ogłasza wyrok, jak czynią ziemscy sędziowie. Obraz jest sugestywny, ale niewystarczający. Bóg nie ogłasza wyroku, ale to sam człowiek wydaje na siebie wyrok. Odkryjemy kiedyś w świetle Bożym, kim jesteśmy, i rozpoznamy ostateczne znaczenie naszego „tak”, które powiedzieliśmy Stwórcy, albo naszego „nie”, którym wyraziliśmy nasz sprzeciw wobec Niego. „Tak” pozwoli nam wejść do wspólnoty z osobami Bożymi, a „nie” definitywnie oddali nas od nich.

Jeśli mówimy o sądzie Boga, to koniecznie trzeba go widzieć w optyce Jego miłości. Mówienie o sądzie i miłości, sprawiedliwości i miłosierdziu jak o dwóch przeciwstawnych postawach w Bogu w stosunku do nas nie jest poprawne. Miłość jest sądem, a miłosierdzie jest sprawiedliwością. Na Sądzie Ostatecznym zrozumiemy, jak byliśmy miłowani, a tym samym odkryjemy, czego taka miłość wymaga. Zrozumiemy, że na stwórczą i odkupieńczą miłość Boga, na miłość, będącą darem dla człowieka, może być udzielona tylko jedna odpowiedź – ofiarowanie samego siebie Bogu, a dokonuje się ono przez miłość do Niego. W czasie Sądu Ostatecznego poznamy rozdźwięk między tym, co zostało nam dane przez Boga, a sposobem, w jaki rzeczywiście przyjęliśmy to wszystko w czasie naszego ziemskiego życia.

Sąd istnieje, ponieważ Bóg jest miłością, ponieważ zaprasza nas do nawiązania wspólnoty z Nim. Miłość jest propozycją – nie narzuca się, a wspólnota zakłada wolny i wzajemny wybór. Bóg wybiera mnie, abym ja wybrał Jego, i daje mi siłę konieczną do dokonania takiego wyboru w Jezusie Chrystusie mocą Ducha Świętego.

Gdyby miłość Boża nie była sądem, to nie byłaby niczym innym niż prostą grą, a nie jest godne Boga granie ze swoim stworzeniem. Bóg traktuje nas poważnie. Jeśli uważa się, że potępienie za zło, któregośmy się dopuścili, nie jest niczym innym niż tylko

jakimś sposobem mówienia, a piekło jest tylko metaforą, to człowiek zostaje pozbawiony odpowiedzialności i jego ziemskie życie, nie odnawiając się, traci sens i znaczenie. Tym, co czyni życie ludzkie doniosłym i pełnym, jest wolny i odpowiedzialny wybór, którego każdy może dokonać. Jest niewątpliwym paradoksem, ale to właśnie istnienie piekła ukazuje wielkość człowieka i powagę dokonywanych przez niego wyborów – człowiek w swojej wolności może powiedzieć „nie” na powołanie Boże.

Takie ujęcie zagadnienia nie wyznacza konieczności wejścia na drogę lęku i strachu. Święty Jan przypomina nam: „W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk” (1 J 4,18). Ma nas ono skłonić do dowartościowania miłości Boga w stosunku do nas, abyśmy bardzo poważnie na nią odpowiedzieli. Stajemy wobec konieczności dokonania wyboru i jesteśmy odpowiedzialni za to, co wybieramy. Bóg stawia nas wobec konieczności podjęcia wolnej decyzji, którą będzie respektował z absolutnym szacunkiem: „Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, Ignąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi, którą Pan poprzysiągł dać przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi” (Pwt 30,19-20).

12

Ukryć w Bogu tajemnicę cierpienia

Krzyż jest cennym skarbem, który trzeba trzymać w ukryciu, aby go nam nie skradziono. Nie znajduję niczego, co czyniłoby słodszą długość życia niż cierpieć stale z miłością. Nauczmy się więc cierpieć z miłością, nie ubolewając zbytnio, oraz uważajmy za stracone chwile przeżyte bez cierpień.

*św. Małgorzata Maria*³⁸

Święte Schody w Rzymie – *Scala Sancta*, według tradycji tymi schodami miał iść Chrystus w pałacu Piłata. Codziennie wiele osób na kolanach przemierza tę drogę i widać, że nie są to przede wszystkim pielgrzymi. Modlą się tutaj najczęściej rzymianie, którzy w milczeniu niosą swoje nieznane nikomu, z wyjątkiem Boga, krzyże. Niekiedy przychodzą specjalnie, czasem widać, że być może wracają z pracy, szkoły czy innych codziennych zajęć. Pielgrzymka na kolanach, która początkowo wydaje się tak łatwa, szybko staje się trudem, modlitewną wędrówką w ciszy, by u szczytu ujrzeć jeden z najczcigodniejszych i najstarszych obrazów w Rzymie – *Acheiropoieton*, o którym tradycja głosi, że malował go

³⁸ List 90, do siostry *de la Barge* (12 sierpnia 1688 roku).

św. Łukasz, a dokończyli aniołowie. Wpatrują się u kresu swej modlitewnej drogi w Oblicze Chrystusa, pełne skupienia, a równocześnie najczulszej, pełnej dobroci miłości. Oblicze, które czuwa nad wędrówką i krzyżami tych wszystkich, którzy idą na kolanach w górę, żarliwie szepczą słowa modlitwy, a bólem umęczonych kolan tłumią bóle częstokroć większe. Przed Boże Oblicze pełne powagi, a zarazem niewysłowionej łagodności i słodczy niosą tajemnicę swego cierpienia i trosk. Z dala pozostaje gwar Wiecznego Miasta, tę drogę każdy musi przejść sam.

Kilkaset metrów dalej znajduje się następna stacja ludzko-boskiej wspólnej wędrówki – bazylika Świętego Krzyża, w której przechowywane są relikwie krzyża Jezusowego. Tu cisza jeszcze większa, a w bocznej kaplicy, okryte złotem i drogimi kamieniami, przechowywane są najcenniejsze relikwie: gwoździe, fragmenty drzewa krzyża, kolce z cierniowej korony. Przychodzący przyklękają na chwilę w ciszy, gdyż cisza jest najbliższym towarzyszem cierpienia. Ludzkie cierpienie Syna Bożego zamknięte w kosztownym relikwiarzu, otoczone tajemnicą i milczeniem; cierpienie człowieka złączone z cierpieniem Chrystusa, przyniesione w tajemnicy relikwiarza ludzkiego serca i w milczeniu. Tak jakby zarówno na Świętych Schodach, jak i w kaplicy relikwii wciąż jeszcze słyhać było jedynie głos proroka Izajasza pełen zdumienia cichością i pokorą Cierpiącego:

*Dreńczono go, lecz sam pozwolił się gnębić,
nawet nie otworzył ust swoich.
Jak baranek na rzeź prowadzony,
jak owca niema wobec strzygących ją,
tak on nie otworzył ust swoich.
Po udręce i sędzie został usunięty;
a kto się przejmuje jego losem?
Tak! Zgłodzono go z krainy żyjących;
za grzechy mego ludu został zabity na śmierć (Iz 53,7-8).*

Zazdrośnie strzeżona ciszą tajemnica cierpienia, które przeżywa się w milczeniu i jedności z męką Jezusa...

Nasze spojrzenie na cierpienie i mówienie o nim jest bowiem zawsze niewystarczające, tak jakby ludzkie słowo zatrzymywało się na granicy bólu i pozostawało bezradne. Ponieważ ten, kto nigdy nie zaznał cierpienia, które doświadczyłoby go przynajmniej chwilowym odczuciem trwogi, bezsilności i rozpacz, najczęściej mówiąc o nim, popada w banał lub ucieka od tego tematu. Ten zaś, kto cierpi, nie znajduje słów, by to wyrazić, i wołałby wołać z Hiobem do Boga, czując, że w swoim życiu powtarza jego doświadczenie:

*We mnie rozplywa się dusza,
zgnębiły mnie dni niedoli.
Nocą kości we mnie przebite [bólem],
cierpienia moje nie usypiają. [...]
Ciebie błagałem o pomoc. Bez echa.
Stałem, a nie zważałeś na mnie (Hi 30,16-17.20).*

Ten krzyk Hioba powtarzany jest przez wielu codziennie, jednak powtarza się również przedziwne wejście Boga w życie cierpiącego człowieka, które nie przynosi wyjaśnienia, ale pozwala doświadczyć, że ostateczną odpowiedzią na cierpienie jest nie tyle przeniknięcie jego tajemnicy, dostrzeżenie jego ukrytego sensu, ile cichość i nadzieja. Hiob otworzył i poszerzył swoje serce:

*Wiem, że Ty wszystko możesz,
co zamýślasz, potrafiśz uczynić.
Kto przysłoni plan nierozumnie?
O rzeczach wzniosłych mówiłem.
To zbyt cudowne. Ja nie rozumiem (Hi 42,2-3).*

Kultura współczesna wobec cierpienia zdaje się przyjmować dwie skrajne postawy. Z jednej strony ten element życia człowieka, który w pewnym momencie staje się w różny sposób i z różną

siłą doświadczeniem każdego, chciałaby uczynić całkowicie niewidocznym, przestać o nim mówić, gdyż nie pasuje do wizji świata ludzi patrzących w przyszłość, młodych, dążących do sukcesu. Cierpienie więc – które zmusza do refleksji, każe zastanawiać się nad tym, co jest rzeczywiście ważne, a co jest tylko pozorne i w ostatecznym rozrachunku schodzi na drugi plan – staje się tematem tabu. Takim tematem tabu jest więc w kulturze współczesnej cierpienie chorych przewlekłe, samotnych, w podeszłym wieku. Cierpienie zamknięte w ścianach szpitali, hospicjów, domów opieki społecznej staje się tajemnicą tego świata wynikającą nie tyle z szacunku, współczucia i delikatności, ile z lęku przed czymś, co burzy małą stabilizację, wyrwywa z bezrefleksyjnego traktowania życia, zmusza do podjęcia odpowiedzialności za siebie i innych. Z drugiej zaś strony z cierpienia czyni się swoisty produkt medialny – zwłaszcza jeśli powiązane jest ono z wielkimi czy spektakularnymi ofiarami, katastrofami żywiołowymi. Wtedy nieważna jest intymność cierpienia, tajemnica bólu i łez, którą każdy chciałby zachować dla siebie. Ofiary odarte z tajemnicy, zostają wystawione na widok publiczny przez media ukazujące ich przerażenie, zagubienie, rozpacz. Przy czym im więcej cierpienia pokazywanego jako sensacja na sprzedaż, obrazów, które epatują okrucieństwem, tym mniej rzeczywistego współczucia, pamięci o cierpiących, rzeczywistej obecności przy nich – tego wszystkiego, co może być jedyną odpowiedzią na cierpienie.

Słowa św. Małgorzaty Marii o cierpieniu w ukryciu i strzeżeniu swojego krzyża wydają się dzisiaj szczególnie aktualne. Wejście w tajemnicę cierpienia, doświadczenie cierpienia zawsze było trudne, dzisiaj jednak trzeba chronić to doświadczenie zarówno przed trywializacją i banalizowaniem, łatwymi wyjaśnieniami skomplikowanych ludzkich sytuacji i dramatów, które nie rozwiązują żadnych problemów, jak i przed epatowaniem scenami cierpienia, wykorzystywanym często bezwzględnie w celach komercyjnych. Pierwsze ani drugie podejście nie rozwiązuje zad-

nych problemów lub oba dają tylko rozwiązania pozorne, odzierając cierpienie z jego powagi, intymności i tajemnicy, odbierając mu wymiar sakralny. Tym samym podejścia te skazują człowieka na jeszcze większą bezradność, samotność prowadzącą często do rozpacz. Słowa św. Małgorzaty Marii wskazują na możliwość wejścia w cierpienie tak, by nie przyjmować go jedynie jako strasznego doświadczenia bezsensu, okrucieństwa losu czy innych ludzi. Kieruje ona naszą myśl i serce ku cierpieniu i krzyżowi Chrystusa. W Nim zamyka się bowiem tajemnica bólu cierpiących wszystkich wieków. Tych cierpiących w samotności i milczeniu, jak Chrystus osamotniony w Ogrodzie Oliwnym, gdy na próżno czekał na obecność swoich umiłowanych uczniów, i tych wystawionych z okrucieństwem na widok publiczny, jak ubiczowany, ukoronowany cierniem Chrystus, którego Piłat wyprowadził przed tłum z szyderczym komentarzem: „Oto Człowiek...” (J 19,5). Cierpienie wszystkich wieków, samotność i lęk wciąż na nowo wołają w przejmującej modlitwie Chrystusa na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił” (Mt 27,46).

Skarga Bożego Syna staje się skargą cierpiącego człowieka. Ten, któremu człowiek chce zawierzyć swój ból, cierpi razem z nim. Taka jest ostateczna odpowiedź Boga. Nie tłumaczy i nie wyjaśnia, jak nie odpowiedział na żal i wyrzut Hioba, ale cierpi wraz z ludźmi. Święta Małgorzata Maria pisze: „Nie znajduję niczego, co czyniłoby słodsza długość życia niż cierpieć stale z miłością”. Cierpiący znajduje się bowiem w samym sercu cierpiącego Syna Bożego. Odpowiedzią Boga na cierpienie człowieka staje się Jego otwarte Serce. Cierpienie z wielkim trudem przetwarzane w miłość wtedy, gdy wydaje się to niemal niemożliwe, nawet jeśli nie czyni się tego całkiem świadomie, staje się przedziwną tajemnicą jedności z samym Bogiem. To tajemnica wyszeptana w modlitwie cierpiącego: Serce Jezusa, włócznie przebite, zmiłuj się nade mną.

13

Wymiana dóbr

Ze swej strony muszę szybko stwierdzić, że nawet w połowie nie czynię żadnego dobrego dzieła, nawet jeśli jest prawdą, iż Bóg jest tak dobry, że pozwala nam przywłaszczyć sobie Skarb prawdziwych ubogich, którym jest Najświętsze Serce Jezusa. W ten sposób obfitość nieba przychodzi zapłacić naszą nędzę. Nasza wspólnota dóbr musi czerpać z tego Skarbu; musimy złożyć w tym Sercu tę odrobinę dobra, którą – dzięki Jego łasce – jesteśmy w stanie spełnić, by móc zamienić ją z Jego dobrami i w ten sposób zamienić je z wiecznym Ojcem zamiast naszych dóbr.

św. Małgorzata Maria³⁹

Ma wielkie znaczenie fakt, że w poranek wielkanocny moc Boża wyrwała śmierci człowieczeństwo Jezusa. Wydarzenie to nawiązuje do tej samej mocy Bożej, która wyzwoliła naród izraelski z beznadziejnej sytuacji niewoli, gdy z zagrożenia wyniszczeniem został ocalony przez dzielenie Boga, tak że po przejściu Morza Czerwonego Mojżesz i mężczyźni mogli zaśpiewać: „Będę śpiewał ku czci Pana, który wspaniale swą potęgę okazał”, a kobiety

³⁹ List 90, do siostry de la Barge (12 sierpnia 1688 roku).

wokół Miriam, siostry Mojżesza, podjęły chóralnie: „Śpiewajmy pieśń chwały na cześć Pana” (Wj 15,1.21).

W ludzkiej historii rozgrywa się historia święta, historia zbawienia, historia Boża. Wydarzenia, które wypełniły się w Jezusie Chrystusie, nie są wydarzeniami wyizolowanymi. Stanowią one najważniejszy moment czegoś, co zaczyna się wraz z początkiem świata, wraz ze stworzeniem i umieszczeniem człowieka w raju. Czegoś, co jest kontynuowane wśród nas i z nami za pośrednictwem sakramentów, które – jak powiedział wielki egzegeta protestancki Oscar Culmann – są kontynuacją w czasie wspaniałych dzieł Bożych, wypełnionych w Starym i Nowym Przymierzu. Zmartwychwstanie Chrystusa nie jest tylko jakimś wyizolowanym faktem. Już koniec niewoli egipskiej był działaniem Bożym – działaniem wyzwalałym. Nad chrzcielnicą każdy z nas został wyzwolony z niewoli grzechu i obdarowany powołaniem do życia z Bogiem i dla Boga.

Czym w gruncie rzeczy jest wiara? Jest ona uznaniem, że w naszym świecie i w naszym życiu działa Bóg – że w świecie i w nas rozgrywa się boska historia ludzkości. Ta historia Boża obejmuje kilka zasadniczych wydarzeń, które rozpoczynają się w czasach Starego Testamentu, wypełniają w czasach Nowego, a wśród nas są nieustannie aktualizowane, aby przynieść owoce, do których wzbudzenia zostały przeznaczone. W gruncie rzeczy wiara sprowadza się do bardzo podstawowych, choć niełatwych treści. Polega ona na przyjęciu prawdy, że Bóg stwarza, to znaczy jest zdolny wzbudzić jakąś rzecz tam, gdzie nie ma niczego, a także jest zdolny całkowicie odnowić to, co zestarzało się lub umarło. Polega na uznaniu faktu, że Bóg zbawia, to znaczy że są sytuacje absolutnie beznadziejne z ludzkiego punktu widzenia, z których tylko moc Boża jest zdolna wyzwolić człowieka.

Wyzwalając zniewolony lud, wyzwalać ciało Jezusa od śmierci, wyzwalać grzesznika z jego grzechu, Bóg zawiera przymierze, czyni człowieka uczestnikiem swoich dóbr i powołuje go do

udzielenia odpowiedzi odpowiedniej do otrzymanych darów. Zawarł przymierze z Noem, angażując się w poszanowanie praw rządzących wszechświatem, a sakramentem tego przymierza była tęcza. Zawarł przymierze z narodem izraelskim, a sakramentem tego przymierza był baranek paschalny. Zawarł potem ostateczne przymierze w Jezusie Chrystusie z naszym człowieczeństwem i zostawił nam sakrament tego przymierza – swoje Ciało i Krew. Dlatego za każdym razem, gdy celebруем Eucharystię, odnawiamy to przymierze, które zostało przypieczętowane w Jezusie Chrystusie i w którym otrzymaliśmy Jego samego jako dokument. To przymierze prowadzi nas do Boga, który sędzi, który rozróżnia dobro i zło, który objawi w ostatni dzień to, co jest prawdą, gdy wszystko, co jest kłamstwem, zostanie unicestwione.

Gdy widzimy, że nie ma w tym wszystkim wyizolowanego wydarzenia, ale że chodzi o życie Chrystusa; gdy widzimy, że to wszystko jest skoordynowane z naszą historią i w nią dogłębnie wchodzi, wtedy jesteśmy skuteczniej prowadzeni do uznania, że istnieje pewien odrębny porządek rzeczy – że w tym dobru, które człowiek wnosi do cywilizacji, urzeczywistnia się historia stworzona przez Boga. Ta historia rozpoczęła się wraz z powołaniem Abrahama. W Jezusie Chrystusie znalazła swój najwyższy wyraz. Kontynuuje swój bieg w rzeczywistości, którą reprezentuje Kościół w dzisiejszym świecie mimo jego arogancji i ateizmu. Mimo wszystko ta historia święta ma swoją kontynuację. Jesteśmy więc wierni sakramentom Kościoła, życiu duchowemu i temu wszystkiemu, co pozwala Bogu zostawić ślady na całej historii ludzkiej. Przedmiot wiary jawi się więc nam w całej swojej rozciągłości, w swojej pełnej nośności za pośrednictwem świadków: proroków i świętych, którzy otrzymawszy od Boga powołanie do życia wiarą, wypełnili je do końca. To oni w najwyższym stopniu dokonują tej wymiany dóbr między ludzkością a Bogiem, o której pisze św. Małgorzata Maria. To oni ofiarują Ojcu te dobra, które spełnili dzięki Jego łasce, a udoskonalili je, składając je w Sercu Jezusa.

Ta wymiana dóbr ma swoje niezmiennie centrum w Jezusie Chrystusie, a właściwie w Jego Najświętszym Sercu, w którym w najwyższym stopniu spotyka się to, co boskie, z tym, co ludzkie. Wierzyć oznacza uznać, że ta wymiana jest czymś głęboko i absolutnie rzeczywistym, a świadczyć o tym to po prostu mieć oczy otwarte na rzeczywistość, by móc znaleźć odpowiedni sposób do wyrażenia w niej swojej wiary, której owoce będzie można potem ofiarować wiecznemu Ojcu. I to jest realizacja naszego podstawowego powołania jako wierzących.

Taka historia opiera się zasadniczo na Jezusie Chrystusie i wysłużonym przez Niego skarbie łaski, na której wszystko się opiera. Ta historia zachowuje swoją ciągłość dzięki świadectwu Kościoła, któremu Chrystus przed wniebowstąpieniem do Ojca powierzył skarby swojej Prawdy i swojej Świętości. Dlatego dla nas Kościół – który jest ubogi w takiej mierze, w jakiej jest zbudowany z ubogich ludzi, i w takiej mierze, w jakiej nie posiada niczego dla siebie – jest mimo to bogatszy niż najbogatsi, gdyż posiada niezrównane skarby, które ofiarował mu Jezus Chrystus, Oblubieniec Kościoła, dając mu łaskawie swoje boskie bogactwa.

Na tym polega znaczenie oblubieńczej tajemnicy wiecznych godów Chrystusa i Kościoła. Nie chodzi tylko o poetycki obraz, ale o rzeczywisty dar tego wszystkiego, co Chrystus posiada, to znaczy swojej nieomyślnej prawdy i swojej ożywiającej świętości. Dlatego w naszych czasach, które są czasami niepewności i kontestacji, jest także coś, co nie może zostać zburzone, skoro nie wyrasta z ludzkiego autorytetu, który zawsze w jakiś sposób może być kontestowany. Jest oczywiste, że w tym przypadku stajemy w obecności czegoś, co nie czerpie swojej mocy z autorytetu ludzkiego, obok którego są jeszcze inne autorytety takiej samej rangi. Nasza wiara jest wiarą w to, że Kościołowi asystuje Duch Święty, sprawiający, że jego nauczanie zachowuje tę nieomyślność, która nie jest poddana fluktuacjom opinii i niezmiennie pozostaje źródłem – w słowie, sakramentach i życiu – świętości wyrażającej nas jako istoty duchowe.

Takie są więc jeszcze dzisiaj, na początku XXI wieku, paradoksy, na których chcemy się oprzeć, by kontynuować powołanie do wyznawania naszej wiary wobec świata, wysuwającego pod jej adresem rozmaite zastrzeżenia. Wobec tego świata, wyzwiań intelektualnych i duchowych, czujemy obowiązek głoszenia naszej pewności, że Chrystus rzeczywiście żyje wśród nas, ponieważ rzeczywiście jest Synem Bożym, który stał się człowiekiem, to znaczy „gestem” Boga. Przez ten „gest” przyjmuje On nasze ubogie ciało, nasze ubogie człowieczeństwo, aby zanurzyć je w swoim życiu, swojej chwale i swojej świętości, a w ten sposób podnieść nas do siebie, nadając ostateczny sens naszemu przeznaczeniu, naszym pragnieniom i naszym czynom. Codziennosc dostarcza nam rozmaitych okazji do podjęcia wyzwań ofiarowanego nam życia i odpowiedzenia na nie w świetle wiary, a tym samym wyrażenia w dobrych czynach naszego powołania. W wymianie naszych małych dóbr z Bogiem nasza ludzka historia zostaje konsekrowana, aby stać się historią świętą – historią Boga pośród ludzi. W ten sposób Najświętsze Serce Jezusa staje się coraz bardziej Sercem świata.

14

Powaga Bożej miłości

Myśl często, że nie możemy przyjmować na próżno łaski, ponieważ jest rzeczą straszną wpaść w ręce Boga żywego; jest natomiast rzeczą słodką rzucić się w ramiona Boga, który umarł z miłości do nas i nie pragnie niczego innego, jak uczynić nas uczestnikami swego miłosierdzia.

*św. Małgorzata Maria*⁴⁰

Święta Małgorzata Maria swoją przestrogą: „nie możemy przyjmować na próżno łaski”, przypomina nam o tym, co często pomijamy w refleksji nad własnym życiem, w sposobie wartościowania, ustawienia swoich celów. Słowa te prowadzą nas do przypowieści o talentach, szczególnie zaś do postawy tego sługi, który obawiając się gniewu pana z powodu źle wykorzystanego talentu, zakopał go w ziemi. Wydaje się, że często patrząc na dary, które otrzymaliśmy w życiu od Boga, nie potrafimy ich docenić, cieszyć się nimi, a co więcej, dobrze wykorzystać i pomnożyć. Tak jak ów sługa, który być może porównał swój talent z tymi, które

⁴⁰ List 66, do proboszcza (kwiecień 1687 roku).

otrzymali inni słudzy, i nie zważając na to, że była to suma olbrzymia, odsunął od siebie dar, nawet nie próbował go wykorzystać, usprawiedliwiając się brakiem odpowiednich umiejętności i surowością oceny oraz wymagań pana.

Często zdarza się tak w naszym życiu: zapatrzeni w dary, umiejętności, możliwości innych, zapominamy o tym, że zostaliśmy obdarowani właściwie ponad miarę, otrzymaliśmy więcej, niż kiedykolwiek moglibyśmy się spodziewać czy samemu zasłużyć. Porównując się z innymi, oceniając siebie nie tyle w odniesieniu do Bożej miłości, ile przez zazdrosne spojrzenie na cudze osiągnięcia, nie potrafimy ucieszyć się własnym życiem, własnymi osiągnięciami, a także z radością przeżywać sukcesów naszych bliskich. Z tej postawy rodzą się tak typowe dla naszych czasów frustracja i depresja, które często są wynikiem nie tyle wewnętrznych genetycznych obciążeń czy rzeczywistych traumatycznych przeżyć, ile głębokiej, a równocześnie tak typowej dla współczesnego świata nieumiejętności przyjęcia z radością i wdzięcznością własnego życia i własnych możliwości. Co więcej, ten brak wdzięczności i radości z posiadanych darów prowadzi do duchowego lenistwa, ukrywania i niedoceniania tego, co rzeczywiście posiadamy, gdyż tak naprawdę nie wiadomo, dlaczego wydaje się nam to mniej ważne od tego, co robią i mają inni.

To zjawisko opisał już Ewagriusz z Pontu, mnich żyjący w IV wieku, autor wielu pism ascetycznych, które do dzisiaj zaskakują trafnością i aktualnością analizy ludzkiego postępowania. Mówiąc o acedii, czyli duchowym lenistwie, stwierdził: „Kto bowiem ulega acedii, nienawidzi tego, co jest, pożąda zaś tego, czego nie ma”. „Acedia – jak komentuje współczesny badacz Ewagriusza – posiada więc niczym rzymski bożek Janus głowę o dwóch twarzach. Tłumaczy to jej sprzeczne po części objawy. Frustracja i agresja mieszają się na różnorodne sposoby. [...] Acedia stanowi więc w życiu człowieka pewien rodzaj ślepej uliczki. Niechęć do tego, co jest, połączona z długotrwałym pragnieniem tego, co niedostępne.

Paraliżuje normalne funkcje duszy do tego stopnia, że żadna z myśli nie jest w stanie zapanować nad innymi”⁴¹.

Przestroga św. Małgorzaty Marii, oparta na biblijnych słowach z Księgi Wyjścia, prowadzi nas do refleksji nad życiowymi darami i zadaniami, nakazuje wyzwolić się z dręczącej i paraliżującej potrzeby nieustannego porównywania się z innymi, z niechęci do tego, co jest, i pożądaniami tego, co niemożliwe. Co więcej, jako lekarstwo wskazuje zdecydowane i radosne przyjęcie tych darów, które otrzymaliśmy, a których wartość często pomniejszamy, porównując się stale z innymi, a zapominając o tym, że mamy do spełnienia swoje własne zadanie i swoje własne życie. A nasze działanie, które wydaje się nieważne i nieużyteczne, stanowi często niezbędny element prawidłowego funkcjonowania małej wspólnoty czy społeczności, w której żyjemy. Już św. Paweł mówił o różnorodności darów łaski, których otrzymanie nie może być powodem wynoszenia się czy chluby, gdyż Duch udziela każdemu tak, jak chce, a wszystkie one służą również wspólnocie: „Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania przez tego samego Ducha, innemu dar czynienia cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12,8-11).

Słowa św. Małgorzaty Marii można jednak odbierać jeszcze inaczej. Największą łaską, jaką otrzymujemy, jest dar obecności w naszym życiu samego miłującego Boga. W tej obecności zawierają się wszelkie inne dary. Nieodpartą i zrozumiałą dla naszego pojmowania analogię przynosi ludzka miłość. Największym bo-

⁴¹ G. Bunge, *Acedia – duchowa depresja. Nauka duchowa Ewagriusza z Pontu o acedii*, tł. J. Bednarek, A. Ziernicki, Kraków 2007, s. 72.

wiem darem, jaki może dać kochający temu, kogo miłuje, jest dar z samego siebie, swego czasu i życia. Wszystkie inne dary, nawet najkosztowniejsze, najbardziej cenne prezenty, są tylko potwierdzeniem tego jedyne­go i ostatecznego gestu miłości. Tak też największym darem Boga dla człowieka jest Jego łaska, czyli On sam i Jego życie. W tej obecności zawiera się wszystko, stąd to przejmujące wołanie psalmisty:

*Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam;
Ciebie pragnie moja dusza,
za Tobą tęskni moje ciało,
jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody (Ps 63,2).*

Stąd pełne tęsknoty wołanie świętych, którzy pragnąc ponad wszystko tej obecności, wołali jak św. Teresa od Jezusa z niewysłowioną tęsknotą: „Umieram, bo nie umieram”. Dlaczego więc św. Małgorzata Maria zestawia równocześnie te dwa spojrzenia na Boga, które dotyczą przecież tej samej rzeczywistości: „Jest rzeczą straszną wpaść w ręce Boga żywego; jest natomiast rzeczą słodką rzucić się w ramiona Boga, który umarł z miłości do nas i nie pragnie niczego innego, jak uczynić nas uczestnikami swego miłosierdzia”?

„Jest rzeczą straszną wpaść w ręce Boga żywego” – stajemy bowiem wobec rzeczywistości, o której w Księdze Wyjścia zostało napisane: „Nie zbliżaj się tu! Zdejmij sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wj 3,5). Wejście w relację w Bogiem nie jest łatwym sentymentem, jest nawet czymś więcej niż „zakład Pascala”, który pozwala jednak człowiekowi na pewną grę i rezerwę. Jest to bowiem spotkanie z miłością, której wielkość i głębia musi odsłonić naszą małość i płytkość; z miłością zazdrosną, wobec której muszą ustąpić wszelkie inne; jest spotkaniem z chwałą i majestatem. Te biblijne słowa ukazują nam, gdyż często o tym zapominamy, cały wymiar powagi naszego życia, naszych decyzji, a przede wszystkim wymiar powagi

naszych relacji z Bogiem. Tę powagę przypomina także przestroga z Apokalipsy:

*Znam twoje czyny,
że ani zimny, ani gorący nie jesteś.
Obys był zimny albo gorący!
i ani gorący, ani zimny,
chcę cię wyrzucić z mych ust (Ap 3,15-16).*

Taki jest prawdziwy wymiar życia chrześcijanina, który przyjmuje Bożą łaskę i traktuje ją poważnie. Taki jest wymiar życia chrześcijanina wiedzącego, że Ten, który jest jego Nauczycielem i jedyną Miłością, pozwala otworzyć na krzyżu swoje Serce. Na takie wezwanie, na takie spotkanie i taki dar nie można odpowiadać połowicznie; nie można go zbyć krótkim wspomnieniem, ominąć ironią. W otwartym Sercu Syna Bożego jawi się nam bowiem cała powaga Bożej miłości. Równocześnie jednak spojrzenie na otwarte na krzyżu Serce zatrzymuje się przed znakiem nieskończonej dobroci, która pozostaje nieomylnym świadectwem powagi miłości: „Jest natomiast rzeczą słodką rzucić się w ramiona Boga, który umarł z miłości do nas i nie pragnie niczego innego, jak uczynić nas uczestnikami swego miłosierdzia”. Powaga Bożej miłości jest też powagą wybaczenia. To nie lekkie przekreślenie wszystkiego, jakby grzech, niewierność czy zdrada nie znaczyły nic, to raczej wyjście z miłością ku temu, który w blasku Bożej miłości odkrył całą prawdę o sobie.

Ten moment prawdy może się stać dla człowieka przemieniaczącym spotkaniem z powagą Bożego miłosierdzia. Zdziwione nieskończoną miłością Jezusa spojrzenie kobiety cudzołożnej, gdy na pytanie Jezusa: „Nikt cię nie potępił?”, odpowiada: „Nikt, Panie”. Potem zaś usłyszy słowa przebaczenia, a nie wyroku: „I Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!” (por. J 8,1-11). Przywracające Piotrowi zagubioną godność pełne miłości i przebaczenia spojrzenie, którym Jezus obdarzył go tuż po zdradzie.

Słowa Jezusa skierowane do łotra uznającego swe winy: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś będziesz ze Mną w raju” (Łk 23,43). Prawdziwe przyjęcie Bożej łaski przynosi świadomość grzechu, ale pozwala też wierzyć w możliwość przebaczenia. Święty Maksym z Turynu mówił: „Niech świadomość grzechów nikogo nie wyłącza od wspólnej radości, niech ciężar win nikogo nie odwołuje od publicznych modłów! Bo nawet grzesznik nie powinien w takim dniu wątpić o przebaczeniu. Zaiste, jak wielkie to wyróżnienie! Jeśli bowiem łotr zasłużył na raj, to czyż chrześcijanin miałby nie otrzymać przebaczenia?”⁴².

Spojrzenie na otwarte włóczęgą na krzyżu Serce Bożego Syna, słowa modlitwy: „Serce Jezusa, nieskończonego majestatu”, „Serce Jezusa, świątynio Boga”, przypominają nam powagę Bożej miłości, a tym samym przywracają powagę życiu, wskazują na nieskończoną wartość otrzymanych darów, której uznanie uwalnia od duchowej depresji i zniewalającej wewnętrzny dynamizm konieczności porównywania się z innymi. Przywracają jednak przede wszystkim wdzięczność za największy dar, jakim jest obecność Bożej łaski, a więc nieskończonego majestatu samego Boga w naszej codzienności.

⁴² Maksym z Turynu, *Kazanie*, w: *Liturgia godzin*, t. 2, dz. cyt., s. 641.

15

Mądrość serca

Dlatego proszę ją [Magdalenę], aby zapaliła nasze serca tym samym ogniem, który u stóp Jezusa zapaliło jej serce, ażeby Pan, we wszystkich swoich decyzjach, nie znalazł w nas przeszkód dla swojej godnej uwielbienia woli. Dla serca, które kocha, ból i pocieszenie, zdrowie lub choroba, są tym samym. Nam wystarczy tylko, by Bóg był zadowolony, dlatego chcemy podobać się tylko Jemu.

*św. Małgorzata Maria*⁴³

W kulcie Najświętszego Serca Jezusa, który propaguje św. Małgorzata Maria, bardzo ważną rolę odgrywa wątek formacyjny. Odając cześć Boskiemu Sercu, chrześcijanin ma stale mieć na względzie to, by naśladować Jego cnoty. Chodzi przede wszystkim o naśladowanie miłości, ale także o jej liczne przymioty. Jest to szkoła woli człowieka, która uzdalnia się do odkrywania, przyjmowania i pełnienia woli Bożej, a więc postawy, z której rodzi się upodobanie Boże względem człowieka. Jest to bardzo ważna kwestia i należy ją podkreślić w kontekście zarzucania kultowi Najświętszego Serca Jezusa przerostów pietystycznych, a więc

⁴³ List 12, do siostry Marii Bernardy Payelle (22 lipca 1681 roku).

jednostronnego koncentrowania się na postawie wewnętrznej, którego efektem miałyby być pomniejszanie wartości formacji moralnej i zaangażowania wypływającego z wiary. Lektura pism św. Małgorzaty Marii w żadnym wypadku nie uprawnia do takiego zarzutu. Potwierdza to waga nadana tematowi serca ludzkiego i jego kształtowania. Można powiedzieć, że proponowana przez św. Małgorzatę Marię logika pobożności wpisuje się w tradycyjne poszukiwania duchowe, zmierzające do kształtowania w chrześcijaninie *mądrości serca*. Propozycja ta zachowuje pełną wartość do dziś, nawet jeśli niekiedy nie docenia się wystarczająco jej znaczenia duchowego.

Teologiczna i antropologiczna kwestia mądrości serca ciągle nas interesuje, gdyż bardzo ściśle łączy się z wnikaniem w życie i istotę człowieka, który żyje zanurzony w historii. Serce i mądrość jednoczą się ze sobą wewnętrznie, dlatego trzeba najpierw spojrzeć osobno na każde z nich, a potem na oba razem, gdyż w najwyższym stopniu łączą potencjał, który zawierają. Na jego uaktywnieniu powinno zależeć nie tylko wielkim ludziom ducha czy też specjalistom, ale wszyscy powinni o niego zabiegać.

„Serce” w sensie biblijnym jest rzeczywistością bardzo tajemniczą, jak również bardzo złożoną. Mówiąc językiem współczesnym, dostępnym dla wszystkich, wskazuje ono na centrum życia każdego człowieka, centrum jego osoby i jego osobowości w działaniu. Osoba jest stworzona „na obraz i podobieństwo Boże”. Jako taka została odkupiona i uświęcona oraz znajduje się na drodze przebóstwienia przez łaskę. Serce stanowi więc w człowieku żywe centrum obrazu i podobieństwa Bożego. Przede wszystkim, sprzeciwiając się filozofii nowożytnej, która redukuje człowieka do podmiotu, do świadomości, serce jest miejscem, w którym manifestuje się inteligencja, racjonalność, świadomość refleksyjna, a więc myślenie i to przedziwne działanie myśli, jakim jest pamięć – zdumiewające i konstytutywne „archiwum” każdej osoby. Jednak serce jest także siedzibą, w której formują się i wyrażają wrażliwość,

„odczuwanie” siebie samego, bliźniego, świata i Boga, czyli cztery podstawowe działania stworzonego obrazu i podobieństwa. Jest więc miejscem reakcji na to odczuwanie, czyli uczuć, a w ten sposób w nim sytuuje się szczytowe doświadczenie człowieka, którym jest miłość. Ale to nie wszystko. Serce stanowi także centrum ocen i decyzji, a więc konstytuuje instancję decyzyjną, która formuje się pozytywnie jako wyrażona wola, a więc jako instancja działaniowa. Jeśli dla dobrej filozofii „działanie jest właściwe dla istoty”, to istotą człowieka jest właśnie serce. Działanie człowieka rodzi się w sercu.

Kończąc to wyliczanie, można powiedzieć, że wszystkie przywołane władze, każda osobno i wszystkie razem, mogą istnieć i funkcjonować właśnie dlatego, że ich siedziba – serce, stanowi także ich pierwotne i koordynujące centrum. Nie przypadkiem Pan Jezus ogłasza z mocą, że z serca – a nie z żadnej instancji zewnętrznej – pochodzi dobro i zło. Jest ono zatem skarbem człowieka albo przepaścią niegodziwości. W pierwszym wypadku nobilituje go, a w drugim prowadzi do ostatecznego upadku.

Starotestamentowy psalmista prosi Boga: „Naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli mądrość serca” (90,12). To dążenie do mądrości serca i zachęta do niego bardzo często powraca w Starym i Nowym Testamencie. „Mądrość”, jak dobrze wie człowiek biblijny, jest rzeczywistością w pewnym sensie dwuznaczną. Jest przedmiotem długiego i bolesnego poszukiwania i doświadczenia Izraela. Narody wschodnie posiadały obfitą „mądrość”, o której świadczą zachowane pisma. Są w nich zawarte „instrukcje” wypracowane na drodze praktyki, popełnianych błędów i osiąganego postępu, które na ogół służyły do formowania zasad postępowania władców narodów i klasy urzędniczej. Na podstawie swoich doświadczeń dziejowych Izrael zna także tę formę mądrości. Jednak przeżywane niejednokrotnie rozczarowania i katastrofy, które spadły na niego w ciągu wieków, doprowadziły go do zrozumienia, że „święty naród Boga żywego” potrzebuje czegoś

innego. Nie tylko potrzebuje mądrości praktycznej, która uczy, jak postępować w kwestiach od polityki do rzemiosła, ale też tej najwyższej formy mądrości, jaką jest mądrość formująca, mogąca pochodzić tylko od Jedyne Boga.

Ta mądrość nie ma już swojego źródła w samym doświadczeniu, chociaż jest ono jak najbardziej użyteczne do jej osiągnięcia. Jest ona darem Bożym; jest darem darmowym i zachwycającym. Jest rzeczywistością, która szybko zostaje opisana poprzez uosobienie jako kobieta, dziewica, oblubienica, matka i wierna towarzysza. Trzeba jej szukać i trzeba ją kochać, wiernie idąc za nią. Wychodzi ona na spotkanie ludziom – ludowi Bożemu. Bierze więc w posiadanie serce ludzi i narodu. Preegzystuje w Bogu, stwarza wraz z Nim i z wysoka kieruje kosmosem, ale przede wszystkim upodobała sobie mieszkanie pośród ludzi, przebywanie z nimi na zawsze. Pozwala się poznać przez miłość, ponieważ „miłujące poznanie” jest najwyższą formą poznania, prowadzącą do upodobnienia się – czyli staje się „miłością oblubieńczą”. Taka jest najwyższa forma poznania biblijnego. Dlatego Mądrością jest zarówno Duch Święty, jak i wieczne Słowo.

Serce ludzkie staje się więc, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, „siedzibą Mądrości”. Obraz i podobieństwo Boże w człowieku w swojej najwyższej realizacji zostają przekształcone przez Słowo-Mądrość-Ducha w mądrość. Serce człowieka, jego żywe centrum, zostaje przeniknięte przez Mądrość. Mądrość serca staje się więc punktem dojścia – na mocy łaski Bożej – do tej pełni życia, która w dzisiejszym języku może być nazwana „dialogiem”. Dialogiem totalnym – z sobą samym, z bliźnim, ze światem, z Bogiem. Mądrość serca uzdalnia więc do rozeznawania duchów jako najwyższej miłości oraz najwyższej woli bycia i działania. Serce zostaje przeniknięte najwyższą słodyczą, która jest zdolna do wewnętrznego kosztowania rzeczy, ale także nieodpartą mocą, uzdalniającą do wyboru dobra, łagodności, pokory i świętości.

W wykładzie chrześcijańskim mądrość serca, głoszona przez proroków, wzywana przez psalmistów, obiecana przez Chrystusa w czasie zesłania Ducha Świętego, zalecana przez św. Pawła wiernym jako dobro do zdobycia, jest faktycznie dawana każdemu chrześcijaninowi przez chrzest, gdy Słowo, Mądrość i Duch stają się Gośćmi jego serca. Dar jest całkowity i nieodwracalny. Jednak jest jeden warunek. Chodzi o „talenty”, czyli łaskę Bożą uprzedzającą, wspomagającą i dopełniającą. Talenty te muszą być odpowiednio przyjęte i wprawione w ruch działania, aby mogły wydawać coraz obfitszy owoc. W ten sposób rodzimy się do mądrości serca i dojrzewamy w niej coraz bardziej.

16

Jedyna Miłość

Powtarzam jeszcze raz [...], nie niepokój się z powodu swoich słabości, a gdy upadniesz w którąś z nich, zwróć się z największym zaufaniem do godnego największej miłości Serca Jezusa: „Moja jedyna Miłości, wynagrodź Ty za Twoją nędną służebnicę i napraw zło, które popełniłam; spraw, aby posłużyło na Twoją chwałę, na zbudowanie mojego bliźniego i na zbawienie duszy mojej”. W ten sposób nasze upadki posłużą nam co jakiś czas, by uczynić piękny akt pokory, by pokazać nam, czym jesteśmy i jak korzystne jest dla nas ukrycie się w przepaści naszej nicości.

św. Małgorzata Maria⁴⁴

„Moja jedyna Miłości” – w tych słowach, które św. Małgorzata Maria kieruje do Serca Jezusa, odczytać można największą bliskość, czułość i zaufanie. Serce człowieka pozostaje wpatrzone w Serce Bożego Syna, człowiek odnajduje wspólnotę z Bogiem. Poza tą relacją nie pozostaje już nic, wszystko zostaje zanurzone w Sercu Boga – sprawy świata, sprawy ludzi, osobiste przeżycia i troski. Słowa „Moja jedyna Miłości” stają się odpowiedzią na nie-

⁴⁴ List 90, do siostry de la Barge (12 sierpnia 1688 roku).

skończoną, zazdrosną miłość Boga, Jego jedyne i odwieczne wybranie i zapatrzenie w człowieka. Taka miłość, jak pisał św. Jan, usuwa wszelki lęk, a pozostawia jedynie pragnienie, by kochać jeszcze więcej, aby wyznanie: „Moja jedyna Miłości” – stawało się rzeczywistością każdego dnia, prawdą kierującą życiem, poza którą wszystko inne jest mniej ważne, a równocześnie, paradoksalnie, uzyskuje właściwe miejsce i właściwą miarę. W słowach tych zawiera się zarówno rzeczywistość relacji człowieka i Boga, jak i pragnienie ich ciągłego tworzenia, prośba o pomoc i nieskończona ufność, że zostanie się wysłuchanym.

Taka miłość i taka bliskość ze Stwórcą powodują, że człowiek nie lekceważy zła, które wyrządza, nie przyryka oczu na swoją słabość i zło, które popełnia, co więcej – to miłość do Boga sprawia, że świadomość własnej nicości jest przeżywana jeszcze bardziej, tak jak w słonecznym blasku widoczny jest każdy pył, plama, które zdają się zakryte przez cień czy ciemność. Zmienia się natomiast sposób przeżywania własnej słabości. Smutkiem nappełnia nas bowiem nie tyle własna niedoskonałość, przeżywana jako osobiste ograniczenie, zahamowanie rozwoju, nieudolność, ile to, że dotyka ona Osoby, którą kochamy najmocniej. I tak należy odczytywać słowa św. Małgorzaty: „Nie niepokój się z powodu swoich słabości”. Doświadczenie własnego zła staje się przede wszystkim doświadczeniem zbyt małej miłości, nieumiejętności kochania i oddania.

Tak więc miłość pozwala wyrwać się człowiekowi z zaczerpniętego kręgu własnego *ja*, skupienia na sobie, na swojej ograniczoności, zamknięcia we własnych problemach, nerwicowego starania o doskonałość taką, o jakiej marzymy, a otwiera ona na Umiłowanego. To Bóg pisze bowiem prosto na krzywych liniach ludzkiego życia i to On może naprawić zło, które popełnia człowiek, prowadząc przez doświadczenie słabości do prawdziwego nawrócenia, do odkrycia, że sam z siebie człowiek niewiele potrafi uczynić i nawet wielkie zamiary rozbijają się o małość jego

serca, brak czystości intencji, pragnienie zwrócenia uwagi przede wszystkim na siebie.

Wyjście z ciasnego kręgu skupienia na sobie zmienia perspektywę i motywację człowieka. Już nie samodoskonalenie, samorealizacja, samoafirmacja stają się ważne, ale istnienie w perspektywie bycia dla Kogoś, w perspektywie wspólnoty, w perspektywie miłości, która zakrywa wiele grzechów. Świadomość miłości równocześnie przynosi świadomość powagi grzechu, która nie tyle wynika z przekroczenia nakazu, jak często mogłoby się wydawać, ile z przekreślenia i zranienia relacji miłości. Ten, kto został chociaż raz w swoim życiu zawiedziony, odrzucony, upokorzony przez człowieka, którego kochał, z którym łączyły go najgłębsze więzi, może przynajmniej w części spróbować zrozumieć, czym jest grzech i odrzucenie Tego, którego samą istotą i pierwszym imieniem jest Miłość. Ten, kto poznał już, że tak naprawdę zranić nas mogą tylko ci, których kochamy najbardziej, może – wpatrując się w otwarte na krzyżu Serce Zbawiciela – próbować zrozumieć ciężar ludzkiego odwrócenia się od tego Serca, ciężar wypowiedzianego nie tyle słowami, ile czynem stwierdzenia: „Nie kocham cię. Nic dla mnie nie znaczysz”.

Takie spojrzenie na grzech uwalnia od jego lekceważenia, banalizacji i stawia człowieka w zupełnie innej perspektywie. Przykazania i wymagania życia chrześcijańskiego przestają być widziane jako pętające wolność surowe ograniczenia, a dostrzega się je jako dar odpowiedzi na miłość. Równocześnie to spojrzenie uwalnia od drugiego niebezpieczeństwa – spojrzenie na siebie jako na kogoś najbardziej umiłowanego uwalnia od lęku, pozwala żyć w wolności, w której nawet słabość może się stać drogą do wzrostu i rozwoju. Jak poucza św. Małgorzata Maria, upadek nie jest po to, by w nim pozostać, przeglądając się z przerażeniem w swojej słabości i złości własnego serca. Jest on po to, by poznając swoją słabość, przestać skupiać się na sobie, a całkowicie zawierzyć Bogu, Sercu Bożego Syna otwartemu na krzyżu z miłości do grzesznika, aby

uwierzyć zapewnieniu: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją” (Iz 1,18). W perspektywie krzyża, w spojrzeniu na otwarte Serce Jezusa stają się bowiem zrozumiałe i na nowo pełne treści słowa: „Ja nie pragnę śmierci występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył” (Ez 33,11). Warto w tym miejscu przypomnieć słowa Benedykta XVI z jego encykliki *Deus caritas est*: „On pierwszy nas ukochał i nadal kocha jako pierwszy; dlatego my również możemy odpowiedzieć miłością. Bóg nie nakazuje nam uczucia, którego nie możemy w sobie wzbudzić. On nas kocha i pozwala zobaczyć i odczuć Jego miłość i z tego «pierwszeństwa» miłowania ze strony Boga może, jako odpowiedź narodzić się miłość, również w nas”⁴⁵.

Właśnie z tej bliskości rodzi się modlitewne wołanie: „Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich Świętych, zmiłuj się nad nami!”.

⁴⁵ Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, nr 17.

Miłość eucharystyczna

Twój list dotarł do mnie właśnie w oktawę tej boskiej miłości, która spoczywa na naszych ołtarzach. Stamtąd nie przepowiada On niczego innego jak tylko miłość; ma tylko jedno pragnienie: napętnić nas miłością, abyśmy za jej pośrednictwem mogli wymieniać miłość, do której nie jesteśmy zdolni; miłość silną, która nie pozwala się zwyciężyć; miłość szczerą, która kocha tylko Jego, nie spodziewając się niczego; miłość ukrzyżowaną, która – aby upodobnić się do swego Umiłowanego – znajduje radość tylko w cierpieniu; miłość gorliwą, zapominającą o sobie i całkowicie zdającą się na Niego, by w ten sposób pozwolić Mu działać i dać Mu władzę odrzucenia, spalenia, wyniszczenia tego wszystkiego, co Mu się w nas nie podoba, by móc ślepo iść za Nim; miłość, która nie traci czasu na zwracanie się do tyłu, by przyglądać się sobie i patrzeć na to, co robimy.

św. Małgorzata Maria⁴⁶

Czytając *Pamiętnik duchowy* św. Małgorzaty Marii, łatwo zauważyć, że skierowane do niej objawienia Najświętszego Serca

⁴⁶ List 88, do siostry de la Barge (12 czerwca 1688 roku).

Jezusowego zawsze mają kontekst o charakterze jednoznacznie eucharystycznym. W pewnym sensie można powiedzieć, że te objawienia są jakby promieniowaniem Eucharystii, objawiającej Serce Jezusa, które w niej pozostaje ukryte, jak pozostaje w niej ukryty cały Chrystus. Objawienia te zostają przyjęte przez św. Małgorzatę Marię również w kontekście eucharystycznym i na gruncie jej postawy duchowej, która ma rys głęboko eucharystyczny, koncentrując się na miłości i poświęceniu.

Eucharystia i Najświętsze Serce głęboko splatają się ze sobą, a w kulcie propagowanym przez św. Małgorzatę Marię chodzi o dokonanie niejako syntezy tych dwóch tajemnic. Kult Najświętszego Serca ma się rodzić z wiary w tajemnicę Eucharystii, by potem niejako wracać do Eucharystii, znajdując w niej swój najwyższy wyraz i swoje żywe dopełnienie. Eucharystia i Najświętsze Serce stanowią więc dla św. Małgorzaty Marii jedną szkołę miłości, w której kształtuje ona swoje serce i do której stara się wszystkich zaprowadzić. Jest to przede wszystkim szkoła miłości ofiarnej, ponieważ zarówno Eucharystia, jak i Najświętsze Serce wskazują przede wszystkim na ofiarę Jezusa Chrystusa, która stanowi najwyższe uwielbienie Ojca i zadośćuczynienie za grzechy ludzi, stając się dla nich źródłem łaski leczącej serca z ran grzechowych i odnawiającej je w miłości.

Tajemnica Eucharystii jest sakramentem miłości Jezusa Chrystusa, która trwa w ofiarowaniu się na chwałę Ojca i dla zbawienia ludzi. Chrystus pozostaje w Kościele w znaku swojej Wielkanocy. Uczta Pańska celebrowana w czasie żydowskiej uczty paschalnej, wydarzenie zbawcze i liturgiczne – została dopełniona i udoskonalona w męce, krzyżu i zmartwychwstaniu Jezusa oraz w obrzędzie liturgicznym, który inauguruje mszę świętą. Przez swoje Misterium Paschalne Pan Jezus dokonał prawdziwego wyzwolenia z niewoli grzechu i śmierci, zapoczątkowując prawdziwie wieczne przymierze, i chce, aby to wyzwolenie było wspominane w obrzędzie, który jest Jego pamiątką: „Czyńcie to na moją pamiątkę” (1 Kor 11,24).

Eucharystia jest pamiątką Wielkanocy Chrystusa, jak obrzęd uczty żydowskiej był pamiątką wyzwolenia z Egiptu i Starego Przysięstwa. Eucharystia jest przypomnieniem i uobecnieniem Wielkanocy Pana. Jak w czasie Ostatniej Wieczerzy Chrystus mocą sakramentalną uprzedzał tajemnicę swojej śmierci i zmartwychwstania, tak przez mszę świętą celebrowaną na Jego polecenie przedłuża swoją obecność jako obiektywną pamiątkę w ciągu wieków aż do swego powrotu – Paruzji (por. 1 Kor 11,26). Chrześcijanie, którzy spożywają chleb i piją kielich eucharystyczny, głoszą śmierć Pana, czyli upamiętniają Jego ofiarę, gdy spełniają ją za pośrednictwem słowa i sakramentu. Chodzi o głoszenie liturgiczne Misterium Paschalnego. Za każdym razem, gdy jest celebrowana ofiara krzyża, odnawia się dzieło naszego odkupienia. Misterium Paschalne jest kultyczną i liturgiczną syntezą, ponieważ w nim przeżywa się to, czego symbolem i prorocstwem była pascha żydowska, oraz uobecnienia się dramat odkupienia dokonanego przez Chrystusa, zakorzeniony w celebracji wieczerzy paschalnej, mającej służyć utrwaleniu pamiątki Jezusa, na mocy Jego bezpośredniego nakazu i z bezpośrednim odniesieniem do Jego śmierci odkupieńczej.

Chrystus pozostaje więc z nami, w obecności, która nas „wspiera” i „karmi”, czerpiąc z Jego ofiarnej miłości i Jego wydania się za nas. Pozostaje z nami aż do skończenia świata: „Ja jestem chlebem, który z nieba zstąpił” (J 6,41). Nowy lud Boży, Kościół celebruje wieczną Paschę oraz jest ożywiany i wspierany przez nią, przez ucztę miłości ofiarnej i przez ofiarę Ciała i Krwi Pana dokonywaną przez konsekrację chleba i wina w obrzędzie eucharystycznym: „To jest chleb, który z nieba zstępuje: Kto go je, nie umrze. [...] Jeśli ktoś spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,50-51).

Jezus, stwierdzając, że konieczne jest spożywanie Jego Ciała i picie Jego Krwi za pośrednictwem sakramentalnych znaków chleba i wina, wskazuje na osobiste i eklezjalne uczestniczenie w Jego męce i śmierci, to znaczy w Jego trwałym Misterium Pas-

chalnym, by móc otrzymać i dać życie. To samo mówi św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. Jeśli Eucharystia uobecnia Jezusa w Kościele i w duszach, to życie Kościoła i nasze powinno coraz bardziej stawać się życiem eucharystycznym. Bez Eucharystii nie ma Kościoła. Jeśli Kościół nie celebruje Eucharystii, to niemożliwe jest wcielenie w Jezusa Chrystusa ani żywa wspólnota z wierzącymi. Niemożliwa jest autentyczna miłość, do której żywa Chrystus. Nie zostaliśmy pozbawieni cielesnej obecności Jezusa po Jego wniebowstąpieniu; została nam ona dana jako obecność ukryta, tajemnicza, sakramentalna, aby pomnażać wśród nas i czynić skuteczną w każdej chwili Jego odkupieńczą ofiarę miłości, z której narodziliśmy się jako chrześcijanie i która nieustannie pozostaje dla nas źródłem nowego życia.

Już w Starym Testamencie, na przykład w Księdze Powtórzonego Prawa, bardzo często jest mowa o obecności Bożej, która skutecznie wspierała Żydów w czasie ich wędrówki na pustyni. Mojżesz mówi do ludu, aby zawsze pamiętał o tym wszystkim, czego Bóg swoją ukazującą się wyraźnie mocą dokonał dla niego w jego historii. W wędrówce do nowej ziemi obiecanej nowy lud Boży nie jest skazany na samotność pośród upokorzeń i wszelkich doświadczeń, w społeczeństwie nieróżniącym się od wielkiej i przerażającej pustyni, na której nie brakuje jadowitych węży i skorpionów. Ma źródło, które go orzeźwia, i pokarm, który go umacnia – ma do dyspozycji Sakrament Miłości.

Czy człowiek, nawet chrześcijanin, jest jednak zdolny do zrozumienia konieczności umacniania się słowem Bożym i Eucharystią – „pokarmem pielgrzymów”? Czy nie jest obojętny? Czy nie szuka „wyschłych studni” i „złotych cielców”? Czy nie jest niewolnikiem, który zagubił sens prawdziwego wyzwolenia i wolności dzieci Bożych? Czy mówiąc wiele o miłości, zna jej jedyne źródło? Smutne jest to, że gubi się sens Eucharystii i zapomina się o tej jedynej Obecności, która oczekuje od nas przyjęcia i adoracji. Jeśli Bóg jest z nami, obecny tak wyraźnie i wymownie, to dłacz-

go my nie jesteśmy z Bogiem, dlaczego jesteśmy z dala od Niego? Ciągłe więc musimy powracać do świadczenia o misterium wielkanocnym, które trwa nieustannie w Kościele dla naszego zbawienia i zbawienia świata.

Kult Najświętszego Serca Jezusa ma tę wielką wartość, że prowadzi do – by tak rzec – *eucharystycznienia* naszego życia i uzdalnia do postaw, które odpowiadają eucharystycznej obecności Chrystusa pośród nas. Domagając się coraz większego zjednoczenia z Chrystusem w miłości, kult ten pokazuje, że jego niewyczerpanym źródłem jest właśnie Eucharystia. Jezus eucharystyczny pozostaje wciąż żywym przykładem, w jaki sposób należy kształtować serce, by stawało się żywym i promieniującym źródłem osobowości, spełniającej się przez miłość. Wydaje się, że aby wydobyć ten podstawowy aspekt kultu Najświętszego Serca Jezusa, dobrze byłoby powrócić do tego wątku, który mówi o *Eucharystycznym Sercu Jezusa*. Jest to wątek tym ważniejszy, że pokazuje podstawową więź zachodzącą między Eucharystią i Najświętszym Sercem, o której kształtowanie chodzi św. Małgorzacie Marii.

Gorliwość o kult

Muszę wyznać, że moje serce doświadcza jedynej radości wzrostu chwały tego umiłowanego Serca, radości niekiedy tak wielkiej, że nie mogę wyrazić. [...] Musimy być szczęśliwe i wdzięczne Boskiemu Sercu, że chce posłużyć się nami, aby doprowadzić do końca swoje plany⁴⁷.

Jest dla mnie niezmiernym pocieszeniem oglądanie rozszerzania się tego kultu, stwierdzenie, że opiera się wszelkim trudnościom i sam się rozwija. Są to fakty, wobec których nie mogę milczeć i jestem takim głuptasem, że nie jestem w stanie napisać listu, nie mówiąc nic o tym świętym Sercu⁴⁸.

św. Małgorzata Maria

Święta Małgorzata Maria w swoich listach często odwołuje się do słów, które są dzisiaj coraz rzadziej używane, być może dlatego, że coraz rzadsze są w nas związane z nimi postawy. Jednym z takich słów jest *gorliwość*. Być gorliwym to wykazywać w czymś wiele pilności, zapału, wytrwałości, a nawet żarliwości.

⁴⁷ List 118, do siostry Joly (1689 rok).

⁴⁸ List 113, do pani Greyfié (1689 lub 1690 rok).

Być gorliwym to oddać temu, co się czyni czy do czego się dąży, wszystkie swoje siły i całe swoje serce. Jeśli nawet potrafimy jeszcze wyobrazić sobie gorliwość o nasze codzienne sprawy – pracę, dzieci, dom – to już rzadko postawę gorliwości łączymy z zaangażowaniem w codzienną bliskość z Bogiem, oderwaliśmy ją od naszej relacji ze Stwórcą, a już tym bardziej od troski o Jego chwałę. Tymczasem słowo to wielokrotnie pojawia się na kartach Biblii, by oddać miłość człowieka do Boga: „Następnie powstał Elias, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1); „Bo gorliwość o dom Twój mnie pożera” (Ps 69,10); „Gorliwość mnie pożera, bo moi przeciwnicy zapominają o Twoich słowach” (Ps 119,139).

Żarliwość człowieka jest odpowiedzią na żarliwą, zazdrosną miłość Boga, którą można opisać słowami Pieśni nad pieśniami: „Żar jej to żar ognia, uderzenie boskiego gromu” (Pnp 8,6). Zazdrość Boga o serce człowieka wyraża bezkompromisowość Jego miłości do swego stworzenia: „Pan, Bóg twój, który jest u ciebie, jest Bogiem zazdrosnym” (Pwt 6,15).

O tej trosce czy żarliwości o Boże dary wielokrotnie przypomina św. Paweł pierwszym chrześcijańskim gminom. Powtarza on: „Lecz wy starajcie się o większe dary, a ja wam wskażę drogę jeszcze doskonalszą” (1 Kor 12,31); „Tak też i wy, skoro jesteście żądni darów duchowych, starajcie się pojąć w obfitości te z nich, które się przyczynią do zbudowania Kościoła” (1 Kor 14,12); „Oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić lud wybrany sobie na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków” (Tt 2,14).

Do tych prawd wraca św. Małgorzata Maria, wskazując jako cel swojej gorliwości wzrost chwały umiłowanego Serca. Małgorzata zdaje się w swoich listach rozpraszać te wszystkie obawy, które może odczuwać chrześcijanin, wchodząc na drogę świadec-

stwa i troski o Boży kult. Jedną z sytuacji, których człowiek współczesny boi się najbardziej, jest bowiem śmieszność. Oskarżenia o śmieszność, naiwność i nienowoczesność w dzisiejszym słowniku zdają się nawet bardziej bolesne od oskarżenia o rzeczywiste przestępstwo czy zło. Trudniej bowiem bronić się przed śmiechem, ironią i wzgardą niż przed rzeczywistymi zarzutami. Tylko człowiek, który treścią życia czyni słowa: „Gorliwość o dom Twój mnie pożera” (Ps 69,10), może ze spokojem i w pokorze przyjąć zranienie własnego *ja*. Małgorzata Maria, jakby uprzedzając te obawy, powie: „Jestem takim głuptasem, że nie jestem w stanie napisać listu, nie mówiąc nic o tym świętym Sercu”.

Gorliwość i miłość nie boją się ani śmieszności, ani wzgardy, gdyż człowiek wtedy zupełnie o to nie dba. W zasadzie nawet o tym nie pamięta, zatroskany jedynie o dobro Umiłowanego. Naśladuje w tym oddanie dziecka, które okazując swą miłość i czułość, nie myśli o niczym innym jak tylko o swoich najbliższych. To postawa całkowitego zaufania i oddania, o której mówił Jezus: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Co więcej, ta troska o chwałę Umiłowanego nie staje się jedynie jakąś wydzieloną „wysepką czasu i energii” na marginesie całości dnia i życia, wypełnionego pośpiechem, troską o codzienne sprawy, ale przenika ona wszystko, sprawiając, że myśl stale pozostaje przy Umiłowanym. Niemożliwe staje się nawet napisanie listu bez wspomnienia Go, jak obrazowo pisze św. Małgorzata Maria. Nie da się bowiem nawet na chwilę zapomnieć o Tym, przy którym stale pozostaje serce.

Troska o Bożą chwałę staje się też swoistą szkołą kształtowania ludzkiego sumienia, jego wrażliwości na poruszenia dane mu od Boga. Nieprzypadkowo więc św. Małgorzata Maria mówi: „Musimy być szczęśliwe i wdzięczne Boskiemu Sercu, że chce posłużyć się nami, aby doprowadzić do końca swoje plany”. Relacja z Bogiem w gorliwości i miłości podobna jest do relacji z czło-

wiekiem. Ten, kto gorliwie, prawdziwie bezinteresownie zabiega o Bożą chwałę, nie pragnąc przy okazji, aby część tej chwały niesłusznie spłynęła na niego, potrafi również wejść w takie relacje z człowiekiem, które charakteryzuje całkowita bezinteresowność: „Miłość nie tylko ceni dobro innego wyżej niż własne, ale nawet ich nie porównuje. Uznaje tylko dobro ukochanej istoty, które zarazem jest i moim. [...] Tam, gdzie miłość jest naprawdę bezinteresowna, kochający nawet nie zapytuje, czy ma prawo zatrzymywać dla siebie część tego dobra, którego pragnie dla przyjaciela. Miłość szuka całego swego pożytku w dobru ukochanej istoty i dzielenie go byłoby jej pomniejszeniem”⁴⁹.

Święta Małgorzata Maria wskazuje, że gorliwość w szerzeniu kultu Jezusowego Serca staje się wyrazem miłości i uwielbienia. Jeśli „Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16); jeśli Syn daje się aż tak, że pozwala otworzyć na krzyżu swoje Serce, człowiek może Go przyjmować i wyrażać jednocześnie swoją wdzięczność: pochylić się przed Nim, chwalić Go i adorować. W konsekwencji gorliwość o rozwój kultu Boskiego Serca staje się w życiu człowieka wejściem w łączność z Trójcą Świętą, w miłość Trójcy, staje się wynagrodzeniem i czią Boga w Trójcy Jedyne, który jest Miłością. „Kult ten w istotnej swej treści nie jest niczym innym jak kultem boskiej i ludzkiej miłości Słowa wcielonego, a także kultem tej miłości, którą żywią ku grzesznym ludziom Ojciec niebieski i Duch Święty. Jak bowiem uczy Doktor Anielski, miłość Trójcy Przenajświętszej jest początkiem ludzkiego odkupienia, ponieważ przepelniając ludzką wolę i Serce Jezusa Chrystusa, miłość ta skłoniła Go do wylania Krwi dla wybawienia nas z niewoli grzechu”⁵⁰.

⁴⁹ T. Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*, tł. M. Morstin-Górska, Kraków 1983, s. 22-23.

⁵⁰ Pius XII, Encyklika *Haurietis aquas*, w: *Bóg bliski. Historia i teologia kultu Najświętszego Serca Jezusa*, red. C. Drązek, L. Grzebień, Kraków 1984, s. 319.

Miłość Bożego Serca, miłość całkowicie darmowa i uprzednia jest dla nas zaproszeniem do pójścia dalej. Rozważanie i kontemplacja powinny przeradzać się w naszym życiu w dynamizm i działanie – zarówno to działanie modlitewne, które jest bezinteresownym dziełem ludzkiego serca stojącego w uwielbieniu przed Sercem Jezusa, jak i dynamizm czynu. Obie te sfery nie wykluczają się wzajemnie; wręcz przeciwnie – przenikają, uzupełniają i wymagają pełnego bycia człowiekiem, pełnego wymiaru naszego codziennego chrześcijaństwa.

W ten sposób kult Bożego Serca, przenikający codzienne życie, staje się równocześnie wejściem w relację miłości z Bogiem w Trójcy Jedynym, którego tajemnicę przypominają słowa litanii: „Serce Jezusa, Syna Ojca Przedwiecznego”, „Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Świętego utworzone”... zmiłuj się nad nami!

19

Amen – „dla Niego i w Nim”

Powiem ci, że życie jest dla mnie ciągłym męczeństwem. Pragnę umrzeć, a przecież nie przeżyłam jeszcze jednej chwili dla Pana. Trzeba właściwie zacząć żyć poważnie dla Niego i w Nim.

*św. Małgorzata Maria*⁵¹

Na końcu modlitw biblijnych i liturgicznych mówimy: *Amen*, to znaczy „tak jest”, „niech się tak stanie”. *Amen* stanowi, jak podkreślał św. Augustyn, coś w rodzaju podpisu (*subscriptio*), przyłączenia (*adhaesio*), gwarancji i kontraktu (*stipulatio*). *Amen* jest odpowiedzią udzieloną Bogu, który mówi i nakazuje. Gdy w imieniu Boga i na mocy Jego autorytetu kapłani mówią i modlą się, słuchanie staje się posłuszeństwem. Posłuszeństwo okazują inteligencją, wola, uczucie w odpowiedzi, która wskazuje na uczestniczenie i wypełnienie. *Amen* wyraża podjęcie przez człowieka zamysłu i przykazania Bożego. Oznacza decyzję „życia poważnie” dla Boga i w Bogu, jak mówi św. Małgorzata Maria.

Wiara każe nam nieustannie, w każdej chwili naszego życia powtarzać: *Amen*. Ma to być *Amen* służby chrześcijanina, skiero-

⁵¹ List 27, do matki Saumaise (10 sierpnia 1684 roku).

wanej ku Temu, który rządzi początkiem i końcem życia. Żyjąc, czuję, że moje kroki zostały poprzedzone przez porządkujący zamysł, że moja przyszłość jest objęta przeznaczeniem, że wszystko wokół mnie jest zorganizowane przez zawsze współczesną obecność Bożą. Poczucie czasu jest niespokojnym doświadczeniem Absolutu, który mnie otacza, i tego, co względne, co naciska na mnie ze wszystkich stron. W trwaniu, które podtrzymuje wszystko w jego stawaniu się, instynktownie szukamy stałego ładu. To relatywne upływanie życia każdego człowieka i życia świata ma datę narodzin, która przekracza datę życia każdego i istnienia świata. Czujemy w sobie i poza sobą historię, która staje się biograficzna, i biografię, która staje się historią.

Czas jawi się jako wielki sakrament nasycony Bogiem. Epoka, w której żyjemy, nie jest prostym następstwem chwil; przestrzeń, która nas otacza, nie wskazuje obojętnie na bliskość. Czas i przestrzeń – znaki wielkości i ograniczenia – są równocześnie objawieniem człowieka i Boga, dzieła ludzkiego i dzieła Bożego. Historia człowieka zaczyna się wraz ze stworzeniem, ale także Bóg niejako wpisuje się w historię za pośrednictwem stworzenia, w historię, która staje się biografią w Chrystusie dzięki Objawieniu. W ten sposób staje się także uniwersalną historią zbawienia.

W naszym życiu często powołujemy się na liczbę określającą mijające lata. Ustalona sztucznie chronologia pomaga nam mierzyć trwanie, wpisać je w nasze życie i wydarzenia. Ale czas, ruchomy obraz wieczności, ciągle nam ucieka. Gdy tylko go dosięgamy, już nam uciekł. Już do nas nie należy, minął, staje się wspomnieniem, nostalgią. Nie pozostaje nam nic poza kontemplacją ucieczki. Pracujemy, starając się gromadzić rozmaite rzeczy, ale czas je rozprasza. Zdaje się już naszą własnością, a tymczasem jest miarą naszego nieuchronnego ubóstwa. Poprzedza nas i idzie za nami. Każdy jest tylko „zjawieniem się”, które szybko zmierza do swojego końca.

Jednak wiemy, że w następstwie chwil jest rozwój, wskazujący na istnienie siły początkowej, siły stwórczej, która zapoczątkowała wszystkie rzeczy. „Bóg – mówił św. Paweł do Ateńczyków – który stworzył świat i wszystko, co w nim istnieje, On, który jest Panem nieba i ziemi, [...] sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko. [...] Określił [ludziom] właściwe czasy i granice zamieszkania, aby szukali Boga” (Dz 17,24-27). W następstwie chwil rozwija się zamysł Boży; jest obecny Bóg: „Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,27-28). Czas pozwala nam sięgnąć do stworzenia, a przez rzeczy widzialne możemy poznać boską naturę Stwórcy; światło, które promieniuje z objawienia, pozwala nam poznać naturę ludzką, przyjętą przez Słowo Boże, które stało się człowiekiem, oraz dokonać wiecznej konsekracji kosmosu i całej naszej egzystencji.

Myślenie o wieczności, jakby była poza czasem, i myślenie o czasie, jakby był poza wiecznością, jest zwodnicze. Jeśli czas – mówił Chateaubriand – jest wiecznością, chociaż nie ma w nim jeszcze rzeczywistej obecności Boga, to możemy bardziej prawdziwie powiedzieć (odkąd wieczne Słowo Boże stało się człowiekiem), że obecność Boga, chociaż ma charakter sakramentalny, jest żywa i czynna w naszym życiu i w historii świata. Chrystus jest punktem, w którym wieczność spotyka się z trwaniem; stanowi centrum, w którym zbiegają się wszystkie promienie, mają swoje spełnienie nieśmiertelne aspiracje. Cały czas, wszystko, co ludzkie, zostaje zgromadzone i odkupione w Bogu-Człowieku. On jest w całym moim życiu, w życiu każdego człowieka, w całym stworzeniu. W cywilizacjach starożytnych ludzie szukali po omacku swojego Boga. Boga, który zszedłby na ziemię, aby dokonać przeobstwienia ludzkości, ale ta ostateczna konsekracja czasowa i ludzka miała się dokonać dopiero w narodzinach historycznego Chrystusa w Betlejem i Chrystusa mistycznego na Kalwarii. Ludzkość, będąca chaotyczną wielością, stała się w Chrystusie

wielością uporządkowaną, a dni i lata rozproszone w naszym życiu zyskują jedność i wartość wieczną. Kalendarz może więc słusznie wyznaczać kroki człowieka, zmierzające do osiągnięcia w świecie trwałości przysługującej Bogu-Człowiekowi.

Całe następstwo czasu jest ciągłością drogocennych chwil, które mają niezrównaną wartość wobec wieczności. To Bóg nadaje wartość czasowi. Wieki, lata, dni są czasem Boga. Ale człowiek może pozbawić czas tej wiecznej wartości, rozproszyć go hedonistycznie, pesymistycznie; a dzieje się tak wtedy, gdy odrzuca się prawdę, miłość, współpracę z Bogiem. Czas jest wędrówką; wskazuje na pierwotny zamysł, a sensem tego zamysłu jest zmierzanie do Boga. Stracone są te chwile, w których człowiek nie przyjmuje daru Bożego i nie zmierza do Boga. Pozostają natomiast na wieczność te chwile, w których człowiek przyjmuje Boga i zmierza do Niego. Życ po ludzku i religijnie oznacza więc powrócić do Ojca przez prawdę, w miłości; oznacza przeżywać w czasie obecność Boga, wybrać Jego manifestację w czasie, który jest czasem Chrystusa i Kościoła.

Dlatego chcemy „żyć poważnie” dla Pana Jezusa, naszego Zbawiciela, i chcemy „żyć poważnie” w Nim. On jest Obecnością (*nunc stans*), która trwa i nie przemija; jest Wyzwolicielem od ograniczeń czasu i przestrzeni, Pocieszycielem naszych dusz. W imię Jezusa niczego się nie traci, wszystko zostaje zbawione i odkupione; ale Bóg chce, abyśmy czynnie współdziałali w tym zbawczym odkupieniu. „I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,12). „W imię Pana” mówimy: *Amen*; wyrażamy naszą wolną zgodę, w znaku nadziei, która przychodzi z wysoka, a wtedy nasze chwile są przeżywane dla Pana.

Mówimy *Amen* na to, co uczyniliśmy w Tym, który umie wprowadzić dobro także ze zła, jak i na to, co pozostaje jeszcze do zrobienia. Mówimy *Amen* naszym cierpieniom i naszym oczekiwaniom, to *Amen*, które odsyła nas do źródła naszego bytu i na-

szego działania, które pozwala nam wierzyć w życie, w lepszy świat i w spokojniejsze społeczeństwo. Trzeba wierzyć w rzeczy piękne, w proste wartości, w dobroć, która nigdy nie zniknie ze świata. Trzeba wierzyć, że cisi posiadą ziemię, że miłosierni doznają miłosierdzia, że wprowadzający pokój będą nazwani synami Bożymi. Trzeba wierzyć w nowość kosmosu, w cuda stworzenia, w znaki czasu jako znaki wskazujące na płodny czas w historii świata i historii Kościoła. Trzeba patrzeć na wszystko nowymi oczami natchnionymi przez łaskę. „Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa”, jak pisał św. Paweł do Tytusa (2,11-13).

Chrześcijanin jest człowiekiem, który pośród prac i trosk oczekuje i ma nadzieję. Ma poczucie kierunku; wie, dokąd idzie i czego wymaga się od niego w budowaniu świata. Każda chwila może się stać objawieniem przeżywanym, ciągłym objawieniem Boga człowiekowi i człowieka jemu samemu. „Pozwólcie mi więc wierzyć – pisał Reiner Maria Rilke – w nienaruszony nowy rok, w rzeczy niedokonane i w drogę, która pozwala człowiekowi spotkać się z Bogiem, w codziennym spotykaniu tego, co wieczne, z czasem, i czasu z tym, co wieczne”. To na drogach czasu Jezus ukazuje się nam jako „Droga” i „Wędrowiec”, wychodząc na spotkanie z wszystkimi naszymi trudnościami i niepokojami, aby dać się poznać, jak uczniom na drodze do Emaus, „podczas łamania chleba”. „Kto baczy na wiatr, nie będzie siał, a kto na chmury patrzy, nie będzie zbierał”, przenikliwie upomina nas Kohelet (11,4).

Modlimy się zatem słowami modlitw starego i nowego ludu Bożego: „Panie, Ty byłeś naszą ucieczką z pokolenia na pokolenie. Zanim góry narodziły się w bólach, nim ziemia i świat powstały,

od wieku na wieki Ty jesteś Bogiem” (Ps 90,1-2); „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg wszechmogący, Który był i Który jest, i Który przychodzi” (Ap 4,8). Nasze życie, cokolwiek w nim się dokonuje, jeśli jest przeżywane poważnie z Chrystusem i w Chrystusie, staje się wędrówką, która prowadzi nas do domu Bożego.

Umiłowani, aby miłować

Skoro tylko miłość może wzbudzić w nas pragnienie upodobnienia się do naszego najwyższego Nauczyciela, aby dojść do celu, trzeba kochać Go ponad wszystko, a równocześnie odrzucać wszystko inne, jak uczyniła Jego prawdziwa i doskonała miłośniczka – Magdalena.

św. Małgorzata Maria⁵²

Święta Małgorzata Maria w swoim liście przedstawia jako wzór św. Magdalenę, nazywaną często najwierniejszą uczennicą Jezusa, i określa ją mianem: „Jego prawdziwa i doskonała miłośniczka – Magdalena”. Pierwsze stwierdzenie, opisujące biblijną świętą, na które możemy zwrócić uwagę, to słowo *Jego*. Magdalena należy do Chrystusa i zjednoczona jest z Nim tak ściśle, że nie ma właściwie już nic więcej poza tą jedyną i ostateczną przynależnością, określającą wszystko; ona jest Jego, tak jak oblubienica z Pieśni nad pieśniami należy do swego Umiłowanego: „Jam miłego mego i ku mnie zwraca się jego pożądanie” (Pnp 7,11). W Magdalenie cała miłość skierowana jest do Jezusa, nie ma w niej już miejsca

⁵² List 12, do siostry Marii Bernardy Payelle (22 lipca 1681 roku).

na zwracanie uwagi na siebie. Stąd też kolejne określenie Magdaleny – *prawdziwa*. *Prawdziwa*, a więc ta, która przed Chrystusem staje w prawdzie o samej sobie. Ta, która od początku została umiłowana, poznana przez Jezusa o wiele wcześniej, niż mogła Go spotkać, staje przed Nauczycielem świadoma, że jest jak sztuczne naczynie, z którego wylał się drogocenny olejek. Czuje na sobie spojrzenia ludzi, w których kryje się oskarżenie i przypomnienie jej grzechu. Ona jednak widzi już tylko Jezusa, którego stopy obmywa łzami i namaszcza olejkiem przyniesionym w alabastrowym naczyniu. Słowo wypowiedziane do niej przez Chrystusa jest tak inne od tego, czego wyczekują pogardliwe spojrzenia. Magdalena otrzymuje niejako nowe imię – Miłująca; zostaje przez Jezusa zaproszona do miłości: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, by wiele umiłowała” (Łk 7,47)⁵³.

Umiłowana i Miłująca wierzy wbrew ludzkiej nadziei, zawsze chce być przy Tym, którego kocha. Magdalena trwa więc przy krzyżu Jezusa, mimo że opuścili Go apostołowie, nawet Piotr, który z całą gwałtownością swej porywczej natury zapowiadał: „Choćby wszyscy zwątpili, to na pewno nie ja” (Mk 14,29). Potem przychodzi w poranek zmartwychwstania do ogrodu, w którym znajduje się grób Jezusa, i tu w swej tęsknocie i niepokoju przypomina znowu Oblubienicę z Pieśni nad pieśniami poszukującą swego Oblubieńca. Tej, która kocha, nie przerazi nawet tajemnica cierpienia i śmierci.

Magdalena w ogrodzie staje przed największą z tajemnic – znajduje się niejako na progu dzielącym stare i nowe spojrzenie na życie i przeznaczenie człowieka (por. J 20,11-18). Staje pochylona, płacząc nad grobem, zapatrzona jeszcze w czas śmierci, a za jej plecami jest Chrystus, którego w pierwszej chwili nie może rozpo-

⁵³ Tradycyjne tłumaczenie: „Ponieważ bardzo umiłowała”, np. w Biblii Tysiąclecia, pokazuje ją jako tę, która ze względu na swoją miłość otrzymuje upragnioną odpowiedź i przebaczenie. Nie odpowiada to duchowi Biblii, która stale każe widzieć darmową miłość Boga jako źródło odpuszczenia grzechów.

znać. Tajemnica życia i miłości, której w tym momencie staje się świadkiem, przekracza człowieka, jego możliwości poznania i zrozumienia. Magdalena zawiera jej ostatecznie dopiero wezwana po imieniu, w którym zamyka się miłość obejmująca wszystkich, ale równocześnie miłość skierowana indywidualnie do konkretnego człowieka, przyjmująca i wydobywająca z zapatrzenia w cień śmierci każdego z osobna. Serce wyczekuje serca, stąd Magdalena, odwracając się od ciemności grobowca, na wezwanie mistrza odpowiada „Rabbuni” – to słowo pełne szacunku dla Nauczyciela, ale przede wszystkim wypełnione miłością. Patrzy na nowo – już teraz nie w stronę śmierci, ale w stronę życia, nie ku ciemności, ale w stronę ogrodu nowego życia. Maria Magdalena odpowiada na wezwanie Boga, nie próbuje się ukryć, jak kiedyś Adam, ale przyjmuje wołanie miłości i pragnie ją teraz głosić, biegnąc do apostołów, by opowiedzieć im o spotkaniu z Panem.

Magdalena w tradycji, utrwalonej w ikonografii zachodniej, pozostała tą, która do końca pozostała przy Jezusie. Jej przedstawieniom ikonograficznym towarzyszą symbole ulotności i marności tego świata, w którym wciąż musi pozostawać, czekając na ostateczne spotkanie z Jezusem. Klepsydra, dopalająca się świeca i zwierciadło przypominają o tym, że gdzie indziej jest Umiłowany, do którego tęskni.

Święta Małgorzata Maria nieprzypadkowo wspomina św. Magdalenę, pozostaje ona bowiem przy swoim Mistrzu nawet w czasie cierpienia i śmierci, wtedy gdy wszystko wydaje się ciemnością i klęską. Maria Magdalena odzwierciadla w swoim życiu prawdę słów biblijnych: „Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (Mt 6,21). Serce człowieka wpatrzone w Serce Boga pragnie się do niego upodobnić, odpowiedzieć na zaproszenie i wezwanie: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11,29). W ten sposób chce osiągnąć prawdziwą jedność, która staje się znakiem autentycznej miłości. W każdej innej bowiem sytuacji, gdy popatrzymy na relacje międzyludzkie, podkreśla się

raczej różnice, inność, wyjątkowość. Być może też tak trudno człowiekowi współczesnemu kochać, ponieważ ma on swoistą obsesję na punkcie swojej indywidualności, wyjątkowości, podkreślania swojego *ja*. Skupienie na sobie, budowaniu swojego wizerunku, na swoich prawach zamyka w odizolowanym kręgu, w którym nie można już spojrzeć na drugiego człowieka, odgroźonego barierą obcości i wrogości. Wejście „innego” we własne życie odczuwa się jako naruszenie ściśle strzeżonego własnego terytorium. Cóż dopiero mówić o wejściu tego „Całkowicie Innego”, jakim jest Bóg. Tego Innego, który wymaga całkowitego odwrócenia się – tak jak tego wymagał od Marii Magdaleny. By mogła Go zobaczyć i rozpoznać, musiała się odwrócić od grobu, przy którym stała. To odwrócenie, spojrzenie na Ogrodnika nie oznaczało odwrócenia się od życia. Ona przyjęła je na nowo, biegnąc do apostołów, by ogłosić im radosną nowinę.

Podobnie jest z nami. Zapominamy, że zjednoczenie w miłości nie jest zubożeniem i odebraniem tego wszystkiego, czym żyjemy, ale ubogaceniem dzięki spojrzeniu „Innego” na naszą osobę, którą pobudza i wyzwala, kierując ją na drogę prowadzącą do doskonałości. Ubogacony miłującym spojrzeniem, wezwany po imieniu, wyzwolony od spojrzenia w ciemność własnego lęku, obaw, człowiek może wrócić do świata, ale wraca zupełnie inaczej. Zmienia perspektywę swojego widzenia i odczuwania. Umiłowani i miłujący będzie głosił życie, a nie śmierć, przestanie widzieć swój lęk, poszukiwanie jako jedyne centrum organizujące świat, a z ufnością, zobaczywszy Jezusa, zobaczy innych. Będzie wtedy mógł wraz ze św. Janem od Krzyża powtarzać modlitwę duszy kochającej: „Moje jest niebo i moja ziemia, moi są ludzie, sprawiedliwi są moi i moi grzesznicy. Aniołowie są moi i Matka Boża, wszystko jest moje. Sam Bóg jest mój i dla mnie, ponieważ Chrystus jest mój i cały dla mnie. O co więc prosisz i czego szukasz, duszo moja? Nie zatrzymuj się na rzeczach mało ważnych i nie zadowalaj się okruszynami, które spadają ze stołu twego Ojca.

Wyjdź poza i chlub się twoją chwałą. Ukryj się w niej i kosztuj ją, a otrzymasz to, o co prosi twoje serce”⁵⁴.

Tajemnica prawdziwej jedności, która równocześnie nie niszczy odrębności osób, w sposób doskonały została pokazana w najsłynniejszej, przenikniętej światłem ikonie Rublowa *Trójca Święta*. Skrzydła trzech aniołów symbolizujących trzy Osoby Trójcy dotykają się, zamykając przestrzeń, w której tworzy się Boży zamysł, i oddzielają ją od zwykłej przestrzeni. Trwa przedziwna rozmowa jedności, której pierwszym i ostatecznym słowem jest miłość. Pełen zdumienia i zachwyty, o tajemnicy tej ikony pisał Paweł Florenski: „W burzliwych czasach wśród waśni i wzajemnych nienawiści, w czasach ogólnego zdziczenia i najazdów tatarskich, zamętu i gwałtu [...] odkrył się przed oczyma duszy nieskończony, niezmacony, nienaruszony świat, «świat nadprzyrodzony», świat niebiański. Wrogości i nienawiści, panującym w świecie ziemskim, przeciwstawiona jest wzajemna miłość, wzbierająca wieczną harmonią, z wieczną rozmową bez słów, wieczną jednością sfer nadprzyrodzonych. I oto ów tajemniczy świat wlewa się szerokim strumieniem prosto do duszy kontemplującego ikonę *Świętej Trójcy* Rublowa”⁵⁵. Patrzący na ikonę zostaje zaproszony do tej mistycznej jedności, zaczyna rozumieć, że Bóg w Trójcy Jedyńy określa zarówno jego własny los, jak i los każdego człowieka. Z kolei Paul Evdokimov, interpretując tę ikonę, pisał: „Wizja [...] jest antycypacją Królestwa niebieskiego, zatopiona w światłości, która nie jest z tego świata, pogrążona w bezinteresownej radości, w radości Bożej przez sam fakt, że istnieje Trójca, że jesteśmy kochani i że wszystko jest łaską. Zdziwienie promieniuje z duszy, która milczy. Mistycy nigdy nie mówią o szczytach, zdradza to jedynie milczenie”⁵⁶.

⁵⁴ Jan od Krzyża, *Modlitwa duszy rozmyślonej* (tł. J. Królikowski).

⁵⁵ P. Florenski, *Ikonostas i inne szkice*, tł. Z. Podgórzec, Białystok 1997, s. 24-25.

⁵⁶ P. Evdokimov, *Prawosławie*, dz. cyt., s. 254.

Trzeba zadziwić się miłością, która przez Boże Serce wprowadza nas w tajemnicę miłości i jedności Trójcy. To perspektywa, przed którą staje każdy człowiek, gdy Chrystus, pragnąc go oderwać od uporczywego wpatrywania się w ciemności grobu, woła do niego z miłością po imieniu, oczekując, by się odwrócił i zobaczył poranek nowego stworzenia, opromieniony „światłem, które nie zna zachodu”, jak głosi liturgia wielkanocna. O to radosne spotkanie Chrystusa wraz z miłującą i umiłowaną Magdaleną modlimy się słowami litanii: „Serce Jezusa, życie i zmartwychwstanie nasze, zmiłuj się nad nami”.

Prawdziwa wolność

Gdy poświęcamy się i całkowicie oddajemy Jego godnemu czci Sercu, aby kochać Go i czcić, jak tylko możemy i zdajemy się całkowicie na Niego, wtedy On troszczy się o nas i pozwala nam, także pośród życiowych burz, dojść do portu zbawienia.

św. Małgorzata Maria⁵⁷

Niewątpliwą usterką naszych refleksji jest to, że gdy mówimy o wolności, najczęściej łączymy ją z grzechem. Owszem, jest prawdą, że człowiek grzeszy, ponieważ jest wolny, i do pewnego stopnia także grzech jest wyrazem ludzkiej wolności. Miał rację Jacques Maritain, gdy pisał: „Bóg jest najwrażliwszą ze wszystkich istot. Nie potrzeba zatrutych strzał, armat i karabinów maszynowych – wystarczy niewidzialny ruch w sercu istoty wolnej, aby Go zranić, aby pozbawić Jego uprzedzającą wolę czegoś, czego ona chciała i ukochała od całej wieczności, a czego już nie będzie”. Tak, grzech, nawet najbardziej wewnętrzny grzech człowieka, dogłębnie i bezpośrednio dotyka i rani Boga.

⁵⁷ List 32, do pani de Soudeilles (17 sierpnia 1685 roku).

Mówiąc jednak o nadużyciach wolności w dziedzinie grzechu, za mało mówimy o tym, że wolność ma wymiar pozytywny, niewystarczająco podkreślamy, że to na gruncie swojej osobistej wolności człowiek zwraca się do Boga i w wolności zasługuje na zbawienie. Jednak przede wszystkim za mało dostrzegamy, że to właśnie oddając się Bogu, okazując Mu cześć i miłość, służąc Mu, rodzimy się do autentycznej wolności i zabezpieczamy swoją wolność, a tym samym możemy się kierować do „portu zbawienia”. Nie da się uzasadnić wolności człowieka bez odwołania się do Boga i bez oparcia się na Bogu, bez uznania Go za źródło i gwarantanta ludzkiej wolności.

Dzisiaj wiele mówimy o wolności, zachwycając się nią, i czynimy z niej sztandar nowoczesnego człowieka. Wolność stała się kluczem do rozumienia człowieka. I trzeba powiedzieć, że rzeczywiście jest to ważne odkrycie. „Ale czy jest prawdziwa ta wolność?” – można zapytać za Thomasem S. Eliotem. Takie pytanie rodzi się nieuchronnie, gdy patrzymy na rozmaite zjawiska zachodzące w dzisiejszym świecie.

Rozmawiamy i dyskutujemy; może się wydawać, że jesteśmy mistrzami „dialogu”, ale w gruncie rzeczy potok słów, który płynie z naszych ust, jest monologiem. Bardzo rzadkim zjawiskiem jest słuchanie i słuchanie siebie nawzajem. Wszyscy domagają się tolerancji, a potem nie ma znaczenia, czy ma się przed sobą rozmówcę bardziej poinformowanego i roztropnego. Gra się niegotowością drugiego do wypowiedzi, zadowala się pierwszym wrażeniem, które może być negatywne. Wielowiekowemu i starożytnemu nauczaniu, które ma wartość żywej i stałej tradycji, przeciwstawia się absolutystyczna kontestacja. Trudności i antytezy są narzucane despotycznie. Jest więc zrozumiałe, że wszystko sprowadza się do prowokacji pojęć i deklaracji. Wystarczyłoby domagać się dowodów i uzasadnień, by wyszła na jaw nędza intelektualna, która stanowi tło podobnych postaw. Nie można dać się sprowokować kompleksowi niższości i trzeba demaskować nie-

godziwość człowieka, by zdać sobie sprawę, że wiele kontestacji rodzi się na gruncie indywidualnej lub grupowej pretensjonalności bądź są one wywoływane przez zmyły ideologiczne i demagogiczne. Trzeba równocześnie wiele miłości i wiele wyrozumiałości. Są chorzy intelektualnie, do których trzeba podchodzić niezwykle indywidualnie. Pośród chaotycznych polemik ukrywa się zazwyczaj konstytutywna ignorancja, powodująca rany, które potem trzeba długo leczyć.

Gdy Eliot mówił o „narkotyku snów”, którym jest odurzony człowiek współczesny, wskazywał niewątpliwie na jedną z najpoważniejszych form zła działającego w naszych czasach. Dlaczego? Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek można uważać, że jest się wolnym, gdy tymczasem człowiek porusza się bezwiednie w ustalonym uprzednio kierunku, w atmosferze uwarunkowanej i warunkującej.

Prawdziwa wolność nie polega na pozwoleniu na to, by dać się zdominować przez rzeczy, ale opiera się na zdominowaniu ich. Chodzi o wolność od świata i w świecie, w tym sensie, że mamy dojść do braterskiego panowania nad światem, w którym dokonujemy wyborów ze względu na naszą doskonałość osobistą i społeczną. Chodzi zatem o wolność od pseudokultury, od obiegowej mentalności, od tak zwanej opinii publicznej, od mitów, od poprawności politycznej. Wolność od frazeologii, która ukrywa prawdę, od faryzejskich gestów, od sztucznych i umownych masek. Wolność od nacisków ideologicznych, wolność od utopijnych mistyfikacji, wolność od fascynacji popularnością i sukcesem.

Można by kontynuować, gdyby zachodziła taka potrzeba, opis miejsc, w których rodzą się slogany. Można by jeszcze dostrzec i zweryfikować, gdzie i dlaczego pojawiają się kontestacje, jakie są ich powody i okoliczności, interesy i ambicje. Można by do tego zaangażować także psychologię i psychoanalizę. Niech jednak powyższa diagnoza wystarczy, gdyż jest ona dość powszechnie przyjmowana.

Przejdźmy do refleksji nad prawdziwą wolnością. Prawdziwa wolność wywodzi się z wnętrza i polega na usunięciu przeszkód i nieprzeszkadzaniu sobie w tym, czym mamy być przed Bogiem, przed ludźmi, przed nami samymi. Urzeczywistnia się ona nieustannie mocą miłości, która nie poddaje się ograniczaniu i temu wszystkiemu, co z ograniczeń czyni więzienie. Wszystko opiera się na uznaniu właściwych proporcji, które są wpisane w doświadczenie chrześcijańskie. Miał rację Gilbert K. Chesterton, gdy napisał: „Chrześcijaństwo zaspokaja nagle i całkowicie odwieczny instynkt, który każe człowiekowi pragnąć powrotu do właściwych proporcji”⁵⁸.

„Ale czy jest prawdziwa ta wolność?” – pytamy się, patrząc na siebie; kierunki i formy kulturowe, metody proponowanych wyzwoleń, które zmierzają raczej do destrukcji niż do budowy lepszego społeczeństwa. Jeśli oznacza wierność naszemu powołaniu osobistemu i społecznemu, to wolność jest misją i służbą. Oznacza budowanie i przekształcanie siebie, by móc dalej budować i przekształcać. Prawdziwa wolność nie polega na robieniu czegośkolwiek, ale na tworzeniu siebie; oznacza dynamiczną obecność w świecie i pracę nad jego doskonałością, która urzeczywistnia się w miarę naszej wierności temu, czym mamy być. Udoskonalamy siebie, by udoskonalać świat; podnosimy siebie, by podnosić świat. Wymaga to, w każdej chwili, kontrolowania siebie oraz obrony wartości absolutnych.

Jeśli książka, czasopismo, gazeta itd. przeszkadza w tym urzeczywistnianiu wolności, pomniejszając lub desakralizując rzeczywistości duchowe, istotne dla życia ludzkiego i chrześcijańskiego, to na wszystkich spada obowiązek bronięcia się ze względu na bardziej konkretne odkupienie świata i jego historii. Zanegowana lub zafałszowana wolność wewnętrzna powoduje rozbić porządku rozmaitych wolności zewnętrznych.

⁵⁸ G.K. Chesterton, *Ortodoksja. Romanca o wierze*, tł. M. Sobolewska, Gdańsk–Warszawa 1996, s. 168.

Nawiązując do myśli wyrażonej przez św. Małgorzatę Marię, można powiedzieć, że pokazane tu zjawiska i problemy mogą być uznane za dzisiejsze „życiowe burze”, pośród których zmagamy się o nasze zbawienie. Nie jest łatwo uniknąć wciągnięcia w ich niebezpieczny, a niejednokrotnie zgubny wir, przez co można się pozbawić perspektywy zbawienia. Wolność, wielki dar i wielka zdolność złożona w ludzkim sercu, może zostać zdegradowana i zagubiona.

Kult Najświętszego Serca Jezusa może mieć znaczenie dla człowieka także wobec tych wyzwań, które są związane z dzisiejszym zafalszowaniem wolności. Oddanie się Sercu Jezusa, do którego tak usilnie zachęca św. Małgorzata Maria, oznacza oparcie się na Nim jako jedynym fundamencie, a to staje się gwarancją naszej wolności, ponieważ prowadzi nas do Boga. Przecież wolność, jak w Liście do Galatów podkreśla św. Paweł Apostoł, jest darem wysłużonym przez Jezusa Chrystusa w Misterium Paschalnym (por. Ga 5,1.13). Nasze wyzwolenie wypłynęło z otwartego Serca Zbawiciela i w Nim musi zamieszkać, jeśli chce tę wolność obronić i rozwinąć na miarę daru, z którego wyrasta.

Czas pustyni

Pewnego razu mój Pan pozwolił mi zrozumieć, że chciałby mnie zaprowadzić na miejsce samotne, jednak nie na taką pustynię, na jakiej On przebywał, ale na której znajduje się Jego Serce. Tam zaszczyli mnie najbardziej poufnymi zwierzeniami, na jakie pozwala sobie przyjaciel z przyjaciółką. Tam mi ukaże, czego jeszcze ode mnie żąda, a ja otrzymam nowe siły, aby pełnić Jego wolę i aż do śmierci mężnie walczyć, gdyż będę miała do odparcia liczne ataki potężnych wrogów.

św. Małgorzata Maria⁵⁹

Samotność – boimy się nawet głośniej wypowiadać to słowo, gdyż za nim kryje się rzeczywistość, której współczesny człowiek obawia się tak bardzo, że uczynił z niej jedno z nowych tabu nowoczesnej kultury. Lęka się on samotności tak mocno, że nie potrafi w spokoju przeżyć chociażby chwili zewnętrznego i wewnętrznego milczenia. Nerwowe spojrzenie na telefon, na którego ekranie przez ostatnie piętnaście minut nie pojawiła się żadna wiadomość, włączenie telewizora, gdy tylko przekroczyło się

⁵⁹ *Pamiętnik duchowy*, dz. cyt., s. 139.

próg domu, wejście w rzeczywistość seriali, by z bohaterów filmowych stworzyć sobie zastępczy świat, który wydaje się równie prawdziwy, a może jeszcze bardziej intrygujący od własnego, głośna muzyka w słuchawkach, by niespodziewana cisza nie wygrała swoich delikatnych nut. Bronimy się przed samotnością – tą tak dotkliwą i namacalną, gdy na zawsze odchodzą bliscy, kolejne miejsca przy stole zostają puste, milkną kochane głosy. Wielu ludziom przychodzi się zmagać z doświadczeniem jeszcze trudniejszym, gdy ci, o których myśleli, że będą na zawsze, niespodziewanie zatraskują drzwi, pozostawiając wszystko tak obojętnie i szybko, jakby nigdy nie było to dla nich ważne. Doświadczenie najbardziej dotykającej człowieczej samotności było też udziałem tych, których dzisiaj czcimy jako wielkich świętych i ojców Kościoła. Święty Augustyn w *Wyznaniach* wspomina swoją reakcję na śmierć ukochanego przyjaciela: „Wtedy ból zamroczył moje serce. Na cokolwiek patrzyłem, widziałem tylko śmierć. Rodzinne miasto stało się dla mnie czymś niemożliwym do zniesienia, dom rodzinny – samym nieszczęściem. Wszystko, co przedtem było nam obu wspólne, teraz, bez niego, zmieniło się w straszną mękę. Wszędzie szukały go moje oczy, a nigdzie go nie było. Wszystkie miejsca, gdzie dawniej bywaliśmy razem, były mi nienawistne przez to, że tam go nie było, że już mi te miejsca nie mogły zapowiadać: Zraz przyjdzie! – jak to było wtedy, gdy na niego czekałem, kiedy żył. I stałem się sam dla siebie wielkim problemem”⁶⁰.

Można też uciekać przed inną samotnością, która tak naprawdę jest koniecznością pozostania z sobą samym, postawienia sobie pytań, zdobycia się, chociażby przez chwilę, na głębszą refleksję. Boimy się tych chwil, ponieważ prawdziwe spotkanie z sobą bywa często najtrudniejszym ze spotkań. Zagłębienie w samotności we własne serce – swoje prawdziwe zamiary i intencje – może być tak trudne, że wolimy od niego uciekać. Zapominamy

⁶⁰ Augustyn, *Wyznania*, tł. Z. Kubiak, Warszawa 1987, s. 68.

wtedy, obawiając się samych siebie, o pełnych nadziei słowach: „Bóg jest dla nas ucieczką i mocą, łatwo znaleźć u Niego pomoc w trudnościach” (Ps 46,1).

O tych różnych doświadczeniach samotności, dotyczących przecież każdego z nas, pisał w wierszu *Samotność* ks. Jan Twardowski:

*Nie proszę o tę samotność najprostszą
pierwszą z brzega
kiedy zostaje sam jeden jak palec
kiedy nie mam do kogo ust otworzyć
nawet strzyżyk cichnie choć mógłby mi ćwierkać
przynajmniej jak półturbła
kiedy żaden pociąg pośpieszny nie śpieszy się do mnie
zegar przystanął żeby przy mnie nie chodzić
od zachodu słońca cienie coraz dłuższe
nie proszę Cię o tę trudniejszą
kiedy przeciskam się przez tłum
i znowu jestem pojedynczy
pośród wszystkich najdalszych bliskich
proszę Ciebie o tę prawdziwą
kiedy ty mówisz przeze mnie
a mnie nie ma⁶¹.*

Prośba o samotność wydaje się ponad ludzkie siły, ale można zaryzykować twierdzenie, że wielokrotnie ludzkie samotności mogą i mają prowadzić do tej jedynej i ostatecznej, która już niczego nie odbiera, a staje się początkiem nowego życia i nowego odkrycia własnych relacji z Bogiem, bliskimi i sobą. Głos Boga słyhać w ciszy, gdyż On jest samą Ciszą, jak w poetyckiej medytacji zauważył kiedyś Karol Wojtyła:

⁶¹ J. Twardowski, *Nie przyszedłem pana nawracać*, Warszawa 1992, s. 146.

*Bo jesteś samą Ciszą, wielkim Milczeniem,
uwolnij mnie już od głosu,
a przejmij tylko dreszczem Twojego istnienia,
dreszczem wiatru w dojrzałych kłosa⁶².*

O tej szczególnej samotności – nazywając ją pustynią – pisze św. Małgorzata Maria. Podkreśla ona jednak, że nie jest to pustynia całkowita, pustynia, na której nie ma nikogo, a człowiek pozostawiony samemu sobie z przerażeniem wpatruje się w siebie, a raczej we własne wyobrażenia, złudzenia i lęki. To pustynia, na którą swoich umiłowanych wyprowadza sam Bóg, by mówić do ich serca.

W tym momencie stajemy wobec zupełnie innego doświadczenia – nie tylko doświadczenia samotności, ale przede wszystkim miłości – jedynej, wyłącznej, która oczekuje również całkowitego oddania. Bóg pragnie być kochany jako pierwszy. Wiele określić z Pisma Świętego mówi o zazdrosnej miłości Pana, oczekującej równie żarliwej odpowiedzi. Serce oczekuje serca. Serce prosi o serce: „Synu, daj mi serce swoje” (Prz 23,26). Jakże często te biblijne słowa dalekie są od naszych wyobrażeń, od naszej letniości czy obojętności. Wskazują bowiem zarówno na wielką moc Bożej miłości, jak również jej przekraczającą wszelkie ludzkie oczekiwania delikatność i czułość: „Przyciągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem je” (Oz 11,4). Wzruszające słowa, ukazujące więź Boga ze swym ludem na wzór miłości małżeńskiej, pojawią się też w Pieśni nad pieśniami:

*Położ mnie jak pieczęć na twoim sercu,
jak pieczęć na twoim ramieniu,
bo jak śmierć potężna jest miłość,*

⁶² K. Wojtyła, *Pieśń o Bogu ukrytym*, w: tenże, *Poezje i dramaty*, Kraków 1987, s. 22.

*a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol,
żar jej to żar ognia,
uderzenie boskiego gromu.
Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki (Pnp 8,6-7).*

Te starotestamentowe obrazy – ukazujące w najczulszych słowach miłość Boga jako miłość ojca pochyłającego się nad swym synem, miłość matki do swego dziecka czy żarliwą i zazdrosną miłość oblubienica i małżonka – podprowadzają nas pod tajemnicę największą z największych; tajemnicę miłości Boga do człowieka zawierającą się w misterium Wcielenia, tajemnicę ukochania człowieka przez Boga w Chrystusie, o której św. Paweł pisał w Liście do Efezjan: „W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym” (Ef 1,4-6).

W kontekście takiej miłości widać kruchość i miałość naszej miłości i naszego spotkania z Bogiem. Nawet bowiem wtedy, gdy próbujemy stanąć przed Panem na modlitwie, stajemy często nie przed Nim, ale przed naszymi własnymi sprawami, stajemy przed ludźmi, którzy są dla nas problemem; rozmawiamy nie z Bogiem, ale z tymi, których uważamy za naszych wrogów, pojawiają się przed naszymi oczyma wszystkie lęki, frustracje i gniew. Nasza pamięć i serce pozostają przy wielu sprawach, a dalekie są od Boga. Dlatego też On w swojej zazdrosnej miłości tak jak św. Małgorzatę Marię, tak i nas pragnie wyprowadzić na pustynię. Pragnie na nowo odszukać nas dla siebie, byśmy mogli powrócić do pierwszego zachwyty, odnajdując słowa płynące z Serca do serca, chce mówić do nas tak, jak do niewiernej ukochanej, o której pisze prorok Ozeasz:

*Dlatego zwabię ją
wprowadzę na pustynię,
i przemówię do jej serca (Oz 2,16).*

Czas pustyni może być przeżywany i określany bardzo różnie – jako poczucie braku sensu życia, zmarnowania swoich życiowych szans, rozpad więzi, które były dla nas najważniejsze, ciemność, trwoga przed nieznanym, oschłość, poczucie wewnętrznego wypalenia.

Pustynia – doświadczenie samotności, czas, w którym zabrane zostaje to wszystko, co było dla nas podporą, wyznacznikiem celu i sensu, gdy w piasek i proch rozpadają się nasze ludzkie plany i nadzieje – w sposób paradoksalny i po ludzku niepojęty może się stać dla nas miejscem spotkania z Sercem Boga. Opuszczony przez wszystkich i wszystko człowiek ma szansę odkryć w sobie tę przestrzeń słabości, niepewności, a równocześnie zdolności kochania, która może być napełniona jedynie Bogiem. Doświadczenie pustyni staje się w ten sposób odkryciem na nowo Bożego wybrania i powołania.

Człowiek całkowicie ogołocony ze wszystkiego staje przy Sercu Boga i nawet wtedy, gdy jeszcze niewiele rozumie, odnajduje w tym przebywaniu rozmowę z Przyjacielem. On wie wszystko, jak pięknie mówi autor biblijny: „Patrzysz na nerki i serce” (Jr 20,12), a w tej wiedzy – zarówno o ludzkiej słabości, jak i nieskończonej wielkości powołania człowieka, aby upodobnić się do jaśniejącego oblicza miłującego Chrystusa – kocha i wskazuje drogę. W czasie pustyni dokonuje się to, o czym mówi św. Małgorzata Maria: „Tam mi ukaże, czego jeszcze ode mnie żąda, a ja otrzymam nowe siły, aby pełnić Jego wolę i aż do śmierci mężnie walczyć, gdyż będę miała do odparcia liczne ataki potężnych wrogów”.

Czas pustyni to – wbrew pozorom – okres najbardziej sprzyjający, by pogodzić się z samym sobą, ze swoim możliwościami i ograniczeniami, z tym, że nie wszystko, a nawet bardzo mało,

zależy jedynie od naszego wysiłku i starań. Pokora – będąca spojrzeniem na siebie w prawdzie, zrównoważoną oceną własnych możliwości, predyspozycji i ograniczeń – pozwala również zobaczyć lepiej swoje miejsce w świecie i w życiu, ocenić przyczyny i źródła niepowodzeń, a tym samym odnaleźć motywację do nowego wysiłku, nawet jeśli byłaby to droga wewnętrznie bardzo trudna.

Pustynia pozwala zrozumieć, że nie cudze oceny – czy nawet nasze własne – decydują o wartości naszego życia i pracy, ale miłość, którą wkładamy w to, co czynimy, w nasze relacje z Bogiem, z bliskimi i z sobą. Pustynia przy Sercu Jezusa nie jest bowiem ucieczką od świata, jest umocnieniem, by wejść w rzeczywistość widzianą w sposób pokorny i prawdziwy, aby na pokusy świata odpowiedzieć tak zdecydowanie jak Chrystus: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz” (Mt 4,10). Wtedy też zaczynamy widzieć, że chociaż nasze życie, my sami zdajemy się jak ziemia pustynna i bezwodna, to jednak z pełną radości ufnością możemy wołać do Bożego Serca: „W Tobie są wszystkie me źródła” (Ps 87,7).

Pod krzyżem z Maryją

Chcesz wiedzieć, do jakiej tajemnicy z męki Chrystusa jestem najbardziej przywiązana. [...] Powierzę ci z najwyższą prostotą: Ukrzyżowanie. Dlatego lubię stać razem z Świętą Dziewicą u stóp krzyża, aby zjednoczyć się z Nim, rozważając to, co dla nas uczynił.

*św. Małgorzata Maria*⁶³

Papież Jan Paweł II, niejako definiując osobowość i streszczając duchowość św. Małgorzaty Marii, zapisał: „Św. Małgorzata Maria poznała łaskę miłowania przez krzyż”⁶⁴. Tajemnica krzyża wpisała się głęboko w jej życie i w jej mistykę, stając się duchową mocą, która uzdalniała ją do wypełnienia zleconej misji. Przytoczone krótkie wyznanie potwierdza, że rzeczywiście często stała u stóp Ukrzyżowanego, kontemplacyjnie i adoracyjnie patrząc

⁶³ *List 101, do siostry de la Barge* (czerwiec 1689 roku).

⁶⁴ Jan Paweł II, *List o Najświętszym Sercu z okazji 300-letniej rocznicy śmierci św. Małgorzaty Marii Alacoque* (22 czerwca 1990 roku), w: *Serce Jezusa w dokumentach Kościoła. Dokumenty Magisterium Kościoła o Najświętszym Sercu Pana Jezusa od Klemensa XIII do Benedykta XVI*, zebrał, opracował i wstępem opatrzył L. Poleszak, Kraków 2006, s. 383.

na Niego. Chociaż w pismach św. Małgorzaty Marii krzyż nie zajmuje szczególnie dużo miejsca, z całą wyrazistością w jej życiu ukazuje się doświadczenie krzyża, niekiedy w sposób wręcz dotykalny. Jest to w najwyższym stopniu uzasadnione, ponieważ tajemnica Najświętszego Serca Jezusowego osiąga niejako swoją syntezę w tajemnicy ukrzyżowania. Tym, co jakoś szczególnie daje się odczuć w żywotach i pismach św. Małgorzaty Marii, jest postawa adoracji – prostej, ale jakże gorącej zarazem, z którą stoi przy Ukrzyżowanym i do której zachęca.

Milczenie, skupienie, kontemplacja, adoracja – w kulturze współczesnej te wartości dotknął głęboki kryzys. Słowo „pobożność”, tak drogie Wergiliuszowi, zostało pozbawione znaczenia, a niekiedy nawet wprost postawione po stronie tego, co negatywne, jako znak słabości, powrotu do dzieciństwa i zabobonu. Z drugiej strony w pewnym stopniu można to rozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę, jak wiele hipokryzji i nacisków muszą znosić nowe pokolenia ze strony tych, którzy wyrosli w kontekście tradycyjnych wartości, choć nie pozwolili, aby one ich przeniknęły. Dlatego proste przyklęknięcie nie oznacza już adoracji, a ukrycie twarzy w dłoniach nie oznacza modlitwy.

Ostatnie dziesięciolecia charakteryzują się rewizją tradycyjnych wartości podejmowaną także w tym celu, aby na nowo doprowadzić je do pierwotnego blasku. Chodzi więc o oczyszczenie starożytnych form pobożności, aby odnaleźć to, co istotne. Nie ulega wątpliwości, że jest to poszukiwanie autentyczne, choć trzeba do niego podchodzić z dużą uwagą i starannością, nie licząc na łatwe efekty. Przychodzi na myśl znajomy, który chcąc odkurzyć obraz, wraz z kurzem starł kawałek nosa swojemu przodkowi. Powraca stare powiedzenie, które przestrzega przed wylewaniem dziecka z kąpielą. Cały problem polega na tym, by wyeliminować sfery drugorzędne i przygodne, nie uderzając w to, co istotne. Można zrozumieć, że chce się usunąć to, co zafałszowane, zbędne i skostniałe. Należy jednak mieć na uwadze, że po wyeliminowaniu tego,

co stare, nie może pozostać puste miejsce – trzeba wprowadzić rzeczy nowe, które rzeczywiście będą twórcze i konstruktywne. Nie można zastąpić istoty pustką.

Na czym polega problem? Polega on na tym, że gubi się fundamentalne prawo ducha. Duch, w tym cielesnym świecie, potrzebuje litery, ciała, języka, zwyczaju, obyczaju. Tym bardziej że w naszym świecie poddanym czasowi nie można w jednej chwili zmienić litery, w którą był wcielony duch. Duch musi się wyrażać na zewnątrz, jeśli ma być duchem zdrowym. Weźmy pod uwagę to wewnętrzne uczucie, które jednoczy świadomość z nieskończonym Majestatem, a nazywa się adoracją – od niej wyszliśmy w tej refleksji. Do tej pory chrześcijanie wyrażali to uczucie na zewnątrz postawą klęczącą. Jeśli uważa się – na ogół zbyt pochopnie – że jest to gest niewolnika i że w epoce emancypacji trzeba go zmienić, to należy się zapytać, jakim obrzędem i jakim gestem można go zastąpić.

Odpowiada się: postawą niewidzialną, wewnętrzną. Zgoda! Ale jeśli niektóre wybrane duchy rzeczywiście będą mogły się modlić „w duchu i prawdzie”, to ile innych duchów przestanie się modlić w ogóle! Zlikwidujemy powtarzanie modlitw – niby ich „klepanie”, jak mówi się ironicznie – w których wyrażała się przez wieki adoracja ludu Bożego, i co możemy wprowadzić w ich miejsce? Wielkie mity tylko czekają, by zająć miejsce w pustym sanktuarium: Eros albo Polemos stoją już na progu naszej świątyni.

Spychając to wszystko, co tradycyjne, na margines, dokąd dojdziemy? Czy nie utracimy tego, co autentyczne, i co określa sprawy zasadnicze? Czy nie utracimy świadomości wielkości Boga, któremu Jezus Chrystus składa się w ofierze, a którego czciliśmy dotąd z należną miłością? Trzeba się bać, by nie sprowadzić wiary do uczuć wierzących i do skuteczności ludzkich działań, a więc do sytuacji, w której nadrzędne miejsce Pana w Kościele nie będzie już jasno określone i widoczne. Łatwo ulec pokusie, która każe widzieć Kościół jako naszą własność, a nie własność Jezusa Chrystusa. Tymczasem Kościół jest tylko Chrystusa.

Dla teologa w rzeczach istnieje tylko i wyłącznie *jedna* logika, która strzeże człowieka przed nicością. Gwarancją jej trwania i życia w człowieku jest właśnie adoracja. Tendencja, która usiłuje zdegradować adorację do nicości, pewnego dnia może doprowadzić ogołoconego człowieka do adoracji nicości. Pewne tego przejawy są zresztą już wyraźnie widoczne w dzisiejszym świecie. Aby tego uniknąć, trzeba na nowo powrócić do adoracji Ukrzyżowanego, do prostego spojrzenia na krzyż, na którym dokonało się objawienie zbawiającej miłości Bożej.

W Anagni, niedaleko od Rzymu, znajduje się krzyż nazywany „Krzyżem św. Tomasza z Akwinu”. Jest na nim umieszczony napis, dobrze oddający postawę wobec krzyża, którą żył i którą w swoich dziełach uzasadniał wielki teolog:

*Krzyż jest dla mnie pewnym zbawieniem,
Krzyż jest tym, co nieustannie adoruję,
Krzyż Pana jest ze mną,
Krzyż jest dla mnie ucieczką⁶⁵.*

Jest to postawa, którą żyła św. Małgorzata Maria i którą żyją wszyscy autentyczni chrześcijanie. Jest to postawa, która domaga się odnowienia w ramach współczesnego poszukiwania autentyczności chrześcijańskiej. Rozwijanie kultu Najświętszego Serca Jezusa może i powinno się nadal do tego przyczyniać. Chodzi o to, by na nowo zachwycić się krzyżem Chrystusa jako znakiem zbawienia, jako oparciem naszego życia, jako potwierdzeniem bliskości Boga. Nie da się pojąć ludzkiego losu bez odniesienia go do krzyża – tego jedynego, na którym umarł Jezus Chrystus, na którym otwarło się Jego miłujące i uświęcające Serce. Z adoracji Ukrzyżowanego – nieustannej adoracji – będą mogły się narodzić nowe życie i nowa moc, która wyzwala i przemienia człowieka.

⁶⁵ *CruX mihi certa salus, / CruX est quam semper adoro, / CruX Domini mecum, / CruX mihi refugium.*

Adoracyjne odkrycie krzyża ma również wymiar maryjny. Święta Małgorzata Maria zapisała, że „lubi stać razem z Świętą Dziewicą u stóp krzyża”. Maryja stojąca wiernie i odważnie pod krzyżem w najwyższym stopniu zachęca każdego, aby tam poszedł i stanął, aby spojrzeć na Ukrzyżowanego i na to wszystko, co w tym szczególnym momencie objawia i przekazuje człowiekowi. Święta Małgorzata Maria pokazuje swoimi doświadczeniami – doświadczeniami dogłębnie maryjnymi, można by powiedzieć – że pod krzyżem może się narodzić prawdziwa miłość, która stanie się wypełnieniem życia i wiary.

Serce radujące się w Bogu

Czym są radości tego życia, gdzie nic nie jest trwałe i wszystko przemija jak sen? Nie jestem w stanie zrozumieć, jak serce, które szuka Boga i chce Go kochać na poważnie, może kosztować jakiejś innej przyjemności poza Nim. Naprawdę trzeba, aby to nasze ja znikło. Jeśli o mnie chodzi, to w tym życiu nie znajduję innego szczęścia niż pozostawać ukrytą w swojej nicości, cierpieć i kochać w milczeniu oraz przyjąć nasze krzyże, wielbić i dziękując Temu, który nam je daje.

św. Małgorzata Maria⁶⁶

Kochać Boga na poważnie..., kochać tak, by pozostać w ukryciu, a własne istnienie i działanie uczynić miejscem dla Stwórcy. Święta Małgorzata Maria w swoim liście wskazuje to, co często jest drogą ludzkiej miłości: przejście od spojrzenia przede wszystkim na siebie – swoje własne potrzeby, piękne przeżycia i radość – do całkowitego oddania się temu, kogo się kocha. O tej drodze, która prowadzi do prawdziwej miłosnej relacji człowieka z Bogiem, mówi Pismo Święte słowami starotestamentowej Pieśni nad

⁶⁶ List 15, do pani de Soudeilles (7 lipca 1682 roku).

pieśniami czy słowami *Hymnu o miłości* św. Pawła, nazywanego często Pieśnią nad pieśniami Nowego Testamentu. O tej drodze, na której człowiek stopniowo odchodzi od siebie i świata, kierując swe spojrzenie ku Chrystusowi, by w Jego Sercu odnaleźć na powrót wszystko – przemienione, uporządkowane, miłowane na nowo – mówią mistycy. Droga od świata ku Bogu staje się porzuceniem wszystkiego, by w „Sercu świata”, jak to pięknie określił Hans Urs von Balthasar, odnaleźć wszystko i ukochać tak, jak kocha Bóg – miłością, która niczego nie zawłaszcza, nie szuka swego, nie oczekuje nagrody. To miłość, która wszystko przyjmuje jako najwspanialszy dar od Pana i powtarza słowa uwielbienia: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy [...] gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny” (Łk 1,46-47.49); miłość ta posłuszna jest słowom apostoła Pawła: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4).

Drogę do takiej miłości wskazuje św. Małgorzata Maria. Chcąc lepiej zrozumieć słowa siedemnastowiecznej mistyczki zapatrzonej w swojego Boskiego Oblubieńca, możemy sięgnąć do biblijnego źródła i spojrzeć na Oblubienicę z Pieśni nad pieśniami i jej relację do Oblubieńca. Pierwszy niejako stopień czy etap w jej drodze miłości określony został słowami: „Mój miły [...] do mnie należy, a ja do niego” (Pnp 2,16)⁶⁷. Dostrzega ona dar miłości, jednak w centrum jej serca i myśli pozostaje nie tyle umiłowany, nie tyle jego miłość, ile ona sama⁶⁸. Idąc do ukochanego, czerpie radość nie tyle z jego obecności, ile z samego swojego przeżycia.

Podobnie człowiek skupiony na darach, które przynosi miłość Stwórcy, może zapomnieć o Nim samym – radując się z daru, zapomina o Darczyńcy, całą zasługę i chwałę często przypisując

⁶⁷ Cytaty z Pieśni nad pieśniami zostały zaczerpnięte z tłumaczenia Romana Brandstaettera: *Pieśń nad pieśniami. Poemat biblijny*, Poznań 1988.

⁶⁸ Por. J. Królikowski, *Kobieta, która kocha*, w: A. Gąsior, J. Królikowski, P. Łabuda, *Maryja wzór świętości*, Tarnów 2007, s. 102-103.

sobie samemu, skupiając się jedynie na własnej osobie. Wielkie dzieła, wielkie czyny podejmowane są wtedy nie tyle jako odpowiedź na nieskończoną miłość Boga, nie tyle ze względu na dobro drugiego człowieka, ile ze względu na własną sławę, rozgłos czy po prostu dobre samopoczucie. Wielkie charyzmaty, zdolności nie są przyjmowane z wdzięcznością, jako dar, ale traktowane jako coś, co po prostu mamy lub co się nam należy. Poświęcenie i wyrzeczenia zaś, mające pozór działania na chwałę Boga i na rzecz bliźniego, tak naprawdę służą przede wszystkim realizacji i prezentacji własnej osoby. Przed taką postawą przestrzegają wielcy mistycy, wskazując, że prowadzi ona nie tylko do złego wykorzystania otrzymanego bogactwa, ale nawet odejścia od Tego, którego – wydawać by się mogło – kochamy najbardziej.

Przy czym, co szczególnie ważne, mistycy ostrzegają nie tylko przed zbytelnym przywiązaniem do dóbr doczesnych i naturalnych, ale przede wszystkim tych, które wydają się prowadzić nas ku Bogu – dóbr moralnych czy duchowych. Zapatrzony bowiem w swoje dobre czyny i cnotę człowiek zaczyna odrywać je od Stwórcy, przypisując dobro samemu sobie. Święty Jan od Krzyża ostrzega przenikliwie: „Ludzie zadowoleni ze swoich czynów nie postępują w doskonałości. Przywiązawszy się bowiem do swoich czynów w nich znajdują upodobanie i pociechę. Gdy go zaś nie doznają, zniechęcają się w swoich usiłowaniach i tracą wytrwałość”⁶⁹. Święty Jan od Krzyża dodaje jeszcze: „Jeśli człowiek nie odrywa się od próżnej radości w dobrych uczynkach, staje się niezdolny do przyjęcia rady i korzystnych wskazówek co do swoich czynów. Krępuje go nawyk czynienia wszystkiego dla własnej próżności”⁷⁰.

⁶⁹ Jan od Krzyża, *Droga na górę Karmel*, w: tenże, *Dzieła*, tł. B. Smyrak, Kraków 1986⁴, s. 364.

⁷⁰ Tamże.

W tym kontekście możemy lepiej zrozumieć słowa św. Małgorzaty Marii – nie tyle gani ona radość w ogóle, ile radość próżną. Ona skupia bowiem człowieka na samym sobie, nie pozwalając mu wyjść z zakłętego kręgu własnego *ja*, w którym nie tyle ważne jest dobro, które czynię, radość ludzi, dla których to czynię, chwała Boga, dzięki któremu to czynię, ile jedynie fakt, że uczyniłem to *ja*. Taka postawa powoli odsuwa nas od innych, rodzi pretensjonalność, ciągle domaganie się uznania i wdzięczności. Gdy tego zabraknie, pojawiają się smutek, przygnębienie, rozczarowanie i frustracja. Dostrzegł to już św. Paweł w swoim hymnie – gdy brak miłości, a radość z darów nie jest skierowana z wdzięcznością do Darczyńcy, lecz rodzi jedynie zachwyt samym sobą, wszystko przestaje mieć znaczenie i sens. Nawet najbardziej heroiczne czyny ostatecznie nie prowadzą do tego, co człowiek nazywa spełnieniem, gdyż zostają oderwane zarówno od swojego źródła, jak i ostatecznego celu:

*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brząający.
Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wiarę miał, tak wielką, iżbym góry przenosił,
a miłości bym nie miał –
byłbym niczym.
I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nie miał,
nic mi nie pomoże (1 Kor 13,1-3).*

Komentarzem do tych słów mogą być zarówno słowa św. Małgorzaty Marii: „Nie jestem w stanie zrozumieć, jak serce, które

szuka Boga i chce Go kochać na poważnie, może kosztować jakiejś innej przyjemności poza Nim”, jak i słowa św. Jan od Krzyża, który przestrzegał nie tylko przed próżną radością z własnej dobroci, ale jeszcze bardziej przed próżną radością z nadzwyczajnych darów otrzymanych od Boga. Jeśli wszystko, co otrzymane, nie zostanie skierowane ku Bogu, zamiast do Niego prowadzić, zaczyna nas oddalać od Stwórcy, gdyż zatrzymujemy się tylko na sobie: „Przez tę radość z czynów nadzwyczajnych dusze popadają zazwyczaj w próżność i chępliwość. Sama bowiem radość z takich czynów, nie będących w pełni w Bogu i dla Boga, jest próżnością”⁷¹.

Święta Małgorzata Maria pokazuje drogę kochania Boga nie dla Jego darów, wsparcia i pociech, ale dla Niego samego. Prawdziwa miłość rodzi się bowiem ze zrozumienia, że jest ona byciem przez kogoś – przyjęciem daru – i byciem dla kogoś, czyli ofiarowaniem siebie. To niejako komentarz świętej do takiego zaangażowania w miłość, o jakim mówi Oblubienica z Pieśni nad pieśniami: „Należę do miłego mego, a do mnie należy jego pożądanie” (Pnp 7,11). Oblubienica ukazuje bezwarunkowe zawieszenie umiłowanemu, całkowite zdanie się na niego – pełnię oddania w miłości, która wydaje się już niemożliwa do osiągnięcia w ludzkim życiu, zarówno w relacji do Boga, jak i do drugiego człowieka⁷². Święta Małgorzata Maria zaś powie: „Naprawdę trzeba, aby to nasze *ja* znikło. Jeśli o mnie chodzi, to w tym życiu nie znajduję innego szczęścia niż pozostawać ukrytą w swojej nicości”. Całkowite zawieszenie Bożej miłości...

Wielkie są wymagania, które stawia chrześcijaństwo. Na te słowa znów mógłby się odezwać głos, który towarzyszył nauczaniu Jezusa: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać” (J 6,60). Słowa św. Małgorzaty Marii szczególnie przenikliwie brzmią w świecie współczesnym, który z *ja*, jego zadowolenia i pielęgnowania uczynił

⁷¹ Tamże, s. 372.

⁷² Por. J. Królikowski, *Kobieta, która kocha*, dz. cyt., s. 107.

swoiste świeckie *sacrum*. Skromność, pokora, dyskrecja, ciężka, uczciwa praca to wartości w najlepszym wypadku pomijane milczeniem, a często towarzyszy im ironia i szyderstwo. A jednak to, co najbardziej pogardzane, równocześnie jest najbardziej potrzebne. Potrzebne człowiekowi, by zapatrzony w siebie, w swoją radość i rozwój nie rozminął się, paradoksalnie, z samym sobą, omijając równocześnie oczekujące go serca i to jedyne Serce, które daje miłość. Potem pozostaje bowiem już tylko udawanie szczęścia i sztuczny uśmiech, za którym nie ma jednak radości, a puste oczy mówią wyraźniej niż jakiegokolwiek słowa: „Czym są radości tego życia, gdzie nic nie jest trwale i wszystko przemija jak sen?”.

Oddając wszystko Bogu, człowiek zanurza w wieczności to, co przemijające, otrzymując wszystko na nowo. Człowiek odnajdujący nieskończoną, całkowicie darmową miłość Boga, przewyższającą wszystko, uczy się kochać i uczy się prawdziwej radości. W tej radości rodzi się głęboka świadomość: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chęłpisz, tak jakbyś nie otrzymał” (1 Kor 4,7). Wtedy pełen wdzięczności jak Maryja powtarza radosne: „Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1,46). Nie ma już w nim miejsca na zapatrzanie w siebie, ale zwraca się ku Temu, który jest Dawcą wszystkiego – to On uczynił wszystkie „wielkie rzeczy”. Serce człowieka łączy się z Sercem Boga, wszystko otrzymuje na nowo właściwą perspektywę i sens. Zaczynamy przeczuwać to, co rozważał skupiony na tajemnicy chrześcijaństwa teolog: „Serce żyje służąc. Nie pragnie oddać chwały sobie, lecz jedynie samemu Ojcu. Nie mówi o swej miłości. Czyni swą służbę tak niezauważalnie, że się o Nim niemal zapomina, tak jak nie pamięta się o własnym sercu w nawale obowiązków dnia”⁷³. Nasze życie i działanie w sposób niepojęty staje się o konkretem działania Boga, który dotyka naszego tu i teraz, który dzieli ludzki los i zaprasza do udziału w swej Trójjedynnej nieskończonej Miłości.

⁷³ H. Urs von Balthasar, *Serce świata*, dz. cyt., s. 35-36.

Miłość wynagradzająca

Zachęcam cię do całkowitego oddania temu Sercu całego swojego bytu duchowego i cielesnego, złożenia w ofierze wszystkich działań, które będziesz mogła dokonać lub których dokonałaś, aby, po oczyszczeniu w tobie tego, co zazwyczaj Mu się nie podoba, mógł dysponować nim według swego upodobania.

św. Małgorzata Maria⁷⁴

Człowiek prawy, a więc trafnie rozeznający dobro i zło, nieustannie doświadcza w sobie niepokoju z powodu zła, które dochodzi do głosu w jego wyborach i działaniach. Religia doświadczone zło nazywa grzechem, widząc w nim fundamentalny dramat człowieka. To grzech jest tym, co Bogu się nie podoba, jak mówi św. Małgorzata Maria. To grzech burzy relację człowieka z Bogiem, przeszkadzając zarówno Bogu w prowadzeniu do siebie człowieka, jak i człowiekowi w szukaniu Boga i spotkaniu się z Nim. Cała tradycja religijna ludzkości, choć w różnych formach i przejawach, jest dogłębnie naznaczona doświadczeniem tego faktu przez człowieka. W szczególnie intensywnej, choć funda-

⁷⁴ List 93, do siostry de la Barge (październik 1688 roku).

mentalnie realistycznej postaci takie doświadczenie jest wpisane w wiarę chrześcijańską, znacząc zarówno codzienność wierzących, jak i najwznioślejsze przeżycia mistyków. Dlatego w przeżywaniu wiary zostało włączonych wiele propozycji teologicznych i duchowych, które mają kształtować postawę chrześcijańską. Mówimy więc zasadnie o potrzebie oddania się Bogu, o poświęceniu się i zadośćuczynieniu, o wynagrodzeniu. Wszystkie te pojęcia pod względem treściowym są bardzo zbliżone do siebie. Pisma św. Małgorzaty Marii potwierdzają to niezwykle wymownie i jednoznacznie. W swoich pismach daje ona poznać, że jest dogłębnie przeniknięta myślą i pragnieniem zlikwidowania „rozziwu” między tym, do czego fundamentalnie dąży serce, a tym, co faktycznie człowiek urzeczywistnia przez swoje wybory i działania. Ten rozziw jest powodowany przez grzech, który kwestionuje i odrzuca miłość jako najbardziej autentyczną relację łączącą człowieka z Bogiem i drugim człowiekiem, a tym samym wprowadza w życie ludzkie chaos i zamęt. Grzech jest bezładem wprowadzanym w ludzkie serce i w jego relacje; jest zakwestionowaniem tego, co św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu nazywają „porządkiem miłości” (*ordo amoris*).

Tę sytuację rozziwu i nieporządku powodowanego przez grzech w najwyższym stopniu demaskuje sam Jezus Chrystus właśnie w tajemnicy swojego Najświętszego Serca. Jest ono „miejscem” najwyższego uporządkowania relacji z Bogiem i z człowiekiem. Jest źródłem i symbolem absolutnego porządku miłości. W Jego Najświętszym Sercu, i właściwie tylko w Nim, równocześnie możemy doświadczyć przez wiarę Boga jako Tego, który w swojej nieskończonej miłości jest we wspólnocie z nami, łaskawie nam się udziela, współczuje z nami i nam przebacza; zawsze jest bliski i otwarty, by objąć nas swoją świętością, czyniąc uczestnikami rekapitulacji dokonanej za pośrednictwem dzieła zbawienia. W Jezusie Chrystusie i w zainaugurowanym przez Niego nowym stworzeniu, będącym wylaniem Jego Serca, czyli w nowej harmonii i nowym porządku opartych na miłości, doświadczamy, że

najbardziej wewnętrznym centrum wszelkiej rzeczywistości i jej ostateczną syntezą jest właśnie symfonia miłości, a nie rozbiecie, nieporządek, chaos i walka.

Serce Jezusa ukazuje nam, wierzącym, rzecz bardzo zasadniczą, a mianowicie, że ten grzechowy rozziw i bezład może być naprawiony i przekroczony przez miłość, czyli przez powrót do porządku i harmonii wzajemnych relacji. Jezus swoimi działaniami, których zwieńczeniem jest wystawienie Jego Serca na przebicie na krzyżu, dokonał najwyższego uporządkowania wszelkich relacji i wszelkiej rzeczywistości. Doprowadził wszystko do całości – rekapitulacji. Ludzkie serce nosi w sobie pierwotne pragnienie włączenia się w tę całość i posiada możliwości, które na to pozwalają, a którymi są czyny miłości. W życiu chrześcijańskim zawsze chodzi o uaktywnienie tego pragnienia i wyrażenie go w czynach, które za punkt odniesienia biorą właśnie Jezusa Chrystusa i Jego wezwanie do pójścia za Nim oraz naśladowania Go. Jednak realizm ludzkiego grzechu także nie może być pominięty w tym uaktywnianiu i urzeczywistnianiu życia chrześcijańskiego. Biorąc pod uwagę destrukcyjny wpływ grzechu, którego podmiotem jest zawsze człowiek, świadomość chrześcijańska odkrywa w tym grzechu – patrząc na niego z perspektywy nawrócenia i powrotu do Boga – swoiste „roszczenie”. Ono zaś domaga się od człowieka osobowego i czynnego udziału w „naprawieniu” tej obrazy Boga powodowanej przez grzech. Oczywiście, ludzki wysiłek nie wystarcza do naprawienia skutków grzechu, ale na miarę ludzkich zdolności i możliwości jest on konieczny. Porządek miłości ustanowiony i naprawiony przez Boga jest nie tylko darem, ale także zadaniem. To zadanie w kulcie Najświętszego Serca Jezusowego nazywamy najczęściej *wynagrodzeniem*. Jest to także zasadnicze dziedzictwo zostawione Kościołowi przez św. Małgorzatę Marię⁷⁵.

⁷⁵ Por. J. Królikowski, *Charyzmat św. Małgorzaty Marii Alacoque i kult Najświętszego Serca*, w: *Kontemplacja i działanie*, praca zbior., Kraków 2009, s. 34-43.

O co właściwie chodzi w wynagrodzeniu? Można pokazać kilka zasadniczych elementów składających się na jego strukturę teologiczną, daleką od zarzutów o przesadne nastawienie prawne, które niekiedy wysuwa się pod adresem tego pojęcia.

Wynagrodzenie jest przede wszystkim ściśle związane z pojęciem świętości rozumianej jako osiągnięcie przez człowieka całościowości i integralności egzystencjalnej, której ostatecznym sprawcą, wzorem i gwarantem jest sam Bóg. Urzeczywistnia się ona w dziele Jezusa Chrystusa, którym jest rekapitulacja, czyli złączenie i zjednoczenie wszystkiego w Nim i z Nim. To dzieło Boże nakłada się na tajemnicę ludzkiego serca, które również nosi wypisane w sobie dążenie do całościowości i integralności, mając w nich swój własny udział i wnosząc do nich swój wkład, odzwierciedlając w dokonywanych wyborach i działaniach boski porządek miłości. Nieadekwatność ludzkich dążeń (zaniedbanie) i powodowany przez człowieka nieporządek – grzech – jest wypełniana przede wszystkim przez działanie Boże, ale ludzki udział ma w nim własną i nieusuwalną rolę.

Konkretnym wyrazem tego dążenia do świętości, jak pokazuje tajemnica ludzkiego serca, jest najpierw zwrócenie się człowieka do Boga jako swego celu. Święty Tomasz z Akwinu, wyjaśniając, co to znaczy kochać Boga „z całego serca”, mówi, że chodzi w tym przypadku o uznanie Go za cel wszystkich swoich działań⁷⁶. W podstawowym znaczeniu wynagrodzenie opiera się na jasnym uznaniu wiary za opcję egzystencjalną, czyli za ukierunkowanie całego życia na Boga, a zarazem konkretną weryfikację tej opcji w poszczególnych sytuacjach i działaniach. Jest więc przyjęciem dążenia do Boga – jako celu – za przedmiot osobistych dążeń, któremu wszystko zostaje podporządkowane.

Świętość chrześcijańska, co powinno być oczywiste, opierając się na opcji egzystencjalnej i mając nastawienie całościowe, posiada

⁷⁶ Por. Tomasz z Akwinu, *O doskonałości życia duchowego*, w: tenże, *Dzieła wybrane*, Kęty 1999, s. 367.

swoją wewnętrzną konkretyzację, w której się formuje i wyraża, a także która ją potwierdza. Nie będzie jednak rzeczą banalną, jeśli zwrócimy uwagę, że świętość chrześcijańska konkretyzuje się w trzech dziełach, które niezbyt szczęśliwie nazywa się „uczynkami pokutnymi”, a którymi są post, jałmużna i pokuta. Są to, właściwie rzecz biorąc, „uczynki pobożne” (por. Mt 6,1-6), mające sens dogłębnie wynagradzający. Nie wchodząc w szczegóły, należy podkreślić, na czym polega ich sens. Otóż za ich pośrednictwem człowiek dokonuje uporządkowania, umocnienia i rozwinięcia trzech zasadniczych relacji, w których żyje i które stanowią podstawę jego dążenia do świętości oraz określają jej wypełnienie w świętości Bożej. Post – będąc wyrzeczeniem się rzeczy materialnych, na czele z pokarmem – uporządkowuje relację człowieka ze światem materii, wyzwalać go z jej zniewalających mocy i stawiając ponad nią. Jałmużna – będąc dzieleniem się dobrem materialnym i duchowym z drugim człowiekiem – jest podstawową drogą prowadzącą do uznania drugiego za równego sobie i do afirmacji jego godności. Modlitwa – będąc wyrażeniem więzi z Bogiem – jest ośrodkiem zażyłości z Nim, ukazując nam cel, będący ponad nami i ukierunkowujący nasze dążenia.

Serce Jezusa przepełnione miłością i skonkretyzowane w wynagrodzeniu za grzechy nasze i całego świata może i powinno być wzorem postępowania oraz mocą utrwalającą nasze praktyki wynagradzające. Może i powinno być punktem odniesienia oraz inspirującym zobowiązaniem dla ducha wynagrodzenia w życiu chrześcijanina, który odkrywa w wierze potrzebę i możliwość udziału w jedynym wynagrodzeniu dokonanym przez Jezusa Chrystusa. Ten udział nie kwestionuje ani nie przyćmiewa dzieła Chrystusa, ale ukazuje jego skuteczność i możliwość nieustannego wnikania w życie każdego człowieka, by wzrastał w świętości.

26

Nasz krzyż

Czuję się bardzo daleka od ideału prawdziwej córki Świętej Maryi, która powinna całkowicie zaangażować się, aby stać się wierną kopią Jej ukrzyżowanego Oblubieńca. Widzę, że aby osiągnąć taki cel, może posłużyć jakikolwiek środek, gdyż jakie znaczenie ma drewno, z którego jest zrobiony nasz krzyż?

św. Małgorzata Maria⁷⁷

W tej krótkiej wypowiedzi św. Małgorzaty Marii kilka stwierdzeń musi budzić zainteresowanie i niepokój, skłaniając do pogłębionej refleksji. Są to: „całkowite zaangażowanie”, „wierna kopia ukrzyżowanego Oblubieńca” i w sposób szczególny słowa „nasz krzyż”.

Całkowicie się zaangażować to podjąć działanie, które w sposób pełny i jednoznaczny podporządkowane będzie jednemu celowi, tej wartości, która w sposób zasadniczy określa nasze życie. Nie jest to decyzja prosta – w naszej ludzkiej przezorności stale mamy tendencję do pozostawiania sobie pewnej furtki, do powtarzania z uporem: „Tak, ale...”. Całkowite poświęcenie i zaangażowanie pozbawia nas bowiem podpórki, tworzonego na

⁷⁷ List 90, do siostry de la Barge (12 sierpnia 1688 roku).

własny użytek pocucia bezpieczeństwa, złudzenia panowania nad swoim losem, decydowania o kolejnych zakrętach naszego życia. Zaangażowanie nie pozostawia otwartej furtki, by się wycofać, powiedzieć w pewnym momencie: „Radźcie sobie dalej już beze mnie”. Jest wybraniem wszystkiego, ale i oddaniem wszystkiego, nie zgadza się na połowiczność i tymczasowość. To właśnie Bóg jako pierwszy w tajemnicy swej miłości do człowieka oddaje wszystko, wyrzeka się własnej boskości, by odnaleźć umiłowanego. To ostateczne i całkowite oddanie, staniecie po stronie tego, który stworzony został z miłości, oznaczają przejmujące swoją głębią słowa Ewangelii: „Umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1). O tej nieskończonej tajemnicy Boskiego zaangażowania Tego, który jest miłością samą, pisze św. Paweł: „On to, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,6-7).

Gdy patrzymy na zaangażowanie Boga po stronie człowieka, odsłania się nam – przynajmniej częściowo – tajemnica autentycznego zaangażowania. Tą tajemnicą jest miłość. Tylko miłość nie pozostawia bowiem uchylonych do odwrotu furtek, możliwości ucieczki, porzucenia. To miłość, która nie może zostać pomyłona z przelotną fascynacją, zauroczeniem, przyjemnością z przebywania z drugim. Miłość przestaje bowiem czynić centrum istnienia i radości z nas samych, a na tym szczególnym miejscu stawia drugiego. W takiej optyce ujawnia się cała porywająca siła, ale równocześnie niesłychane wymagania, które stawia przed wierzącym chrześcijaństwo. Chrześcijańskie zaangażowanie nie jest bowiem łatwą, ulotną fascynacją tym, co tworzy pewną zewnętrzną oprawę, a co czasem mylnie brane jest za istotę wiary – tradycją, obyczajami, świętami, szczególnie Bożym Narodzeniem z zapachem choinki, słodyczą kolęd i nostalgią szopki. Chrześcijaństwo zawsze prowadzi do krzyża. Ten, kto wchodzi na tę drogę, wie, że doprowadzi go ona do krzyża, do tego, by stać się „kopią ukrzy-

żowanego Oblubieńca”. Chrześcijaństwo i jego „łagodna siła” nie polegają bowiem ani na słabowitej potulności, ani na bezwzględnej demonstracji siły i przewagi, lecz przeciwnie, na ofierze z samego siebie, żeby drugi miał życie⁷⁸.

I w tym momencie jesteśmy przy drugim z ważnych stwierdzeń św. Małgorzaty Marii pojawiających się w tej krótkiej wypowiedzi – „stać się wierną kopią ukrzyżowanego Oblubieńca”. Po raz kolejny św. Małgorzata Maria prowadzi nas pod krzyż, by ogarnąć duchowym spojrzeniem konającego Zbawiciela i Jego przebite włócznią Serce. Moment, w którym najpełniej wypełnia się owo: „Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował” (J 13,1). Umiłował tak, że jeszcze na krzyżu prosi o ich nawrócenie i przebaczenie im win: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34). Jeszcze przed samą śmiercią, przeżywając krańcowe opuszczenie i samotność, pragnie zappełnić każdą ludzką samotność i opuszczenie obecnością najczulszej miłości Matki, dlatego też zwraca się do Jana: „Oto Matka twoja” (J 19,27). I w końcu te ostatnie słowa, w których w swoje cierpienie włącza wszystkich cierpiących, z rozpaczą pytających przez wieki: „Dlaczego? Dlaczego Bóg pozwala na cierpienie niewinnych, dlaczego życie doświadcza tak okrutnie, dlaczego miłość i dobroć zdają się tylko ułudą i sennym złudzeniem, gdy w rzeczywistości triumfuje barbarzyńskie okrucieństwo i nienawiść, czyniąc często codzienność zwykłych ludzi bólem nie do opisania?”.

Na krzyżu nie ma odpowiedzi na to pytanie powtarzane z taką intensywnością, raz z pokorą, raz z buntem przeciw Bogu, z oskarżeniem Go o brak współczucia lub bezsilność. A jednak On jest miejscem, w którym skarga ta zyskuje inne brzmienie – oto najniewinniejszy z niewinnych, Bóg opuszczony przez Boga, skarży się boleśnie: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46).

⁷⁸ G. Bunge, *Wino demonów. Nauka Ewagriusza z Pontu o gniewie i łagodności*, tł. A. Ziernicki, Kraków 2009, s. 100.

Ta przejmująca skarga, chociaż nie zostanie wyrażona bezpośrednio, zabrzmi w *Opowiadaniach kołymskich* Warłama Szalamowa, w których świat więźniów kołymskich obozów zdaje się rzeczywiście opuszczony przez Boga. Tam sprawy człowieka, jego ból i cierpienie toczą się zupełnie poza Bogiem, nie mają w ogóle takiego odniesienia. Bóg przestaje istnieć, pozostaje jedynie człowiek. Symboliczne pod tym względem jest opowiadanie *Krzyż*. Prawosławny ślepy kapłan rozbija siekierą złoty krzyż, aby okruchy cennego metalu wymienić na jedzenie. Wstrząsająca scena, gdy ślepy starzec uderza siekierą w odwrócony postacią Chrystusa do dołu krzyż. Na płacz żony, który jest już tylko „samym krzykiem”, powie: „Czyż w tym jest Bóg?”. I tak naprawdę nie chodzi tu tylko o złoty przedmiot, ale bardziej o całe życie, w którym staruszkowie zostali niemal opuszczeni przez dzieci, wypędzeni ze swego mieszkania, musieli wyprzedać wszystkie meble, a w końcu prawie oszaleli z głodu. „Czyż w tym jest Bóg?” – pytanie to wybrzmiewa z opowiadań Szalamowa, mimo że nie zapyta tak żaden więzień, „jak gdyby krzyż porąbany na kawałki przestał być przedmiotem świętym, a stał się po prostu cennym kruszczem, czymś w rodzaju złotego samorodka”⁷⁹.

A jednak to dwuznaczne zawołanie kapłana: „Czyż w tym jest Bóg?” – pozwala na różne interpretacje. Złoty krzyż porąbany na kawałki staje się bowiem dla staruszków na nowo źródłem życia, tego fizycznego, gdyż okruchy złota można wymienić na chleb. Znamienne jest to połączenie chleba i krzyża, życia odzyskanego w sposób dosłowny dzięki krzyżowi. Gdy popatrzymy na wydarzenia biblijne, „krzyż Jezusa wydawał się uczniom najpierw końcem, niepowodzeniem wszystkich usiłowań. Sądzieli oni, że znaleźli w Nim króla, który nigdy już nie będzie mógł być pokonany,

⁷⁹ W. Szalamow, *Krzyż*, w: tenże, *Prokurator Judei i inne utwory*, tł. M. Kotowska, Z. Podgórzec, A. Pomorski, Warszawa 1991, s. 14.

a nagle stali się towarzyszami skazańca”⁸⁰. W takim kontekście słowa kapłana: „Czyż w tym jest Bóg?” można odczytać jako powtórzenie biblijnych słów Jezusa wypowiedzianych na krzyżu: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. Joseph Ratzinger pisał: „Ernest Käsemann określił niedawno tę modlitwę jako modlitwę z głębi piekieł, jako oznajmienie pierwszego przykazania na pustyni przez nieobecnego pozornie Boga: «Syn trzyma się jeszcze wiary, gdy wydaje się, że wiara nie ma żadnego sensu, gdy ziemską rzeczywistość przeczy obecności Boga, o czym nie na próżno mówił pierwszy łotr i szydercze tłumy»”⁸¹. Bóg świadczy o obecności Boga w sytuacji opuszczenia przez Boga. Słowa Ukrzyżowanego to bowiem pierwszy wers modlitwy Izraela (Ps 22,2), „która w sposób wstrząsający streszcza nieszczęścia i nadzieje tego ludu wybranego przez Boga, a pozornie tak zupełnie przezeń opuszczonego. Modlitwa ta z głębokiej ciemności opuszczenia przez Boga przechodzi w końcu w uwielbienie wielkości Boga”⁸². Krzyk kapłana, któremu chleb kupiony za złote okruchy krzyża przywraca życie, świadczy o obecności Boga przy opuszczonym człowieku.

I to ostatnie, chyba zawsze najtrudniejsze do przyjęcia stwierdzenie św. Małgorzaty Marii – „nasz krzyż”. Gdy powtarzamy te słowa, krzyż przestaje być czymś abstrakcyjnym i odległym, staje się bowiem jednym z wymiarów naszego codziennego losu. Różne jest drzewo, z którego został uczyniony, tak jak różne są oblicza ludzkiego cierpienia. Cierpienie samotności i cierpienie nieudanego małżeństwa; ból z powodu braku dziecka i troska o zapewnienie dzieciom dobrego wykształcenia, wychowania, o ochronę przed zagrożeniami, które tak fascynują młodych ludzi; choroba, która niszczy nie tylko ciało, ale i cały świat zaangażowania, odniesień, relacji, ograniczając wszystko do trudu przetrwania ko-

⁸⁰ J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tł. Z. Włodkowa, Kraków 1996, s. 279.

⁸¹ Tamże, s. 291.

⁸² Tamże.

lejnego dnia; dramat utraty najbliższych, ciągle nieporozumienia w pracy... Moglibyśmy wymieniać kolejne krzyże, które składają się na historię każdego człowieka, czasem widoczne dla ludzi obok, czasem skrywane tak, że ich tajemnicę odkrywa dopiero śmierć... A jednak św. Małgorzata Maria przypomina, że w przyjęciu krzyża realizuje się nasze podobieństwo do Oblubieńca, do Tego, którego z całym zaangażowaniem, na jakie tylko nas stać, chcemy wybrać. W takiej perspektywie nasze cierpienie nie staje się zamknięciem w sobie, ale prowadzi – tak jak Jezusa Chrystusa – do szczególnej troski o innych, współczucia, które jest już czytą miłością. I w tym momencie nasza wiara, nasza miłość stają się treścią życia nawet wtedy, gdy serce powtarza, nie mogąc się uporać z bólem, nie mogąc przeniknąć poza rzeczywistość cierpienia: „Boże mój, czemuś mnie opuścił”. W tej skardze jest bowiem blisko Jezusowego przebitego Serca.

Skarb całego Kościoła

Następnie ukazując mi swoje boskie Serce mówił: Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że w niczym nie oszczędzając siebie, całkowicie się wyniszczyło i ofiarowało, aby im okazać swoją miłość. [...] Przeto żądam od ciebie, aby w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała zostało ustanowione święto szczególnie po to, by uczcić moje Serce przez Komunię Świętą i uroczyste akty prześlągania, w celu wynagrodzenia Mu za zniewagi doznane w czasie wystawienia na ołtarzach. Obiecuje ci także, że Moje Serce otworzy się, aby spłynęły z Niego obfite strumienie Jego Boskiej miłości na tych, którzy Mu tę cześć okażą i zatroszczą się o to, by inni Mu ją okazwali.

*św. Małgorzata Maria*⁸³

II Sobór Watykański, stwierdzając, że „liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem źródłem, z którego wypływa cała jego moc”⁸⁴, podkreślił równocześnie, że *człowieczeństwo* Chrystusa „zjednoczone z osobą Słowa było narzę-

⁸³ *Pamiętnik duchowy*, dz. cyt., s. 146-147.

⁸⁴ Konstytucja o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium*, nr 10.

dziem naszego zbawienia. Dlatego w Chrystusie dokonało się nasze całkowite pojednanie z Bogiem i otrzymaliśmy pełnię kultu Bożego”⁸⁵. W tych słowach wystarczająco uzasadnia się, dlaczego Chrystus domaga się ustanowienia święta poświęconego Jego Najświętszemu Sercu. Chodzi o włączenie tajemnicy Jego Serca – będącego symbolem Jego człowieczeństwa, które stało się narzędziem zbawienia – w życie Kościoła, które ma swoje główne wyrażenie w biegu roku liturgicznego.

W kontekście dzisiejszej kultury teologia nadaje duże znaczenie *ludzkiemu* doświadczeniu Jezusa i społecznemu aspektowi Jego wyzwalającego orędzia, ale Kościół w swoim autentycznym nauczaniu i w pełnieniu swojej misji w świecie nie zapomina o tym, że wcielony Syn Boży, Zbawiciel człowieka, posiada dwie natury: boską i ludzką. Nie ulega jednak wątpliwości, że w tym nowym kontekście kulturowym należy usytuować teologię i kult Najświętszego Serca Jezusa. Kościół znacząco ubogacił swoją znajomość tajemnicy Chrystusa i teraz byłoby na pewno zawężeniem problemu, gdybyśmy uzasadniali tę teologię i ten kult, odwołując się wyłącznie do prawomocności kultu adoracji w stosunku do człowieczeństwa Jezusa Chrystusa. Nie wystarczy więc powiedzieć, jak w czasach synodu w Postoi, w 1786 roku, deklarował papież Pius VI, że wierni nie adorują Serca Jezusa, oddzielając je od bóstwa, ale „jak jest, właśnie jako Serce osoby Słowa, z którym jest ono nierozdzielnie złączone, tak jak wykrwawione ciało Chrystusa w czasie triduum śmierci było godne adoracji w grobie, nie będąc oddzielone lub odcięte od bóstwa”⁸⁶.

Nie można się również ograniczyć tylko do pogłębienia podstaw biblijnych i patrystycznych kultu Serca Jezusa, czego dokonał już Pius XII w encyklice *Haurietis aquas* ogłoszonej w 1956

⁸⁵ Tamże, nr 5.

⁸⁶ Pius VI, Konstytucja *Auctorem fidei* (28 sierpnia 1794 roku), w: *Enchiridion symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum*, red. P. Hünermann, Bologna 1995, s. 948-949 (nr 2663).

roku. Można by także dodać, że dzisiaj nie wystarczy ukazywanie wartości doskonalącej kultu Serca Jezusa pod względem moralnym, nie wskazujące równocześnie na centralne znaczenie słów Jezusa – „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11,29) – jakiego nabrały one w historii zbawienia, której On – jako Miłosierdzie Ojca – jest wcieleniem i uosobieniem.

Prawda i życie Boże zostają nam dane w Chrystusie, gdyż On jest osobowym i żywym spotkaniem Boga i ludzkości. II Sobór Watykański w konstytucji *Gaudium et spes* wnikliwie wyjaśnia: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszłego, mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego Miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie. [...] Ten, który jest «obrazem Boga niewidzialnego», jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. Skoro w nim przybrana natura nie uległa zniszczeniu, tym samym została ona wyniesiona również w nas do wysokiej godności. Albowiem On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”⁸⁷. Chrystus, w swoim umęczonym i ukrzyżowanym ciele, oddaje pełną sprawiedliwość Ojcu i w swoim przebitym Sercu dokonuje najpełniejszego objawienia miłosierdzia Ojca, wylewając Ducha, który ożywia, w zamian za zadaną Mu śmierć.

Na tym podwójnym działaniu, boskim i ludzkim, łączącym się w Jezusie Chrystusie i Jego Sercu – żywym centrum wypełnienia

⁸⁷ Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 22.

się tajemnicy zbawienia, papież Jan Paweł II oparł swoje nauczanie zawarte w encyklikach *Redemptor hominis* i *Dives in misericordia*. We wprowadzeniu do encykliki o miłosierdziu Bożym odwołał się do przytoczonego tu tekstu soborowego, a potem, starając się pokazać wielorakie przejawy miłosierdzia Bożego, potwierdzanego wyraźnie przez Pismo Święte i odkrywanego przez zmysł wiary wierzących, papież wprost stwierdził, że w tajemnicy zbawienia Serce Chrystusa zajmuje centralne miejsce: „W sposób szczególny zdaje się Kościół wyznawać miłosierdzie Boga i oddawać mu cześć, zwracając się do Chrystusowego Serca”. Papież tak uzasadnia to stwierdzenie: „Właśnie bowiem zbliżenie do Chrystusa w tajemnicy Jego Serca pozwala nam zatrzymać się w tym niejako centralnym a zarazem po ludzku najłatwiej dostępnym punkcie objawienia miłosiernej miłości Ojca, które stanowiło centralną treść mesjańskiego posłannictwa Syna Człowieczego”⁸⁸.

Serce otwarte na krzyżu, Serce przebite przywołuje także inny aspekt centralnego znaczenia Jezusa Chrystusa i prowadzi do Ukrzyżowanego. Pokazuje Ono wyraźnie pełnię sprawiedliwości i miłości Bożej. W Nim, „uczynionym dla nas grzechem” (por. 2 Kor 5,21), wyraża się, owszem, sprawiedliwość Boża, ale taka sprawiedliwość – podkreśla Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia* – która „ugruntowana jest w miłości, wyrasta z niej niejako i ku niej zmierza”⁸⁹. W Chrystusie ukrzyżowanym człowiek zyskuje dostęp do pełni życia: „Chrystus paschalny: definitywne wcielenie miłosierdzia. Jego żywy znak: historiozbawczy i eschatologiczny zarazem”⁹⁰. Doświadczenie potwierdza, że w przebitym Sercu Jezusa liczne pokolenia chrześcijańskie uczyły i nadal uczą się odczytywać Serce Boga-Człowieka ukrzyżowanego, który był i jest Synem Bożym.

⁸⁸ Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, nr 13.

⁸⁹ Tamże, nr 7.

⁹⁰ Tamże.

Skoro tak wygląda sprawa, nie mają uzasadnienia pojawiające się niejednokrotnie opinie, według których kult Serca Jezusa jest kultem należącym do minionej epoki, a więc stracił aktualność; opinie, że jest kultem pietystycznym i indywidualistycznym, który należy tolerować ze względu na maluczkich, ale nie ma on poważniejszego uzasadnienia teologicznego. Wielcy mistycy wyraźnie dostrzegli to, co w naszych czasach wyraziła formalnie myśl Kościoła, pogłębiając swoją świadomość tajemnicy Chrystusa. Paul Claudel napisał kiedyś mocne słowa na ten temat: „Głupi był Michelet powiadając, że Serce Jezusowe to dewocja prymitywna i cielesna. Przeciwnie, to dewocja najbardziej duchowa, najbardziej utajona przed myślami, sanktuarium najbardziej strzeżone”⁹¹.

Wielu wierzących intuicyjnie, ale głęboko słusznie czuje się związanych z kultem Najświętszego Serca Jezusa, czerpiąc – dzięki Duchowi Świętemu – z Niego żywy udział w niezgłębionych tajemnicach Bożych. Być może trzeba by się pozbyć pewnych przejawów pychy intelektualnej, która zgubnie przeszkadza w uchwyceniu życia miłości pod niezbyt spektakularnymi zjawiskami. Trzeba więc aktualizować – być może odwołując się do nowych środków – miłość Jezusa Chrystusa i Trójcy Świętej, ukazującą się w Sercu Zbawiciela.

W postawionym problemie kultu Serca Jezusa splatają się ze sobą dwie kwestie: teoretyczna i praktyczna. Odpowiedzi na pierwszą dostarcza teologia, która z dużym powodzeniem opracowała podstawy, założenia i cele kultu Serca Jezusa oraz ukazała Jego ścisły związek z przeżywaniem tajemnicy zbawienia. Na dalszą uwagę zasługiwałaby kwestia związku między kultem Serca Jezusa i miłosierdzia Bożego, które to dwa rodzaje kultu niejednokrotnie są sobie przeciwstawiane. Już przytoczone wypowiedzi papieża Jana Pawła II z encykliki *Dives in misericordia* pokazują, że takie ujęcie nie ma żadnego uzasadnienia. Kult Najświętszego

⁹¹ P. Claudel, *Dziennik 1904–1955*, tł. J. Rogoziński, Warszawa 1977, s. 201.

Serca Jezusa, również idąc po linii doktrynalnej wyznaczonej przez papieża Jana Pawła II, powinien ponadto zostać ściślej związany z kwestią „cywilizacji miłości i prawdy”, by w ten sposób mocniej wydobyć jego wymiar społeczny i polityczny.

Z punktu widzenia praktycznego, związanego z duszpasterstwem, trzeba zwrócić uwagę, by wyraźniej prowadzić wiernych do kontemplacji skoncentrowanej na Sercu Chrystusa. Chodzi o to, by ten kult nie był postrzegany jako praktyka „dewocyjna” lub miłość skierowana do jakiejś „części” Chrystusa, ale odnoszący się do centralnego symbolu, na którym można i trzeba skoncentrować głębokie spojrzenie kontemplacyjne, które – niezastąpioną drogą prostoty i zaufania – prowadzi do samego Serca Trójjedynego Boga. Z tej kontemplacji Chrystusa w tajemnicy Jego Serca rodzi się miłość silnie osobowa, wewnętrzna i integralna, miłość wynagradzająca, rodzi się podziw dla tajemnicy Eucharystii i żywa z nią więź, a także budzi się głębokie pragnienie naśladowania Chrystusa w codziennym życiu. Jest to naśladowanie, które przedłuża w wierzących i za ich pośrednictwem Jego życie w świecie, stając się świadectwem miłości i miłosierdzia. Najświętsze Serce Jezusa czczone i miłowane zanurza się w Jego Misterium Paschalnym. Ono zaś jest najbardziej właściwym „miejscem”, w którym dokonuje się „przedziwna wymiana” między Sercem Boga i sercem człowieka, aktualizująca dzieło naszego odkupienia. Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa prowadzi nas do odkrywania tych głębokich prawd.

Wyznanie grzeszności

Jego Serce jest Świętym świętych, Świętym miłości, które chce być dzisiaj poznane, aby móc stać się pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, ponieważ On może wszystko, aby pojednać ich z Bogiem, a równocześnie rozerwać kajdany nakładane przez nasze grzechy i uzyskać dla nas miłosierdzie.

*św. Małgorzata Maria*⁹²

„Rozerwać kajdany nakładane przez nasze grzechy...” – św. Małgorzata wielokrotnie wspomina w swoich pismach o jednym z najtrudniejszych kroków, który musi uczynić człowiek w drodze do miłości. Jest nim uznanie swojej grzeszności po to, by kajdany grzechu mogły być rozerwane przez nieskończone miłosierdzie Serca Bożego Syna.

Bóg daje dar zbawienia w sposób całkowicie darmowy i przekraczający nasze oczekiwania. Ten, który jest Mocą, przyjmuje ludzką słabość; Ten, który jest Nieskończonością, przyjmuje ludzką skończoność; Największy pochyla się w pokorze nad najmniejszym. W tym wejściu Boga w świat człowieka nie ma jednak nic ze

⁹² List 36, do pani Greyfié (1685 rok).

zniewalającej oczywistości, nic co zmuszałoby do przyjęcia darów. Nieskończone Misterium, które w skończonym człowieku mogłoby budzić grozę, pełen świętości Majestat, który nakazywałby paść na kolana, zostają całkowicie przysłonięte przez pokorę.

Pokorny Bóg i grzeszny człowiek... By móc odkryć Bożą miłość, człowiek musi się nauczyć pokory, do której prowadzi przede wszystkim uznanie własnej grzeszności. Wymaga ona, po pierwsze, stanięcia wobec siebie samego w prawdzie, a my chętnie, bojąc się poznania siebie, powtarzamy ironicznie słowa Piłata: „Cóż to jest prawda?” (J 18,38). Po drugie, uznanie własnej grzeszności staje się równocześnie uznaniem naszej wielorakiej zależności. Każdy z nas lubi podkreślać swą wolność – wolność wyborów, decyzji, wolność w wyborze własnego szczęścia. Natomiast uznanie grzeszności wskazuje na wiele uzależnień – niewidocznych, ale tak silnych jak jedwabna nić, czyniących z nas niewolników, którzy łudzą się pozorami wolności. Po trzecie, obawiamy się osądu, zarówno tego ludzkiego, jak i pojmowanego na jego podobieństwo osądu Boga. Łatwiej więc, paradoksalnie, człowiekowi szukać ukojenia w tym, co prowadzi go do coraz większej zależności niż wolności w Bogu. Gubi on wtedy powoli to, co przecież decyduje o istocie jego człowieczeństwa – rozwój, dynamikę, dążenie do czegoś, co go przerasta, co równocześnie sprawia, że jego życie uzyskuje wymiar, o którym zawsze marzy – nieskończoności i nieśmiertelności.

Z tego braku uznania, kim się jest, braku uznania ograniczenia swą grzesznością, rodzą się duchowe problemy współczesnych ludzi: depresja prowadząca do utraty sensu życia, nałogi będące rozpaczliwą próbą poszukiwania tego sensu, nawet za cenę destrukcji, czy w końcu agresja, stanowiąca wyraz próby panowania nad sobą i innymi.

Dlatego też tak ważne staje się to, o czym pisze św. Małgorzata Maria: „Jego Serce jest Świętym świętych, Świętym miłości, które chce być dzisiaj poznane”. Bóg w Chrystusie pragnie dać się po-

znać człowiekowi, by ten, który od Niego wyszedł, powrócił na nowo do swego źródła, odkrywając prawdę o sobie i o swoim powołaniu. Święta Małgorzata Maria próbuje nas przybliżyć do tej tajemnicy. Jej słowa o Sercu Jezusa jako „Świętym świętych” i „Świętym miłości” wskazują na nieogarnione misterium Boga, w którym zawiera się całkowita inność od ludzkiej rzeczywistości, a równocześnie największa i jedyna bliskość, jakiej może doświadczyć człowiek. „Święte świętych” – świętość Boga jest niedostępna dla człowieka. Możemy przypomnieć tutaj starotestamentowe majestatyczne teofanie na Synaju, gdy świętość Jahwe jest potęgą przerażającą i tajemniczą zarazem (por. Wj 19,3-20). Możemy także przywołać wizję proroka Izajasza, któremu w świątyni ukazuje się Bóg jako Król nieskończonego majestatu, Stwórca, którego chwała wypełnia całą ziemię: „Ujrzałem Pana zasiadającego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał. I wołał jeden do drugiego: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały.” (Iz 6,1-4)⁹³. Równocześnie jednak to „Święte świętych” jest „Świętym miłości” – „do końca ich umiłował” (J 13,1). Świadectwem tej miłości staje się wcielenie, w którym Bóg wkracza w całe nasze człowieczeństwo, wszystko bierze na siebie, uświęca i przemienia. Szczególnymi znakami wcielenia pozostają betlejemski żłób i stajnia oraz Golgota, na której stoi krzyż – to one bezustannie przypominają: „Tak bowiem Bóg umiłował świat...” (J 3,16).

W kontekście nieskończonej świętości Serca i nieskończonej miłości Serca możemy na nowo odczytać słowa innego wielkiego mistyka, św. Bernarda z Clairvaux: „Cóż bardziej uwydatnia miłosierdzie Pańskie jak przyjęcie naszego stanu wołającego o miło-

⁹³ Por. J. de Vaulx, *Święty*, w: *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Leon-Dufour, tł. K. Romaniuk, Poznań 1990, s. 973.

sierdzie? I czyż może być większa dobroć niż ta, która Słowo Boże sprowadziła z wysokości do takiej niskości? «O Panie, czym jest człowiek, że o nim pamiętasz» i «zwracasz ku niemu swe serce?» Poznaj człowieku, jak Bóg troszczy się o ciebie, jak o tobie myśli i co wobec ciebie czuje. Nie patrz na twoje cierpienia, ale na to, co On wycierpiał. Po tym, co dla ciebie przeszedł, zobacz, co dla ciebie uczynił, a przez to ujrzysz jego dobroć mającą swoje źródło w miłości»⁹⁴.

Zapatrzony w przebite na krzyżu Serce Chrystusa człowiek może powrócić do Boga. Święta Małgorzata nazywa Je „pośrednikiem między Bogiem i ludźmi”, „ponieważ On może wszystko, aby pojednać ich z Bogiem”. Krzyż jest miłością i znakiem nieskończonej miłości Chrystusa wobec Ojca, miłości, która staje się całkowitym ofiarowaniem wolności. Miłość ta pierwszemu nieposłuszeństwu stworzonego przez Boga człowieka przeciwstawia całkowite posłuszeństwo wcielonemu Syna Bożego. Wyraża się ono w modlitwie w Ogrójcu: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26,39), a później w ostatecznym i całkowitym oddaniu i wydaniu siebie w ofierze na krzyżu: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). W ten sposób niewola grzechu zamieniona zostaje w wolność miłości, nieposłuszeństwo i odrzucenie największej miłości – w posłuszeństwo nawet w ciemnościach i cierpieniu, także wtedy, gdy woła się w poczuciu przeżywanego ludzkim sercem osamotnienia: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił” (Mt 27,46); wzgarda zaś zostaje zamieniona w bezgraniczne zaufanie. Tajemnica miłości Ojca i Syna, tajemnica, którą objawia otwarte Serce Jezusa, pozostaje jednak największym misterium. Jego kontemplacja doprowadza człowieka do prawdy o nieskończonym obdarowaniu i wolności. Odkrywa on miłość tak pokorną i dobrą, że może przed nią odsłonić prawdę o sobie, o swo-

⁹⁴ Bernard z Clairvaux, *Kazanie*, w: *Liturgia godzin*, t. 1, Poznań 1982, s. 395-396.

jej grzeszności, a tym samym odnaleźć na nowo zarówno drogę zjednoczenia z Bogiem, jak i przyjęcia samego siebie w tym, co jest jego wielkością, i w tym, z czym jako własną słabością musi się zmagać. Epifania Bożej miłości, stale obecnej w przebitym Sercu Jezusa staje się dla człowieka wezwaniem, by pełnić uczynki serca: „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13); „To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15,17). Uczynki serca to nie są jedynie uczynki sprawiedliwości, rachunku, konieczności – miłość Boża uczy nas nadmiaru sięgającego ponad nasze ludzkie oczekiwania i obrachowania. Darmowość Bożego Serca staje się zaproszeniem dla nas, postawa służby i miłości staje się nowym przykazaniem, przebaczenie staje się nowym spojrzeniem na człowieka.

W ten sposób człowiek może dojść również do poznania drugiej tajemnicy – misterium wolności. Zaczyna on przeczuwać, jak bardzo musi być wolny, by móc współdziałać z Bogiem. Powoli zaczyna, patrząc na otwarte Boże Serce, rozumieć sens słów św. Pawła: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5,1).

Pęknięte ludzkie serce, którego bezmiar pragnień może się odnaleźć jedynie w nieskończonej miłości Boga, na powrót odnajduje jedność w przebitym i zranionym Sercu Chrystusa. Odnajduje ją zawsze, ilekroć – ufnie patrząc w to Serce – wyznaje swoją winę i prosi: „Serce Jezusa, krwawa ofiara grzeszników, zmiłuj się nad nami”.

Realizm chrześcijaństwa

Jezus Chrystus jest jedynym Przyjacielem naszych serc stworzonych tylko dla Niego; nie bez powodu tylko w Nim są w stanie znaleźć odpoczynek, radość i pełne zadowolenie. Kochajmy Go więc ze wszystkich naszych sił, cierpiąc wszystko w milczeniu z miłości do Niego, ponieważ to ta miłość czyni słodkimi wszystkie gorące życia i staje się całą naszą mocą w różnych walkach, które musimy ciągle toczyć z naszymi nieprzyjaciółmi, z których najbardziej wojownicze jest nasze ja. Jak są szczęśliwi ci, którzy zapomniawszy o sobie nie mają innej miłości, innych dążeń, innej myśli niż jedyny Przyjaciół ich serc!

*św. Małgorzata Maria*⁹⁵

Słowa św. Małgorzaty Marii podprowadzają nas po raz kolejny do refleksji nad istotą naszej wiary – w centrum życia chrześcijanina stoi Jezus Chrystus. To stwierdzenie już na samym początku musi przypominać niesłyszana nowość, a równocześnie tajemnicę chrześcijaństwa – to nie tyle człowiek szuka Boga, ile Bóg wychodzi do człowieka; ten, kto szuka, już został odnaleziony, kto

⁹⁵ List 16, do matki Saumaise (25 sierpnia 1682 roku).

pragnie, już stoi u źródła, kto woła, już zostaje wysłuchany. Niepojęte misterium – Bóg staje się człowiekiem, aby człowiek miał udział w Boskiej naturze: „Tak więc Słowo przyjęło w pełni naszą ludzką naturę i ją też złożyło w ofierze, a nam dało udział w swojej Boskiej naturze. Stwierdza tę prawdę Apostoł, gdy mówi: «Trzeba, aby to, co zniszczalne, przyodziało się w to, co niezniszczalne; a to, co śmiertelne, aby się odziało w nieśmiertelność»”⁹⁶. Ta prawda najwznioślejsza, prawda wychodząca poza ludzką mądrość i ludzkie kalkulacje, jest równocześnie najbardziej kontestowana, i to od samego początku, już bowiem św. Paweł pisał: „Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących. Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1,21-23). Chrześcijaństwo od samego początku staje się wezwaniem skierowanym do świata, zmuszającym do nowego spojrzenia na to, kim jest Bóg, jaki jest Bóg, jaka jest relacja między człowiekiem a Bogiem, a więc również do postawienia podstawowego pytania o człowieka i cel jego życia.

Równocześnie jednak św. Małgorzata Maria przypomina nam drugą fundamentalną prawdę – chrześcijaństwo jest najtrudniejszym wezwaniem. Nie przynosi ono łatwego, niewymagającego żadnego trudu rozwiązania ludzkich problemów. Wręcz przeciwnie – stawia człowieka przed prawdą jego najwznioślejszego powołania, ale równocześnie prawdą mówiącą o możliwości odrzucenia otrzymanego daru. Chrześcijaństwo patrzy na człowieka, widząc go z całym realizmem, nieprzesłoniętym żadnym sentymentalnym złudzeniem. Nieprzypadkowo św. Małgorzata Maria mówi o „goryaczach życia” czy „różnych walkach, które musimy ciągle toczyć z naszymi nieprzyjaciółmi, z których najbardziej wojownicze jest

⁹⁶ Atanazy, *List do Epikteta*, w: *Liturgia godzin*, t. 1, dz. cyt., s. 428.

nasze *ja*". Ogarniając całość życia człowieka, chrześcijaństwo unika w ten sposób zarówno niebezpieczeństwa spirytualizmu, budującego duchowość zupełnie oderwaną od codziennego wymiaru ludzkiej egzystencji, jak i materializmu, dostrzegającego jedynie ten najbardziej dotykalny wymiar naszego istnienia. Odrzuca ono zarówno ludzko optymistyczne wizje idealnego człowieka, jego możliwości rozwoju i działań etycznych, niebiorące pod uwagę prawdy o grzechu pierwotnym i zasadniczym skażeniu ludzkiej natury, jak i wizje skrajnie pesymistyczne, budzące zniechęcenie, podkreślające zagrożenie i zgorzenie, w których nie pamięta się, że nawet wtedy, gdy jest to niewidoczne, przesłonięte złem i ciemnością, człowiek pozostaje osobą odkupioną przez Chrystusa, a więc mogącą rozpocząć wszystko na nowo.

Chrześcijaństwo w punkcie wyjścia zakłada więc realistyczne spojrzenie na ludzką naturę, z jednej strony dotkniętą grzechem, a z drugiej obdarzoną szczególną łaską przez przyjęcie jej we wcieleniu przez Syna Bożego, w którym wszystko zostało odnowione i odkupione. Przyjęcie takiego obrazu człowieka nie jest łatwe, gdyż uznanie całej złożoności ludzkiej kondycji wymaga wysiłku i pokory. Nie pozwala na schematy jednakowe dla wszystkich, na szybkie stawianie diagnozy, proste rozwiązania trudnych problemów. Nie pozwala też na łatwe usprawiedliwienia.

Wysiłku i intelektualnej pokory wymaga szczególnie przyjęcie prawdy, o której pisze św. Małgorzata Maria: „Jezus Chrystus jest jedynym Przyjacielem naszych serc stworzonych tylko dla Niego; nie bez powodu tylko w Nim są w stanie znaleźć odpoczynek, radość i pełne zadowolenie”. Współczesny atak na chrześcijaństwo staje się w dużej mierze atakiem podważającym zasadność zależności człowieka od Boga. Na różne sposoby próbuje się wykazać, że taka zależność z jednej strony jest zakwestionowaniem całkowitej inności Boga, Jego oddzielenia od świata, a z drugiej strony staje się ona pogwałceniem wielkości człowieka, wolności jego wyborów i decyzji. Takie idee powracają w historii, zarówno tej

społecznej, jak i indywidualnej, za każdym razem, gdy człowieka chce się pozbawić rzeczywistej wolności i uczynić zależnym od czegoś, z czego nawet najczęściej nie zdaje sobie sprawy. Pozorna wolność staje się niewolą od tego, co najtrudniej pokonać – „własnego *ja*”, które wplatane w sieć uzależnień coraz mniej rozpoznaje swe uwikłanie. Ten, kto nie potrafi w pokorze pokłonić się przed Bogiem, szybko odnajduje własne bóstwa, początkowo pozornie nieszkodliwe, ale powoli zagarniające całe życie, myśl, wszystkie działania. Zapatrzone w to, co wydaje mu się najważniejsze, co ma mu służyć – karierę, pracę, władzę, urodę, rozrywkę – powoli odrywa się od samego siebie. To, co miało być środkiem, staje się celem; to, co miało dawać wolność, trzyma niewidzialnymi więzami; to, co miało dawać radość, prowadzi do depresji, zmęczenia, poczucia pustki i wyobcowania. Chrześcijaństwo natomiast stawia wszystko we właściwej perspektywie, gdyż nie odrywa od świata, ale uczy patrzeć na niego i innych ludzi nie tylko przez pryzmat prawa, konkurencji, wyścigu, rywalizacji, przywraca bowiem rzeczom i działaniom ich właściwe miejsce. Przestają one być celem, a stają się jedynie środkiem, co pozwala na powrót odzyskać wewnętrzną wolność, radość działania, którym w sposób zasadniczy kieruje nie konieczność, przymus, wyścig z innymi, ale najgłębiej i pierwotnie miłość. Ten właściwy cel pokazywał św. Paweł, gdy pouczał wiernych: „Wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (1 Kor 10,31). To o tym pisze św. Małgorzata Maria: „Jezus Chrystus jest jedynym Przyjacielem naszych serc stworzonych tylko dla Niego; nie bez powodu tylko w Nim są w stanie znaleźć odpoczynek, radość i pełne zadowolenie”. O tym przypominał św. Augustyn w swoich *Wyznaniach*: „Niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”⁹⁷.

Człowiek odnajduje siebie, wykraczając poza siebie, prawdziwy Sens pochodzi bowiem spoza nas: „Głębia przyzywa głębię”

⁹⁷ Augustyn, *Wyznania*, dz. cyt., s. 7.

(Ps 42,8). Człowiek, który sam próbuje ten sens wytworzyć, ostatecznie we wszystkim zobaczy tylko siebie, a zamknięte koło ciągłego powrotu w to samo miejsce sprawia, że nie widzi już celu. A przecież, aby żyć, zachować właściwy sobie dynamizm, musi on wiedzieć, po co i dokąd idzie. Musi odnaleźć drogę odpowiadającą jego nieskończonej tęsknocie do czegoś, co go przerasta, co może być jego Nadzieją. Nie jest to droga łatwa, czasem potrzeba całego życia, aby zrozumieć to, co napisał o swoich poszukiwaniach Celu i Sensu św. Augustyn: „Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna, a tak nowa, późno Cię umiłowałem. W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Ciebie szukałem, biegnąc bezładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły – rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były”⁹⁸.

O odkrycie naszej jedynej drogi ku temu ostatecznemu Celowi modlimy się, powtarzając słowa litanii: „Serce Jezusa, odwieczne upragnienie świata, zmiłuj się nad nami”.

⁹⁸ Tamże, s. 246.

Królewska droga

Jezus Chrystus jest królem serc. [...] [Chrystus] nie chciał nigdy być władcą doczesnym, nawet na stolicy Dawida, pragnął tylko królestwa, które nie jest z tego świata – i zarazem tego, które na tym świecie zakorzenia się przez prawdę w sercach ludzkich: w człowieku wewnętrznym. Dla tego królestwa głosił Ewangelię i czynił znaki wielkie. Dla tego królestwa przybranych synów Bożych i córek, oddał życie na krzyżu. To królestwo potwierdził swym zmartwychwstaniem, dając Ducha Świętego apostołom i ludzkości w Kościele. W ten sposób Chrystus jest królem serc i zjednoczeniem ludzkich serc.

Jan Paweł II⁹⁹

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, włączony w życie Kościoła w decydującym stopniu za sprawą św. Małgorzaty Marii Alacoque, zyskał stopniowo coraz większą aprobatę, rozwijając się zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i w wymiarze liturgicznym, kształtując życie osobiste wierzących oraz oddziałując na

⁹⁹ Jan Paweł II, *Rozważanie przed modlitwą „Anioł Pański”* (25 sierpnia 1985 roku), w: *Serce Jezusa w dokumentach Kościoła*, dz. cyt., s. 301.

życie całych wspólnot eklezjalnych. Z biegiem czasu osiągnął on taką siłę wyrazu i zdolność formacyjną, że przyczynił się do ożywienia i odnowienia Kościoła pod względem intensywności życia religijnego oraz znacząco wpłynął na społeczne, a nawet polityczne oddziaływanie orędzia kościelnego. Liczne doświadczenia ostatnich stuleci potwierdzają, że kult Najświętszego Serca stanowi bardzo ważne i twórcze zjawisko duchowe w życiu Kościoła, odznaczające się w kolejnych epokach otwartością na nowe wymagania i nowe oczekiwania zarówno eklezjalne, jak i kulturowe. Zdolność do uwzględniania, a nawet ożywiania rozwijających się różnych aspektów życia eklezjalnego i społecznego jest jednym z niewątpliwych znaków autentyczności tego kultu. Ta zdolność, która weryfikuje się także w naszych czasach, potwierdza, że należy go nadal pielęgnować i rozwijać, starając się wpisać go w nowe okoliczności wiary i inspirując się nim, odpowiedzieć na wyzwania stojące przed Kościołem.

Jednym ze zjawisk, które potwierdzają otwartość kultu Najświętszego Serca na nowe wyzwania i jego zdolność recepcji nowych treści, jest spójne połączenie z rozwijającym się na przełomie XIX i XX wieku kultem Chrystusa Króla. Być może zostało to ułatwione przez obecność w nim od początku wątku królowania Chrystusa i królestwa Bożego. Szukając więzi między tymi dwoma rodzajami kultu, której domagają się dzisiejsze tendencje w pobożności katolickiej¹⁰⁰, można powiedzieć, że kult Najświętszego Serca jest szczególnie skuteczną formą aktualizacji królowania Chrystusa w świecie. Potwierdza to sama uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, stanowiąca zwieńczenie roku liturgicznego w Kościele. Jej sens i znaczenie, a także związek z kultem Najświętszego Serca dobrze wyraża modlitwa z formularza mszy

¹⁰⁰ Por. J. Królikowski, *Aby Chrystus królował! Przesłanie Shigi Bożej Rozalii Celakówny*, w: *Serce Króla królów i Pana panujących. Materiały z sympozjum poświęconego służce Bożej Rozalii Celakównie w 60. rocznicę jej narodzin dla nieba. Toruń 17-18 września 2004 r.*, red. J. Mikrut, Tuchów 2005, s. 36-65.

świętej, którą celebруем w tym dniu. W kolekcie modlimy się: „Wszechmogący, wieczny Boże, Ty postanowiłeś wszystko poddać umiłowanemu Synowi Twojemu, Królowi wszechświata, spraw, aby całe stworzenie, wyzwolone z niewoli grzechu, Tobie służyło i bez końca Ciebie chwaliło”.

Pierwsza część tej modlitwy zwięźle i bezpośrednio odsyła nas do dzieła dokonanego przez Boga w historii zbawienia; dzieła, którym jest poddanie wszystkiego Jezusowi Chrystusowi. Historia zbawienia prowadzi więc konsekwentnie do odkrycia Jego królowania. Zmierza do tego dzieła objawienia i odkupienia konsekwentnie realizowane w świecie naznaczonym przez grzech, oddalający człowieka od Boga i kontestujący Jego panowanie nad wszystkimi i wszystkim. Ośrodkiem tego dzieła dokonującego się w świecie jest więc niejako „ruch” wychodzący od samego Serca Boga, urzeczywistniający się najpierw w stworzeniu, a potem – po grzechu – w historii Starego i Nowego Przymierza, którego żywym ośrodkiem jest Jezus Chrystus. Kontynuacja tego ruchu przechodzi na Kościół, który celebрует zbawcze dzieło otwartego Serca Bożego w swojej liturgii, opiewając wciąż na nowo fakt poddania wszystkiego Chrystusowi jako Królowi miłości i miłosierdzia. W końcu, przez Kościół to królowanie Chrystusa schodzi na poziom każdego człowieka, dotykając jego serca i na jego serce oddziałując. Oczywiście, jest to królowanie naznaczone paradoksem – wychodzi ono z Serca i zwraca się do serca, by objawić się jako synteza dwóch wolności, Boskiej i ludzkiej. Paul Claudel wydobyl ten paradoks w następującym zestawieniu: „Chrystus Król. Ma berło, ale to berło jest trzcina. Ma koronę, ale ta korona jest koroną cierniową”¹⁰¹.

Kult Chrystusa Króla jest więc przypomnieniem wielkiego dzieła zbawczego wypływającego z Serca Bożego, w którym ukazuje się On jako „Król królów i Pan panów”, jak mówi Księga Apo-

¹⁰¹ P. Claudel, *Dziennik*, dz. cyt., s. 387.

kalipsy (19,16). W tym duchu II Sobór Watykański w konstytucji *Gaudium et spes* wyznaje: „Pan jest celem historii ludzkiej, punktem, ku któremu zwracają się pragnienia historii i cywilizacji, ośrodkiem rodzaju ludzkiego, radością wszystkich serc i wypełnieniem ich tęsknot. On jest tym, którego Ojciec wskrzesił z martwych, wywyższył i umieścił po swojej prawicy, ustanawiając Go sędzią żywych i umarłych. W Jego Duchu ożywieni i zjednoczeni pielgrzymujemy ku ostatecznemu wypełnieniu historii ludzkiej, które w pełni zgodne jest z zamysłem Jego miłości: «Aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie, to, co w niebiosach i to, co na ziemi» (Ef 1,10)”¹⁰².

Druga część przytoczonej tu już modlitwy liturgicznej wskazuje na drugi kierunek „ruchu”, w którym manifestuje się królowanie Chrystusa. Jest to ruch wychodzący od serca stworzenia, które wyznaje panowanie nad sobą Chrystusa, podejmując walkę z grzechem oraz służbę i uwielbienie Boga. Pierwszym i niezastąpionym elementem wyznania panowania i władzy Chrystusa jest poddawanie się Mu człowieka przez podjęcie drogi nawrócenia, a więc sytuuje się to na poziomie ludzkiego serca, a przede wszystkim jego wolności. Chrystus, ogłaszając nadejście królestwa Bożego, mówi bardzo wyraźnie, że jego przyjęcie i uczestniczenie w nim jest związane z podjęciem przez człowieka nawrócenia: „Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo Boże”. To jest pierwszy krok, do którego wezwany jest chrześcijanin, jeśli chce wyznawać królowanie Chrystusa w swoim życiu. Z poczynienia tego kroku rodzi się z kolei służba oraz uwielbienie Boga. Służba odnosi się do dzieł czekających na podjęcie w świecie, które wyrażają niejako w działaniu panowanie Boże. Uwielbienie wskazuje zaś na dopełnianie tych dzieł głoszeniem chwały Bożej, której ośrodkiem jest modlitwa liturgiczna Kościoła, ściśle złączona z modlitwą w ciszy

¹⁰² Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 45.

serca każdego wierzącego. Chrześcijanin jest więc wyraźnie wezwany do tego, by objawione królowanie Chrystusa stało się centrum jego życia, stanowiąc twórczą inspirację dla jego myśli i dzieł, które podejmuje. Wyznanie Chrystusa Króla przypomina, że pójście Jego królewską drogą oznacza poszukiwanie wraz z Nim i pod Jego panowaniem drogi świętości, która jest królewską drogą chrześcijanina. W ten też sposób urzeczywistnia się to najwyższe Królestwo, które ogłasza prefacja mszalna: „Królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju”.

W świetle podjętych tutaj refleksji, czego nie trzeba już powtarzać, łatwo dostrzec, że kult Najświętszego Serca Jezusa, jeśli zostanie podjęty w sposób integralny i twórczy, przygotowuje każdego człowieka i cały Kościół do tego, by królowanie Chrystusa mogło rzeczywiście się uobecnić w ludzkim sercu i w całym świecie. Może on spełnić tę funkcję zarówno w wymiarze historycznym, to znaczy wprowadzając panowanie Chrystusa w świecie, w którym żyje i działa konkretny człowiek, jak również w wymiarze eschatologicznym, to znaczy ostatecznym i wiecznym w chwale Bożej.

Spis treści

1. Przedziwna historia (JK)	5
2. „Umarła święta wśród świętych Marii” (JK)	10
3. Skarga serca (AG)	16
4. Droga zaufania (AG).....	20
5. Miłość i wolność (JK).....	25
6. Obraz Stwórcy (AG)	30
7. Współdziałanie w zbawieniu (JK).....	36
8. Obsypani na nowo darami (AG)	41
9. Zamieszkać w Bogu (JK)	46
10. Wypisani w Sercu Boga (AG)	51
11. Miłość i sąd (JK)	56
12. Ukryć w Bogu tajemnicę cierpienia (AG)	61
13. Wymiana dóbr (JK)	66
14. Powaga Bożej miłości (AG).....	71
15. Mądrość serca (JK).....	77
16. Jedyna Miłość (AG)	82
17. Miłość eucharystyczna (JK)	86
18. Gorliwość o kult (AG)	91
19. Amen – „dla Niego i w Nim” (JK).....	96
20. Umiłowani, aby miłować (AG)	102
21. Prawdziwa wolność (JK)	108
22. Czas pustyni (AG).....	113
23. Pod krzyżem z Maryją (JK)	120

24. Serce radujące się w Bogu (AG).....	125
25. Miłość wynagradzająca (JK)	131
26. Nasz krzyż (AG).....	136
27. Skarb całego Kościoła (JK)	142
28. Wyznanie grzeszności (AG)	148
29. Realizm chrześcijaństwa (AG)	153
30. Królewska droga (JK)	158

